

HISTORIE Z BRAMY HISTORIE Z BRAMY HISTORIE Z BRAMY HISTORIE Z BRAMY HISTORIE Z BRAMY



# DANCYG

# ALEX DANCYK

## HISTORIE Z BRAMY



LUBLIN 2014



# ALEX DANCYNG



## HISTORIE Z BRAMY

T.2

WYDAWCA:  
OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”





## ALEX DANCYGA

Pierwszy raz zobaczyłem Aleksa Dancyga w roku 2000, jako bohatera filmu dokumentalnego Krzysztofa Bukowskiego *Czytając Sienkiewicza na pustyni Negev*. Alex poruszył mnie do głębi i postanowiłem dotrzeć do niego, zaprosić do Lublina. Dobrym pretekstem stał się pomysł pokazania wspomnianego filmu w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Wszystko potoczyło się szybko i oto Alex – ze swoim filuternym uśmiechem i ciętym językiem – pojawił się w Bramie i dzisiaj wydaje się, że jest z nami od zawsze.

Kim jest Alex, ta rogata dusza? Najprościej można powiedzieć, że polskim Żydem mieszkającym w Izraelu, przewodnikiem grup młodzieży przyjeżdżającej do Polski – ale to o wiele za mało, żeby móc go sobie wyobrazić.

Jeździ po całej Polsce, zna setki ludzi, organizuje spotkania młodych Żydów i Polaków. Wspaniale i pięknie opowiada młodym Izraelczykom o polskiej kulturze, przypomina, że żyliśmy obok siebie – pod wspólnym niebem – przez setki lat. Pokazuje nie tylko cmentarze i obozy, ale też współczesną, tętniącą życiem Polskę.

Alex bardziej prywatnie to wierny i oddany przyjaciel, wspaniały druh – pierwszy do tańca i toastów za urodę Polek, miłośnik literatury, gawędziarz i kibic sportowy. Nie wiesz z kim grała polska reprezentacja piłkarska jesienią 1978 roku? Spytaj Aleksa.

Ta mała książeczka, druga w serii „Historie z Bramy”, jest świadectwem naszego podziwu dla Aleksa, podziękowaniem za lata prawdziwej, pięknej przyjaźni.

NN



Alex Dancyg w wieku 7 lub 8 lat.

W Izraelu nazywam się Alex Dancyg. W Polsce – Aleksander Dancyg. Urodziłem się 21 lipca 1948 roku w Warszawie, na Mokotowie. Jestem chłopak z Mokotowa. To dobrze brzmi, prawda?

Kiedy byłem mały, 22 lipca<sup>1</sup> był bardzo ważną datą. To działo się w czasach PRL-u. W Warszawie zawsze były różne przygotowania do tego święta, jakieś fajerwerki. Kiedy pytałem ojca, z jakiej okazji to wszystko, mówił: „To na twoją cześć”. Łatwo zapamiętać datę moich urodzin, bo jestem rówieśnikiem państwa Izrael. Urodziłem się kilka miesięcy po jego stworzeniu. W Izraelu ma to symboliczne znaczenie.



Z siostrą.

---

<sup>1</sup> 22 lipca – tego dnia w 1944 roku ogłoszono Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który był organem władzy wykonawczej i działał od 21 lipca 1944 do 31 grudnia 1944 roku na obszarze wyzwalanym spod okupacji niemieckiej. 22 lipca 1945 roku ustanowiono Narodowe Święto Odrodzenia Polski, najważniejsze święto państwowe obchodzone w Polsce Ludowej.

## RODZICE

Urodziłem się w trzecim czy czwartym pokoleniu zasymilowanych warszawskich Żydów. Moi rodzice też urodzili się w Warszawie. Mama była z Ostrowi Mazowieckiej. Ale całe dzieciństwo spędziła w Warszawie. Studiowała historię na Uniwersytecie Warszawskim. Przed wojną zdążyła jeszcze rok uczyć w szkole historii. Jej praca magisterska była porównaniem Konstytucji 3 maja do konstytucji francuskiej. Niestety nie mam jej. Jeden z moich synów wyrzucił z mieszkania w Izraelu całe szuflady świadectw i dokumentów, razem z tą pracą. To takie bolesne, rodzinne przeżycie...

Rodzina mamy pochodziła z Ostrowi Mazowieckiej. To była z jednej strony ortodoksyjna rodzina a z drugiej – dość otwarta, bo mama była na uniwersytecie. Dziadek był bogatym Żydem. Miał browar, jakieś młyny... nie wiem dokładnie. Wiem, że byli bogaci. I że mieliśmy jakieś trzy kamienice na ulicy Ogrodowej w Warszawie. Ale nie chcę się zajmować tym, co mieliśmy, a czego nie mamy. Wiem tylko, że dom, gdzie mieszkali, znajdował się przy ulicy Kapucyńskiej. To była dobra ulica w Warszawie, blisko Starego Miasta. Teraz, mniej więcej na tym miejscu, gdzie był ich dom, stoi pomnik Powstania Warszawskiego.

Rodzice na wczasach  
w Juracie, lipiec 1949 roku.





Matka w mieszkaniu przy ulicy Waryńskiego w Warszawie.

Mama miała dwie siostry. Wszystkie były bardzo ładne, studiowały na uniwersytetach, inteligentne. Jedna zginęła na Ponarach<sup>2</sup> w Wilnie, jej mąż nazywał się Aleksander. Imię mam chyba trochę po nim.

O rodzinie ojca wiem bardzo, bardzo mało. Wszyscy zginęli i nie mam żadnego zdjęcia, a mój ojciec nie bardzo był skory do opowiadania o swoim życiu. To byli tak zwani litwacy<sup>3</sup> – Żydzi, którzy pochodzili z terenów Litwy i północnej Białorusi. Przed przyjazdem do Izraela nie miałem pojęcia, że mój protoplasta był rabinem, jednym z najważniejszych uczniów Gaona z Wilna<sup>4</sup>, który jest bardzo ważną postacią dla ortodoksyjnych Żydów. Na Litwie rodzina Dancygów jest bardzo znana, ja wiem, może ze trzystu lat. I chyba pochodziła z Gdańska, sądząc po nazwisku.

---

<sup>2</sup> Ponary – dziś lewobrzeżna dzielnica Wilna, przed II wojną światową miejscowość wypoczynkowa. W czasie II wojny w lesie w Ponarach Niemcy wymordowali około 100 tys. osób, głównie polskich Żydów (ok. 70 tys.) i Polaków (ok. 18 tys.).

<sup>3</sup> Litwacy – dawniej znaczyło to tyle, co „ludzie z Litwy, Litwini”. W XIX wieku potoczne określenie Żydów, którzy przybyli do Królestwa Polskiego z zachodnich guberni Rosji (obecne tereny Litwy i północnej Białorusi). Pierwsza fala litwaków pojawiła się po zamachu na cara Aleksandra II Romanowa, druga w związku z rewolucją w 1905 roku.

<sup>4</sup> Gaon z Wilna (1720–1797) – czyli Eliaasz ben Salomon Zalman. Matematyk, rabin, interpretator Talmudu i znawca kabały. Ostro występował przeciwko chasydyzmowi, uważając go za ruch szkodliwy dla Żydów.



Zanim przyjechałem do Izraela, nie miałem pojęcia, że ten mój przodek napisał książkę, a w niej reguły, jak ma się żyć, jak się zachowywać każdego dnia. Kiedy można uprawiać seks, jak wstać z rana, jak iść do kibla. Wszystko, wszystko musi być według tych reguł. To jest duża książka. Ortodoksyjny Żyd ją otwiera i wie, jak się ma zachować. Nie musi lecieć do rabina, tylko to ma zapisane. Naprawdę, to jest nie do zniesienia. Nie wiem, jak można żyć według takiej książki. Ale ona jest ważna. Po hebrajsku to się nazywa *Życie człowieka*. Prawie nie ma religijnej, ortodoksyjnej rodziny, u której by w domu nie stała ta książka.

Ja to wykorzystuję. Jak mam jakiś spór z religijnymi Żydami i nie mam argumentu, to mówię: „A ty wiesz, skąd ja pochodzę? A ty wiesz, kto jest moim przodkiem?”. I inna rozmowa się zaczyna. Co jest bardzo śmieszne, bo co to znaczy, że kiedyś ktoś taki był moim przodkiem? Ale to działa na tych religijnych Żydów jak różdżka czarodziejska.

Czyli mniej więcej dwieście lat temu mój przodek był wybitnym intelektualistą – w rozumieniu oczywiście religijnym. I ktoś z tej rodziny, chyba pradziadek, przyjechał do Warszawy. Dziadek już był z Warszawy. Tylko nie mam jego zdjęcia i nie wiem, co robił. Wiem, że nazywał się Jakob. Nawet w tej chwili mi przykro, ale nie wiem, jak się nazywała babcia. Nigdy się o niej w domu nie mówiło. Będę musiał w Tel Awiwie pójść na grób ojca, tam jest napisane.



Z ojcem.

Rodzina ojca była bardziej zasymilowana niż rodzina mojej mamy. Ojciec też miał rodzeństwo. Tam były trzy siostry, tu byli trzej bracia. Nie wiem, kiedy, jak, jakim transportem, co się z nimi działo... dziadek, babcia, bracia ojca z rodzinami, z dziećmi. Nic nie wiem... Są jakieś pogłoski, że starszy brat ojca był aktywistą syjonistycznym, należał do władz Makabi Warszawa<sup>5</sup>. Wiecie, Makabi to drużyna sportowa. A on był dziennikarzem sportowym. Jeździł do Palestyny na dwie żydowskie olimpiady. Makabi Polska to była silna drużyna. Jak wszystkie nasze przedwojenne reprezentacje zdobywała medale. Część osób wyjeżdżających na makabiadę-olimpiadę zostawała nielegalnie w Izraelu. To była okazja, bo nie wolno było. On niestety wrócił, bo miał w Polsce rodzinę. Możecie w Internecie znaleźć gazetę „Hazfira”, która się ukazywała w latach 20. i 30., i tam po hebrajsku jest napisane, kto z kim grał w lidze żydowskiej. I jest podpisany autor Simcha Dancyg. To starszy brat mojego ojca.

Wiem, że nie znajdę, więc nawet nie szukam potwierdzenia informacji, że uciekał na wschód i został zatrzymany przez NKWD. Mówią, że akurat on został zabity przez Rosjan, bo był działaczem syjonistycznym. Zginął gdzieś na Syberii, czy coś takiego. Pozostali krewni ojca chyba zginęli w Treblince.

Jak odwiedzam Treblinkę, a jestem tam z różnymi grupami dwa, trzy razy w roku, próbuję w ogóle o tym nie myśleć. Nie chcę, żeby Treblinka była moją osobistą sprawą, bo to jest coś większego. Ale zawsze mi to gdzieś po głowie chodzi, że tutaj dziadek, babcia, wujkowie, rodzina, kuzyni... nawet nie wiem, jak oni wyglądali. Teraz, jak jestem dziadkiem, dopiero rozumiem, co straciłem w życiu, że nigdy nie miałem dziadka i babci. Obecność dziadka i babci jest strasznie ważna. Nie wiem, czy mieliście dziadków, czy nie, ja nie miałem i coś takiego boli, zwłaszcza w takim miejscu.

Mój ojciec urodził się na ulicy Miłej 20. Jak po wojnie wrócił do Warszawy, to poszedł na tą Miłą 20 i tam znalazł... nie wiem, jak to nazwać... kafelki? Takie niebiesko-białe ozdoby, które były na zewnątrz kamienicy. I on wziął taki kafelek. I ten kafelek, który teraz stoi na mojej bibliotece, to jest jedyna pamiątka po całej rodzinie ze strony ojca.

Ojciec, który urodził się w 1907 roku, chodził do bardzo dobrego liceum dla Żydów, o których już było wiadomo, że będą dalej się uczyć. Nie będą proletariuszami ani urzędnikami, ani nie będą handlować. Poszedł na Uniwersytet Warszawski. Absolwent prawa Uniwersytetu Warszawskiego, to ta klasyczna inteligencja warszawska... Chyba był zdolnym prawnikiem, ale właściwie prawie nigdy w życiu nie pracował jako

---

<sup>5</sup> Makabi – kluby Wszechświatowego Związku Żydowskich Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych, zakładane na ziemiach polskich od początku XX wieku. Warszawski powstał w 1915 roku. W Makabi były zrzeszone wszystkie młodzieżówki syjonistyczne. Organizacja miała biblioteki, chóry, orkiestry oraz fundusz dla osadnictwa w Palestynie. Organizowała zawody i liczne imprezy sportowe.



prawnik. Akurat jak on skończył prawo, to był tok 1937 czy 1938 i endecja<sup>6</sup> opanowała związek zawodowy prawników. Zamknęli przed Żydami listę adwokacką. Jak w końcu zaczął robić aplikację, to wybuchła wojna.

Jeszcze przed wojną był trochę związany z socjalizmem. Ale nie był komunistą. Na przykład mówił mi kiedyś, że zbierał datki na MOPR<sup>7</sup>. Wiecie, co to jest MOPR? To była organizacja pomocy więźniom politycznym. Przed wojną nie należał do partii. Bardziej mu odpowiadało środowisko lewicowe niż syjonistyczne.

A mama miała bardziej ciągoty syjonistyczne. Jej rodzina też. Większość kuzynów w latach 30. wyjechała do Izraela.

\*\*\*

Ojciec, mama i rodzice mamy przed wybuchem wojny wyjechali z Warszawy na wschód. Wojna zastała ich w Tuczynie, miasteczku na dzisiejszej Ukrainie, gdzieś koło Równego. Nie wiem, co robił dziadek, rodzice byli nauczycielami w jakimś polsko-żydowskim liceum. Bo wiecie, większość tych miasteczek była polsko-żydowska. Ukraińcy mieszkali gdzieś na obrzeżach.



Rodzice.

---

<sup>6</sup> Endecja – Narodowa Demokracja to polski ruch polityczny o ideologii nacjonalistycznej. Powstał pod koniec XIX wieku. Głównym ideologiem i współzałożycielem ND był Roman Dmowski. Po przewrocie majowym endecja była systematycznie zwalczana przez sanację. W odpowiedzi na to powstała pozaparlamentarna organizacja opozycyjna – Obóz Wielkiej Polski (z Romanem Dmowskim na czele), składający się głównie z nacjonalistycznie nastawionej młodzieży. Jednym z głównych haseł OWP była walka z mniejszością żydowską w Polsce.

<sup>7</sup> MOPR – Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom powstała w 1922 roku w Moskwie w celu niesienia pomocy rewolucjonistom, chodziło głównie o wspieranie więźniów politycznych i ich rodzin. Została rozwiązana w 1947 roku. W Polsce znana jako Czerwona Pomoc – działała do wybuchu II wojny światowej.

Potem Niemcy zaatakowali Związek Radziecki i szli bardzo szybko. Moja babcia chorowała, była sparaliżowana, dziadek nie chciał jej zostawić. A jakieś dwa tygodnie po wejściu Niemców urodziła się moja siostra. No i wyobraźcie sobie, jak i gdzie uciekać z takim niemowlakiem. Postanowili zostać.

Akurat w Tuczynie, gdzie Ukraińcy byli mniejszością, nie dochodziło do takich pogromów jak we Lwowie czy innych miastach. Zostało stworzone getto, ale nie było zamknięte tak jak w Warszawie czy Lublinie. Miałeś opaskę na rękawie i jak potrzebowaleś, to chodziłeś do kasy chorych czy urzędów. Ale jakaś znajoma nauczycielka przyszła do ojca i pyta: „Dlaczego wy nic nie robicie? Skoro wiecie, co się dzieje z Żydami, dlaczego nie uciekacie?”. Rodzice tłumaczyli, że mają małe dziecko. Ale ta kobieta, która była w AK i miała kontakty, powiedziała: „Nie ocali się wszystkich, ale dostaniecie aryjskie papiery. Ty jesteś Nycha, to będziesz Niną, a Mordechaj, Modzio, będzie Marcinem”.

Dostali aryjskie papiery na nazwisko Danecki, bo w domu były jakieś prześcieradła i inne rzeczy z monogramem „D”. Mieli papiery, ale czekali. Mama nie chciała zostawiać rodziców, no i trzeba było postanowić, co zrobić z moją siostrą.

Mama pracowała w jakiejś szwalni, gdzie poznała zasymilowanych Tatarów. Halina Bajszerowska, żona Mustafy Bajszerowskiego, powiedziała, że jej mama, która mieszka w Korcu, jest gotowa zaopiekować się małym dzieckiem. I naprawdę oni oddali moją siostrę do tej pani z Korca. Nazywała się Maria Assanowicz.

W 1942 roku, w Jom Kippur, gestapowcy, esesmani, Ukraińcy przeprowadzili likwidację getta. W płonącym getcie zginęli moi dziadkowie. Wiem o tym wszystkim z historycznych książek, nie od rodziców. Rodzice uciekli w ostatnim momencie, widzieli tylko pożar. Byli u Polki, która koło tego Tuczyna miała jakąś fermę. Ona ich przyjęła.



Z matką.

\*\*\*

Historia mojego ojca jest przykładem tragicznej historii całej generacji. Byli z mamą w Krzemieńcu<sup>8</sup>, kiedy Krzemieniec wyzwoliła Armia Czerwona. W pięknym Krzemieńcu Słowackiego, do którego chciałbym kiedyś pojechać, zobaczyć.

Rodzice tam żyli na tych aryjskich papierach wyrobionych w Tuczynie jako Nina i Marcin Daneccy. Pracowali. Mama szyła, coś haftowała u jakiejś polskiej hrabiny, nie wiem dokładnie. Ojciec był w niemieckim szpitalu stolarzem. Nie wiem, co on tam robił, bo tak samo jak ja miał dwie lewe ręce, ale chyba coś robił. I tak udało im się przeżyć, aż do przyjścia Armii Czerwonej. Wszyscy mężczyźni byli wtedy mobilizowani do armii, ojciec by trafił do Armii Czerwonej na armatnie mięso, gdyby nie spotkał Sońka Berenbluma, znajomego Żyda, lekarza w polskiej armii. Poradził ojcu, żeby się z dwojga złego zapisał do polskiego wojska, bo każde wojsko potrzebuje prawników.



Ojciec w mundurze Wojska Polskiego, około 1948 roku.

---

<sup>8</sup> Krzemieniec – miasto obecnie należące do Ukrainy, leży u podnóża Wzgórz Krzemienieckich na Wołyniu. W latach 1921–1945 znajdowało się w granicach II Rzeczypospolitej. Urodził się tu Juliusz Słowacki.

W Polsce jeszcze przed wojną było przyjęte, że jak ktoś kończył uniwersytet, to dostawał od razu stopień podoficerski, nie szeregowy. I ojciec dostał stopień podporucznika. Wiecie, co to jest sąd w wojsku? Czym oni się zajmują? Sądami nad dezerterami i różnymi sprawami, które w czasie wojny są gardłowe. Na pewno ojciec jako sędzia miał związek z takimi rzeczami.

Nie wiem dokładnie, co i jak było, ale kiedyś poszedłem z nim do kina i na filmie wojsko amerykańskie skazało dezertera na śmierć. Nagle widzę, że ojciec koło mnie drży jak liść. Trzymałem go za rękę, myślałem, że coś mu się stanie. Potem powiedział: „Nie pytaj, ale strasznie to przeżywałem”. Czyli były takie rzeczy. Teraz wychodzą różne książki i przeczytałem, że jest w składzie sędziów, którzy skazali na śmierć jakichś partyzantów. Nie mam protokołów tego sądu, ale na pewno niektóre takie wyroki były niesprawiedliwe. Na pewno ojciec zahaczył o różne rzeczy, których się potem w życiu wstydił. Opowiadał, że kiedyś dotarł do samego Bieruta<sup>9</sup>, bo nie chciał podpisać jakiegoś wyroku. Chyba miał wyrzuty sumienia, nie wiem.

Kiedy ja się urodziłem, ojciec był w Warszawie podpułkownikiem w Sądzie Najwyższym. I, jak wiecie, zrobili mi obrzezanie. Mama tak postanowiła. Mam jeszcze kubek, z którego rzezak pił wino. Stoi obok kafelka z Miłej 20. No i cóż, jak w mieszkaniu podpułkownika Dancyga, przedstawiciela nomenklatury PRL, śpiewano chasydzkie i religijne pieśni, to oczywiście ktoś o tym doniósł. I było zebranie komórki partyjnej, w której skład wchodził Polacy i Żydzi. Jak potem ci Żydzi też przyjechali do Izraela, to ojciec mówił o nich „marcowi”. Jeden mieszkał w Tel Awiwie niedaleko nas. Kiedy przechodzili obok siebie, to pluli! Naprawdę! Ale wtedy na tym zebraniu komórki partyjnej mówili: „Jak to może być, że w domu pułkownika Dancyga, członka partii, śpiewają jakieś religijne, żydowskie przyspiewki? I co to jest za zabobon, obrzezanie? Towarzysz Dancyg nie może należeć do partii!”. Bronili go i stali za nim Polacy!

Ojciec poszedł do znajomego prawnika, który był adiutantem Rokossowskiego<sup>10</sup>, i Rokossowski powiedział: „Dobrze, jak pan Dancyg chce wyjść z wojska, to proszę bardzo”. Ojciec został cywilnym prawnikiem i oficjalnie poprosił o wyjazd do Izraela. Odmówili. Jak przyszedł Gomułka<sup>11</sup>, otworzył wrota, Żydzi mogli wyjechać. Bez paszportów, ale mogli.

---

<sup>9</sup> Bolesław Bierut (1892–1956) – polski działacz komunistyczny. Od 1947 roku prezydent RP, a od 1948 roku przewodniczący KC PZPR.

<sup>10</sup> Konstanty Rokossowski (1896–1968) – polski i radziecki dowódca wojskowy, marszałek Polski oraz marszałek Związku Radzieckiego. W latach 1949–1956 minister obrony narodowej PRL, a w latach 1958–1962 wiceminister obrony narodowej ZSRR.

<sup>11</sup> Władysław Gomułka (1905–1982) – polski działacz komunistyczny, I sekretarz KC PPR (1943–1948), I sekretarz KC PZPR (1956–1970). Inicjator antysemitycznej kampanii w 1968 roku, która spowodowała masową emigrację Żydów z Polski. Popierał interwencję Ludowego Wojska Polskiego w Czechosłowacji w 1968 roku. W grudniu 1970 roku na jego polecenie krwawo stłumiono robotnicze manifestacje na Wybrzeżu. 20 grudnia tego roku pod naciskiem zwolenników Edwarda Gierka ustąpił ze stanowiska I sekretarza.



Można powiedzieć, że moja rodzina łatwo przeżyła wojnę. Nie byli w żadnym obozie? No, nie byli. Głodowali? Chyba nie głodowali. Nie wiem. Pewnie głodowali tak jak wszyscy, jakoś sobie radzili. Ale jedna rzecz jest ważna – wszyscy Żydzi, którzy przeżyli, mają traumę strachu. To jest jedno z takich przeżyć, których się nigdy nie zapomina. Przez cały czas żyjesz w wielkim napięciu i strachu. Każdy błąd to sprawa śmierci i życia. Jaki błąd?

Kiedyś w Krzemieńcu ojciec wrócił z pracy, a jego sąsiad Polak mówi: „O! Dzisiaj pijemy!”. Mój ojciec się dziwi: „Dlaczego pijemy?”. Sąsiad: „Jak to? Imieniny Marcina dzisiaj”. Drobiazg, prawda? Ale jak jesteś Żydem, nie masz imienin i nie kojarzysz tego z żadnym świętem. I w takiej chwili każdy normalny człowiek wie, że jesteś Żydem, a nie Polakiem, bo nie ma Polaka, który nie wie, kiedy są jego imieniny.

Przecież bardzo dobrze wiemy, że większość Żydów nie ocalała właśnie dlatego, że takie zdanie ich zdradziło. I ten sąsiad w Krzemieńcu na pewno wiedział, że rodzice są Żydami.

I co ten sąsiad teraz z tym zrobi? Uciekamy! Ale już mamy jakąś pracę, mamy jakieś mieszkanie. Ryzykujemy! Czy nie będzie żadnego szantażu ani donosu? To codzienne myślenie, że coś się stanie, że ktoś ich pozna, że zrobią jakiś fałszywy krok, a to grozi śmiercią...

Rodzice przez dwa lata ukrywali się na aryjskich papierach. W każdej chwili mogli ich złapać, choć świetnie mówili po polsku, skończyli uniwersytet. Mój ojciec był oczywiście obrzezany. Kiedy weszli w Krzemieńcu pierwszy raz do kościoła, bo trzeba było przecież iść, to nie bardzo wiedzieli, jak się zachować. A wszyscy tam, w tym kościele widzieli, że ktoś nowy przyszedł. I patrzyli, czy się umie zachować.

To tak mi się skojarzyło, jak kiedyś byliśmy z grupą w Tykocinie<sup>12</sup>. Wszyscy poszli zobaczyć synagogę, a ja poszedłem w bok, bo chciałem zobaczyć kościół. Wszedłem. Jest 2006 rok, prawda? Wszedłem i cały kościół nie słucha tego, co ksiądz mówi, tylko patrzy, że jakiś obcy wszedł. I się jeszcze nie przeżegnał. Co to w ogóle znaczy? Wzrok tych ludzi: „To nie z naszych, to jakiś inny”. Nie czułem się bezpieczny.

---

<sup>12</sup> Tykocin – miasto w województwie podlaskim, z zachowanym oryginalnym układem przestrzennym i widoczną do dzisiaj granicą części żydowskiej. Znajduje się tu Wielka Synagoga (ulica Kozia 2), która jest drugą co do wielkości i jedną z najstarszych synagog w Polsce.



## DZIECIŃSTWO W POLSCE

Jak się urodziłem, mieszkaliśmy na Mokotowie, gdzie – można to powiedzieć otwarcie – mieszkała PRL-owska nomenklatura. Różni generałowie, prawnicy, oficerowie. Miałem nianię, była gosposia, która gotowała. Miałem bardzo, bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Mama miała już czterdzieści lat, kiedy się urodziłem. A moja siostra siedem. Łatwo możecie policzyć. Urodziła się 5 sierpnia 1941 roku. To też taka data, którą łatwo zapamiętać, bo 5 sierpnia 1941 Janusz Korczak<sup>13</sup> pojechał tam, gdzie pojechał...



W Łazienkach.

---

<sup>13</sup> Janusz Korczak (1878–1942) – czyli Henryk Goldszmit. Pedagog, lekarz, pisarz, publicysta. Pochodził ze zasymilowanej, zamożnej rodziny warszawskiej. Był zwolennikiem oświaty medycznej, świadomego rodzicielstwa i regulacji poczęć. Uznanie autonomii i godności dziecka było według niego sprawą priorytetową. W czasie II wojny organizował opiekę nad dziećmi w warszawskim getcie i prowadził sierociniec. Zginął w komorze gazowej, wcześniej wywieziony wraz z wychowankami do Trebłinki.

Byłem szczęśliwym polskim dzieckiem. Jeździliśmy co roku na wakacje. Do Juraty, do Sopotu, do Ustki, do Międzyzdrojów. Pamiętam te wszystkie miejsca – wydmy w Ustce, kolegów moich rodziców, jak wałą w brydża na molo w Sopocie... A zimą jeździliśmy w różne inne miejsca: Wisła, Szczawnica. Teraz już nie umiem jeździć na nartach, ale kiedyś umiałem i byłem z tego bardzo dumny. Byłem polskim dzieckiem, które nie miało pojęcia, że jest jakieś inne. Chodziłem do przedszkola, do pierwszej klasy. Nie miałem żadnych problemów. To znaczy miałem problemy w pierwszej klasie...

Macie szczęście, że się nie urodziście w tamtych latach... Bo w tamtych latach uczyło się pisać piórem za stalówką i trzeba było wkładać stalówkę do atramentu. Byłeś ubrany w fartuszek, żeby się nie zabrudzić, otwierałeś kajecik i musiałeś tą stalówką pisać. Dziewczęta sobie dawały radę, ale chłopcy... Zawsze na tej stalówce coś siadło, coś się przykleiło. Jak ja miałem się uczyć pisać tą stalówką, to mój kajecik wyglądał jak jedna wielka czarna plama. Miałem pochłapane ręce, głowę, nos. Do dziś mnie to wkurza, bo przez ten cholerny atrament nie nauczyłem się dobrze pisać po polsku.



Z karabinem  
w czapce wojskowej  
ojca.



Wczasy w Ustce.

Ale czytałem swobodnie. Od razu czytałem bardzo dużo i do dzisiaj to jest ulubione moje zajęcie. Znaczący bez przesady, są jeszcze inne fajne rzeczy, ale naprawdę czytanie po polsku do dzisiaj jest największą frajdą. Śledzę na bieżąco literaturę polską, tą nowoczesną też. Nie zawsze wszystko rozumiem, co Masłowska tam napisze, ale ma w sobie coś. Lubię bardzo Huelle – opowiadania, i *Mercedes-Benz*, i *Weisera Dawidka*. Myślę, że Huelle ma po prostu fantastyczne poczucie humoru, a to jest strasznie ważne w literaturze. I ta atmosfera...

Lubię dzienniki Jana Chryzostoma Paska. To jest fantastyczna rzecz po prostu. I *Pamiętniki Soplisy Rzewuskiego*. To naprawdę klasyka, tamta ironia do dzisiaj jest silna. Dużo Polaków umie pisać ciekawie, z humorem, sardonicznie. Część felietonistów polskich do dziś tak pisze. Na przykład Ludwik Stomma. To jest fantastyczne po prostu. Nie znam w Izraelu kogoś, kto byłby tak ostry. Passent jest też dobry, ale Stomma... O, i Pilch! Czasami, jak mu wychodzi, nie zawsze. Bo Pilch jest nierówny, prawda? Trochę, moim zdaniem, wariat, ale niektóre rzeczy są piękne. I tak mogę bez końca mówić o literaturze polskiej. Czechowicza przeczytałem i poznałem trochę dzięki wam, dzięki Lublinowi.





Wczasy w Krynicy, 1956 rok.

\*\*\*

Prawie cały krąg towarzyski moich rodziców to byli Żydzi, którzy ocaleli. Teraz to wiem, przedtem tego nie kojarzyłem. Wicie, to były żydowskie rodziny po wojnie. Małe rodziny. Miałem jedną ciotkę, siostrę mojej matki. I koniec. Reszta to jacyś znajomi. Ojciec nie był towarzyski. Mama bardziej się udzielała.

Były w roku dwie chwile, kiedy w naszym domu było inaczej. Mama zapalała taką świecę, co się na grobach stawia, taką wieczną świeczkę. Wtedy nie wiedziałem, dlaczego się ją pali. Teraz wiem, że to było Jom Kippur<sup>14</sup>... Szła do synagogi. To był dzień, kiedy jej rodzice zostali zamordowani w czasie likwidacji getta. I jeszcze jedno święto, to było Pesach<sup>15</sup>. W domu pojawiała się maca. Lubicie macę? Jajecznica i maca jest super, prawda? Z masełkiem...

---

<sup>14</sup> Jom Kippur – Dzień Pojednania, jedno z najważniejszych świąt żydowskich o charakterze pokutnym. Odzwierciedla ideę, że ci, którzy okazują skruchę i naprawiają błędy, mogą dostąpić łaski przebaczenia. Przez cały dzień w synagodze trwają nabożeństwa obejmujące publiczne wyznawanie grzechów, wysławianie Bożego miłosierdzia, wspomnianie zmarłych, wspomnienie Świątyni Jerozolimskiej.

<sup>15</sup> Pesach – żydowskie święto obchodzone na pamiątkę wyzwolenia Izraelitów z niewoli egipskiej. W Izraelu trwa siedem, a w diasporze – osiem dni.

\*\*\*

I tutaj jest moment, kiedy trzeba wspomnieć o stosunkach polsko-żydowskich. Przecież nie może być Żyda, który ocalał na ziemiach polskich bez jakiegoś Polaka, który podał mu rękę. Jak powiedział kiedyś Antek Cuckerman, żeby zabić stu Żydów, wystarczy jeden szmalcownik, jeden Polak. Żeby ocalić jednego Żyda, to trzeba stu Polaków. Żeby jeden pomagał, a inni żeby chociaż nie wydali.

To jest strasznie ludzkie, że ocaleni bardziej pamiętają tych, którzy zrobili im krzywdę, a nie tych, którzy pomogli. Tak jak mój ojciec, który mówił, zgrzytając zębami, że leżeli z matką do rana gdzieś w krzakach, bo kobieta, u której byli w domu, powiedziała: „Idźcie, bo ja się boję”. Niemcy przeczesywali okolice i szukali Żydów, którzy uciekli z getta. Nieważne, że byli u niej jakiś czas, tylko to, że powiedziała: „Nie wiem, gdzie pójdziecie, ale idźcie sobie”. Nie pamiętał, że ona narażała życie i tak dalej. Mogła, jak wielu innych, pójść na żandarmerię i ich wydać. I koniec sprawy. Jeszcze by miała ich rzeczy albo by je dostała w nagrodę. Czy ona była przyzwoita? Tak, tylko była przerażona. Ja to rozumiem.

\*\*\*

Z Mokotowa przeprowadziliśmy się na ulicę Waryńskiego, koło MDM-u. MDM właśnie powstawał, piękny, nowy MDM. I ja tam na podwórku grałem w piłkę z jakimś kolegą. On mnie wykiwał, zagrał jakoś nie fair, biegłem za nim i krzychałem „Ty żydku!”. I nagle ojciec, który przyszedł z pracy, wziął mnie na bok i mówi: „Tego słowa jako przekleństwa nie używaj”. Nie wyjaśnił mi dlaczego. Tylko prosił.

Miałem chyba osiem lat, jak wysłali mnie pierwszy raz na kolonie. Miałem mamę, nianię i gosposię. I takiego rozpieszczonego dzieciaka wysłali na kolonie. O ile dobrze pamiętam, tam był jakiś las i instruktor, który opowiadał *Trylogię*. Wtedy nie wiedziałem, że ją opowiada, ale to było bardzo fajne. I tam, na tych koloniach, jak poszliśmy susiać, to, jak to dzieci, zaczęliśmy sobie porównywać. I się okazało, że ja mam innego, bo obrzezanego. Zdziwiło mnie to bardzo, ale nie pamiętam, żeby ktoś miał do mnie jakies pretensje. I nie pamiętam rozmów na ten temat.

Byłem na sto procent młodym Polakiem. Zainteresowanym Polską, geografią, historią, sportem. Dziewczynami jeszcze nie, to za wcześnie. Byłem ciekawy i ojciec mi musiał objaśnić wybory z października 1956 roku<sup>16</sup>. I on też, jak cała Polska, głosował na Gomułkę. Pamiętam tłumy ludzi pod Pałacem Kultury i Nauki. A w 1956 było wielkie przeżycie, bo pierwszy raz Wyścig Pokoju wygrał Polak, Królak<sup>17</sup>. Wiecie kto to Królak? Nie wiecie? To nie znacie prawdziwych idoli sportu! Bo w tamtych latach wygrać z Ruskimi i z tymi Niemcami z NRD to była frajda. Zawsze ten wyścig ustawiano, jakiś Ruski czy jakiś Niemiec miał być pierwszy albo jakiś Czech miał wygrać... i nagle wygrywa Królak! Do dziś to pamiętam.



Z siostrą na wczasach w Ustce.

---

<sup>16</sup> Październik '56 – tak zwana odwilż gomułkowska, polegająca na zmianie polityki wewnętrznej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w drugiej połowie 1956 roku. Łączyło się to z przetasowaniami na szczytach władzy i liberalizacją systemu politycznego. Efektem było m.in. uwolnienie części więźniów politycznych i duchowieństwa, w tym kard. Stefana Wyszyńskiego.

<sup>17</sup> Stanisław Królak (1931–2009) – polski kolarz szosowy, trener kolarski. Pierwszy polski zwycięzca Wyścigu Pokoju, w 1956 roku. Pierwszy raz wystartował w tej imprezie cztery lata wcześniej.

## WYJAZD DO IZRAELA

Miałem naprawdę szczęśliwe dzieciństwo. I nagle ni stąd, ni zowąd... okazało się, że jedziemy do Izraela. Rodzice już dawno się przygotowywali, ale zapomnieli mi powiedzieć. To znaczy powiedzieli mi, że jedziemy do Izraela na dwa tygodnie przed wyjazdem. Co? Gdzie? Kiedy? Dlaczego? Po co? Zapomnieli mi w ogóle powiedzieć, choć wszyscy się tym zajmowali, bo trzeba było zrobić listy mebli i książek, i pierzyn. Trzeba było wszystko jakoś zorganizować, oddać mieszkanie, różne rzeczy uporządkować, bo przecież nie wolno było wyjechać z pieniędzmi. Każdy sobie nawet na drogę przygotował książki do czytania. A o mnie zapomnieli.

Mówię mamie: „A co ja będę robił przez tą całą podróż?”. Bo wtedy z Polski do Izraela, to nie trzy godziny samolotem jak dzisiaj. I moja mama mówi: „Oj, to naprawdę nie w porządku”. Pobiegła na dworcu do jakiegoś sklepu i kupiła mi trzy tomy *Winnetou*.

Jestem największym na świecie specjalistą od *Winnetou*. Ja tą książkę w czasie podróży i w kibucu, i zanim inne książki przyjechały, przeczytałem pięćdziesiąt razy. Powiem wam wszystko. Jak się nazywał syn dowódcy szczepu Kiowów? Pida się nazywał. Całego *Winnetou* znam na pamięć.

Jechaliśmy pociągiem do Wiednia, potem do Włoch. Czekaliśmy na wolne miejsce na statku do Izraela w jakimś pensjonacie koło Genui. To był kwiecień, na Riwierze Włoskiej było trochę zimnawo i jedliśmy spaghetti. Co to była dla mnie za frajda, bo ja nigdy nie jadłem spaghetti. Teraz kuchnia włoska jest w Polsce, ale wtedy ktoś wiedział, co to jest kuchnia włoska? Pizza?

Dla mnie ten wyjazd do Izraela to była fantastyczna przygoda. Wszyscy płakali i biadolili: „Co to będzie?”. A mnie to nie obchodziło.

Płynęliśmy włoskim statkiem „Pokój” cztery dni. I wszyscy rzygali, a ja nie. Ja nie rzygałem i nie rzygam. Chodziłem sobie po statku i bawiłem się w łódkach ratunkowych i byłem u kapitana. Jak okręt się zbliżył do portu w Hajfie, to widać było wzgórze Karmel, z tą złotą kopułą w środku... No... super. Potem wielka przygoda, bo wsiedliśmy do pociągu, który jechał do Tel Awiwu. I pamiętam jak dziś, jak ten pociąg wjechał na peron i zobaczyłem ludzi, którzy czekają. I nagle ktoś nie wytrzyma, biegnie i wskakuje na stopień wagonu, a to przecież niebezpieczne. A to była cała moja rodzina! Słuchajcie, nagle, za jednym zamachem, miałem pięć razy większą rodzinę!

Wszyscy wyglądali normalnie, ubrani po izraelsku, tylko jeden człowiek był w kostiumie karnawałowym, to znaczy ubrany jak ortodoksyjny Żyd. W życiu czegoś takiego nie widziałam, nie tylko na żywo, ale nawet w książce czy na filmie. Wtedy jeszcze nie było *Skrzypka na dachu* ani antysemickich obrazków. On był bardzo dziwny, bo jedyny z tej całej grupy ludzi nie mówił po polsku, tylko w jidysz. Okazało się, że to jest brat mojego dziadka, ze strony ojca. Właśnie ta litewska strona rodziny została skrajnie, radykalnie ortodoksyjna. Do dziś. Ale dla mnie to też była frajda, bo on miał taką dużą brodę, jak mu siadłem na kolanach, to brodę targałem. Byłem potem u niego z ojcem raz czy dwa. Miał żonę, strasznie radykalną węgierską Żydówkę, z którą słowa nie mogłem zamienić, bo ona nawet nie mówiła po hebrajsku.



W szalupie ratunkowej statku płynącego do Izraela, kwiecień 1957 roku.

Po prawej: z matką i siostrą na statku płynącym do Izraela, kwiecień 1957 roku.







Z językiem był problem, bo rodzice uczyli się hebrajskiego jako dzieci, w szkołach, ale zapomnieli. Nie używali tego języka czterdzieści lat. Jak się nie używa, to się nie pamięta. W Polsce byli poliglotami. Mówili świetnie po polsku, zwłaszcza ojciec. Ja nigdy nie będę tak pięknie mówił po polsku jak on. Moja mama też... Mówili oczywiście w jidysz. Mówili po rosyjsku i żeby ocaleć w czasie wojny – po niemiecku. W szkole uczyli się francuskiego, to mówili i po francusku. Gdzie nam do tego, prawda? Naprawdę, Żydzi w Polsce mówili automatycznie w pięciu, sześciu językach. To ci otwiera drogi do kultury, na wszystkie strony... Tylko zazdrościć.

I rodzice musieli iść do ulpanu<sup>18</sup>, uczyć się hebrajskiego od nowa. Moja starsza siostra poszła do czegoś, co było w połowie ulpanem i kibucem. Tam pracowała i uczyła się hebrajskiego. I cały czas płakała, że tak brutalnie wyrwali jej te polskie korzenie i że w ogóle musi tu być.

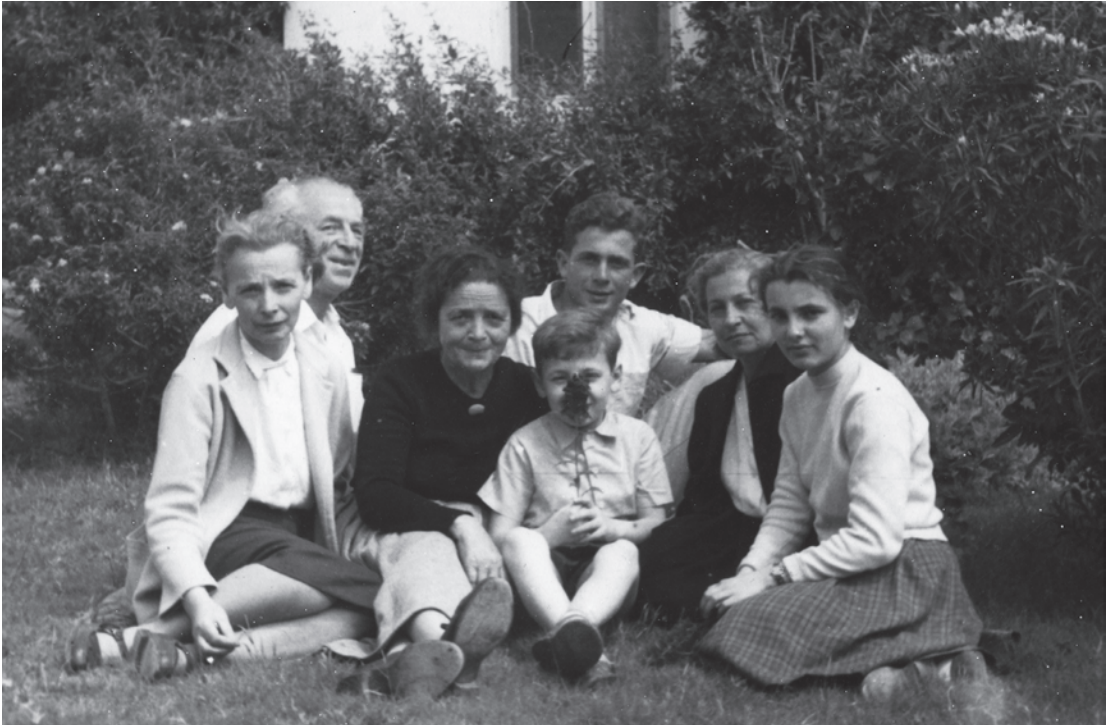
A ja? Miałem dziewięć lat i wysłali mnie do kuzyna ojca. Tego, który wskoczył na stopień wagonu jadącego pociągu. Saszka Lewin z Siemiatycz był w kibucu Negba. Przyjechał z bratem do Izraela jeszcze w latach 30. Ciepły, kochany człowiek, a oprócz tego zawiadziak. Był jednym z założycieli szkoły pedagogicznej w Tel Awiwie, która kształciła nauczycieli dla kibuców, reżyserem teatralnym. Dla mnie był zawsze trochę takim idolem i dlatego wysłali mnie do niego.

A w kibucu wsadzili mnie do domu dziecka. I rozpieszczony przez gospoście, mamę, nianie Oleś znalazł się w jednym pokoju z dwoma babami i chłopcem w swoim wieku. W jednym pokoju z nimi byłem samotny. Na dodatek oni się myli razem, chłopcy i dziewczyny. Ja miałem już dziewięć lat, niektóre z tych dziewczyn już trochę miały cycki. A mojego, oprócz mojej mamy, nikt w życiu nie widział. To trwało kilka dni, zanim bohaterским ruchem, na oczach tej całej ferajny, tych młodych dzierlatek, zdjąłem majtki i wszedłem pod prysznic. I czułem się bardzo dumny. Nie mniej byłem dumny, jak mnie potem zrzucili ze spadochronem z samolotu. Mówię wam o tym, bo ja wówczas byłem dzieckiem i czułem się szczęśliwy. Moja emigracja była najłatwiejsza. Ale myślę, że nie ma łatwej emigracji... Nie ma.

---

<sup>17</sup> Ulpan – instytut (szkoła) w Izraelu, w którym dorośli emigranci uczyli się języka hebrajskiego i poznawali elementy kultury. Głównym celem instytucji, która powstała wkrótce po utworzeniu państwa Izrael (1948), była pomoc ogromnej rzeszy nowych przybyszów. Zajęcia miały też prowadzić do tworzenia więzi, tożsamości i poczucia państwowości u przyjezdnych.





Wizyta u rodziny w kibucu En Harod.

Rano wstałem i poszedłem do klasy, a tam dali śniadanie. Byłem przyzwyczajony do polskiego jedzenia. Jakaś wędlinka, jakiś śledzik. A tutaj? Dali mi kawałek białego sera. Ser, no dobrze, ale on leżał na zielonej papryce! Co to w ogóle jest? Jak to się je? Dali mi dwie oliwki. Od razu wyplułem. Kilka lat trwało, zanim się nauczyłem jeść izraelskie jedzenie. Emigracja to jest wielka ideologia. A te proste rzeczy są trudne. Klimat na przykład. Było lato i strasznie gorąco. Drapałem się, krosty jakieś miałem. Chyba też trochę ze wzruszenia i z tęsknoty za rodzicami, ale może i z klimatu.

Siedziałem w klasie, nauczycielka uczyła po hebrajsku. Nie rozumiałem żadnego słowa, to przeczytałem po raz sześćdziesiąty *Winnetou*, bo co miałem zrobić? I wtedy przyjechali rodzice. Akurat skończyli ulpan i wzięli mnie do Tel Awiwu, gdzie dostaliśmy mieszkanie. Puste. Były tylko dwa łóżka i jakiś mały stół. Czekaliśmy na meble. Nasze książki też nie przyjechały. Znaczą znowu *Winnetou*, ale byłem z rodzicami. Potem jakichś chłopców poznałem. Sąsiedzi dostali polecenie, że przyjechał młody emigrant i trzeba mu pomóc. Przyszli i się ze mną trochę bawili.

Miałem iść do szkoły, ale w kibucu nie nauczyłem się hebrajskiego. Piąte przez dziesiąte coś rozumiałem, ale nie bardzo. Mama poszła ze mną do dyrektora Szkoły im. Bohaterów Izraela. Tak się nazywała szkoła, ważne są te nazwy. I ten dyrektor pyta mnie, czy coś rozumiem po hebrajsku. Nie. Kazał mi robić jakieś ćwiczenia matema-

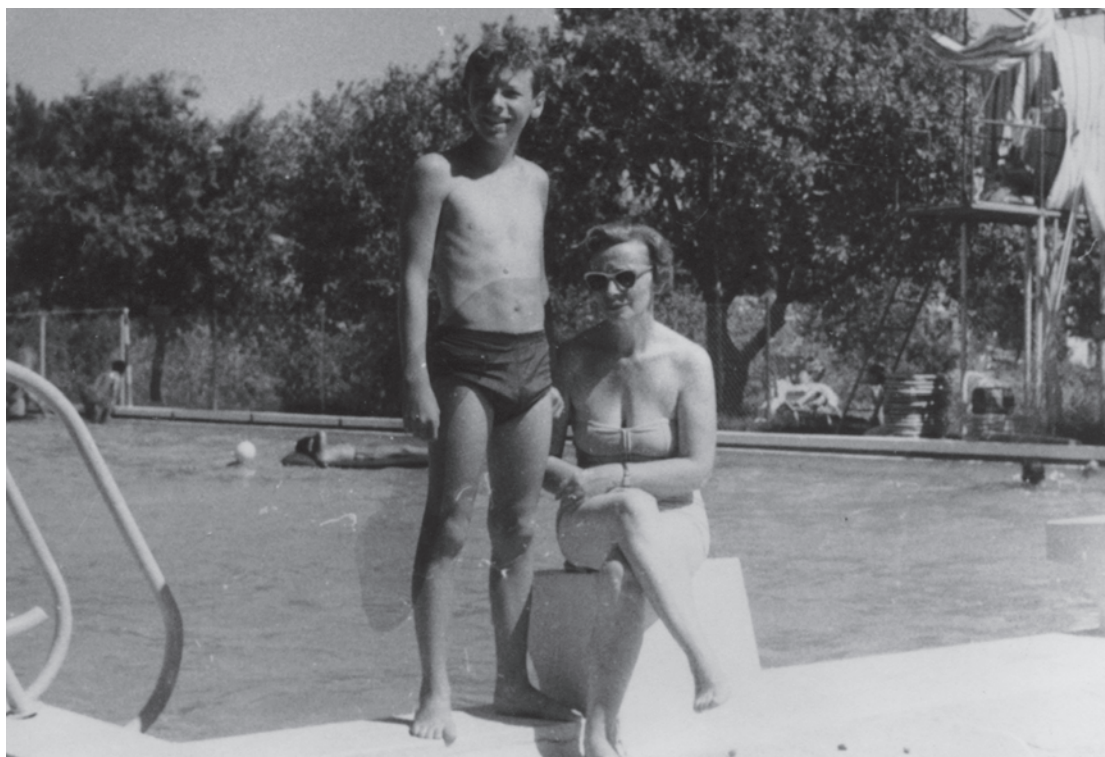


tyczne. Nic. Dyrektor: „On pójdzie do klasy niższej niż jego rówieśnicy”. A mama: „Mój syn jest bardzo zdolny i nie idzie do żadnej klasy niższej, żeby potem cierpieć przez całe życie, on idzie do klasy zgodnie z wiekiem. On sobie poradzi. Pan zobaczy za rok”.

No i poradziłem sobie. Zacząłem grać w piłkę z chłopakami i chodzić na wycieczki, no i opanowałem niezłe język. Pierwszą książką po hebrajsku, jaką wziąłem z biblioteki, był *Don Kichot*. Nic nie zrozumiałem, ale niby przeczytałem. Obrazki były niezłe.

\*\*\*

Rodzice nie mieli dla mnie czasu, bo zaczęli pracować. Siostra uczyła się zawzięcie, bo musiała nadrobić przez dwa lata całą maturę po hebrajsku. Wzięli jej prywatnych nauczycieli. Ona płakała po nocach, bardzo tęskniła. W Warszawie była szpilką, a tutaj, eee... nic z tego. Uczyła się przez cały dzień. Naprawdę była biedna w tamtych czasach. Pamiętam to. Teraz może ona się ze mną nie zgodzi, ale myślę, że wtedy jej było bardzo trudno. Na dodatek nasz dom był ciemny i pełen goryczy. Wiecie, co to jest emigrować, jak się ma pięćdziesiąt lat? Zmienić w ogóle krajobraz, towarzystwo, język? Ojciec był prawnikiem, ale co to miało za znaczenie w miejscu, gdzie jest inny język i inne prawo?



Z matką.

Ojciec musiał się uczyć po pracy, którą dostał zaraz po przyjeździe. Nowe prawo w nowym języku, mordega. Siedział, pamiętam, nocami. Był zdenerwowany, zmęczony, nie miał do mnie w ogóle cierpliwości. On i tak nigdy nie miał do mnie cierpliwości, a jeszcze to? A mama znikwała na cały dzień.

Moja mama po wojnie pomagała w Polsce zbudować żydowskie szkolnictwo. W ogóle nie wiedziałem, że stała na czele komisji edukacyjnej i organizowała pierwsze szkoły. Ludzie w Izraelu o tym wiedzieli i zaproponowali jej, żeby była dyrektorem. Nigdy w życiu tego nie robiła, a nagle została dyrektorką żeńskiej szkoły w arabskim miasteczku, dawnej stolicy mameluków, oddalonym od Tel Awiwu o dwie godziny drogi autobusem. Teraz tam się jedzie kwadrans, wtedy dwie godziny, tą samą szosą, która prowadziła do Jerozolimy. W średniowieczu Arabów stamtąd wygnano, ale trochę zostało. Szkoła była, bo część mieszkańców stanowili starzy Żydzi, którzy przeżyli, ale też nowo osiedleni. Ale jedna trzecia uczennic to były dziewczęta arabskie.

I moja mama wyjeżdżała z domu autobusem koło szóstej rano, wracała wieczorem i musiała jeszcze coś dla nas ugotować. Ojciec też nie miał czasu, bo się uczył. Od razu się w domu zrobiło straszne napięcie i ja to napięcie zawsze czułem. W Polsce mój ojciec był znanym prawnikiem i dobrze zarabiał, bo to była, jak mówiłem, nomenklatura. A mama nie bardzo pracowała. Teraz role się odwróciły, co mężczyźni nie bardzo dobrze znoszą, prawda?

Ojciec poszedł pracować do izraelskiego NIK-u. Nienawidził tego serdecznie przez całe życie. Nienawidził, bo mówił, że to skorumpowane miejsce. Na pewno miał rację. Mówił, że tam są lenie, które mogą zrobić dziesięć razy więcej. Też na pewno miał rację. Nigdy się tam nie odnalazł. Nawet jak został kierownikiem, dalej tego nienawidził. Zawsze chciał wrócić do prawa. Ale do jakiego zespołu by przyjęli, jako początkującego adwokata, Żyda, który ma pięćdziesiąt dwa lata? A chłopcem na posyłki on nie chciał być. Utknął w tym NIK-u i cały czas biadolił... I do 1968 roku były z kuzynami awantury, szczególnie z Saszkim i Lolkiem, że on chce wracać do Polski. Akurat by fajnie było, jakbyśmy się tutaj znaleźli w marcu 1968, prawda?

\*\*\*

Zawsze byliśmy rodziną dobrze sytuowaną, a tu nagle w domu zrobiło się trudno. Nie chodziłem głodny. Ale nie można było sobie pozwolić na wszystko. Bardzo dobrze to czułem. W tych pierwszych latach zastanawiałem się, czy wziąć pieniądze na jakiegoś loda, bo wszyscy sobie kupowali w sklepiku. Czułem, że nie można.

Moja siostra w tym czasie zdała maturę i poszła na uniwersytet, a mnie została z tymi rodzicami, którzy żyli w napięciu. Rozgoryczonymi. Niby przyszedł Izrael, niby byli w swoim kraju... Szczególnie ojciec tworzył taką gęstą atmosferę. Każdy człowiek ma w sobie coś po rodzicach. Czasami żona przyłapuje mnie na takich odruchach – narzekaniu, denerwowaniu się na coś – jak mój ojciec. Uspokajam się od razu. Zaczynam się zachowywać bardziej jak moja mama. Ona była bardzo lubiana. Ale do niej też nie miałem cierpliwości, nie chciałem słuchać jej opowiadań. Była trochę wścibska i wszystko wiedziała lepiej niż ty.

Najważniejsze decyzje w życiu mojej rodziny podejmowała mama. Oczywiście mecenas Dancyg decydował, ale kiedy chodziło o coś naprawdę istotnego, to ona. Dlatego pojechaliśmy do Izraela. Mama nigdy nie lubiła PRL-u, pochodziła z takiej bardziej syjonistycznej rodziny i chciała jechać.

Była chyba najodważniejsza z nich wszystkich. Kiedy wybuch wojny zastał ich w Tuczynie, ona jeszcze wracała do Warszawy i z domu przywoziła różne rzeczy. Pod koniec wojny pojechała sama z Krzemieńca do Korca, po moją siostrę, którą tam zostawili na przechowanie u tatarskiej rodziny. Jechała jakimiś okazjami, nawet w wojskowych niemieckich ciężarówkach. Była dość ładną kobietą i miała odwagę, a zresztą jak inaczej miała się dostać z Krzemieńca do Korca? Jak wróciła z siostrą, to nagle zrobił się problem, bo tam byli jeszcze Niemcy i w ostatniej chwili mogli wpaść w pułapkę, no bo skąd się nagle dziecko wzięło? Co to jest w ogóle za dziecko?

Teraz jestem dziadkiem i ojcem. Mam dużo dzieci. Nie wiem, jak można oddać dziecko na przechowanie, nie wiedząc, co będzie, czy się przeżyje. Nie wiem, czy byłbym w stanie to zrobić.

\*\*\*

A ja wtedy w Izraelu? Mnie było fajnie. Uczyłem się, było mi dobrze, bardzo dobrze. Byłem grzecznym dzieckiem, dobrym uczniem, znalazłem sobie drużynę piłki nożnej. Teraz, jak czasami idę na jej mecz, to na trybunach tylko ja mam jasną skórę.

Synowie Judy to jedyna drużyna w Tel Awiwie, która była drużyną osiedla ludzi z Jemenu, z Iraku i Maroka. Kiedyś mieli swoje boisko, teraz grają na stadionach. Jak przyjechaliśmy do Izraela, Synowie Judy weszli do izraelskiej ekstraklasy. W Polsce kibicowałem Gwardii Warszawa. Wiecie, u Żydów można zmienić żonę, ale nie drużynę piłkarską! Nie ma zdrady drużyny piłkarskiej. Jak jesteś kibicem, to jesteś kibicem do śmierci. Synowie Judy zawsze przegrywają finał o puchar. To znaczy zdobyli dwa, ale co to jest w Izraelu. W zeszłym roku znowu przegrali w finale. Z synem chodzę na ich mecze. To też jest jakiś sposób na asymilację. Ja się w społeczeństwie izraelskim asymilowałem naturalnie. Ale powiem wam, jak można sprawdzić, kiedy poczułem się Izraelczykiem.



Byłem od dwóch lat w Izraelu, namiętnie kochałem Polskę, a drużyna Izraela pojechała do Polski na mecz. To nawet jest u Kereta<sup>19</sup> i innych. Polacy im dali w dupę 7:2 i w izraelskiej literaturze nazywają to „klęską wrocławską”. I potem polska reprezentacja przyjechała na rewanż do Izraela.

W polskiej reprezentacji grał lewoskrzydłowy, błyskawica, Baszkiewicz. Najlepszy, bo do czasu Gadochy nie było lepszego. Oczywiście wiecie, kto to jest Robert Gadocha? Genialny lewoskrzydłowy. Krzysztof Baszkiewicz grał w Gwardii Warszawa, jego ojciec wpadł w jakieś tarapaty i mój ojciec był jego adwokatem. Genialny lewoskrzydłowy Baszkiewicz przychodził w Warszawie do naszego domu, bo trzeba było zapłacić panu mecenasowi i tak dalej. I wziął mnie pod swoje skrzydła, zostawiał bilety na mecze Gwardii Warszawa.

Ale teraz przyjechała reprezentacja do Izraela i mówię do ojca: „Polska gra z Izraelem, jest tam Baszkiewicz, zadzwoń do hotelu gdzie mieszkają, może pójdziemy na mecz”. Ojciec dzwoni, prosi do telefonu Baszkiewicza: „O, panie mecenasie, oczywiście, niech pan przyjeżdża”. Pojechaliśmy, Baszkiewicz niesie bilet. Jeden! Nie mógł więcej, tylko jeden. Dobrze, ale jak my się dostaniemy na stadion? Niedługo mecz... Baszkiewicz mówi: „Co za problem, pojedziecie naszym autobusem”. Zrozumcie, miałem dziesięć czy jedenaście lat i jechałem autobusem reprezentacji Polski! Wjechałem na stadion ich autobusem! Siedziałem koło Baszkiewicza. Obok był Ernest Pol, Lucjan Brychczy... idole dzieciństwa chłopaka, który kopie piłkę.

Siedzę na tym dużym stadionie, nagle Izrael wbija gola! 1:0 dla Izraela. I cały stadion wstaje! A ja niby się podnoszę, ale nie bardzo. Na końcu wyszło 1:1. Byłem bardzo zadowolony. Dla mnie najlepszą rzeczą był remis. Ale pamiętam, jak na mnie patrzyli.

Jak teraz będzie grała Polska z Izraelem, to ja będę za Izraelem. Będę zadowolony, jak Polska zwycięży, ale tylko dlatego, że pójde powiedzieć moim kolegom w kibucu: „A kto jest lepszy?”. Jako złośliwiec. A ja to bardzo lubię, prawda?

---

<sup>19</sup> Etgar Keret – izraelski poeta polskiego pochodzenia, prozaik, felietonista oraz wykładowca Wyższej Szkoły Filmowej w Tel Awiwie. Uważany za mistrza krótkiej formy. W Polsce ukazało się siedem zbiorów jego opowiadań.



Potem poszedłem do harcerzy, ale tego nie lubiłem, bo nudne to było jak flaki z olejem. I nie odpowiadały mi te ich niebieskie bluzy z czerwonym. I poszedłem tam, gdzie byli Saszka i Lolek, do Haszomer Hacair<sup>20</sup>.

To jest najpiękniejsza organizacja na świecie, bo łączy wszystkie dobre rzeczy: wolność, równość, i braterstwo. Tam jest wszystko – i marksizm, i anarchia, i nie wiem, co jeszcze. Wszystko tam jest i dlatego to się rozpada, ale jest piękne! I prawdziwym Izraelczykiem stałem się przez Haszomer Hacair. Przez to koleżeństwo do głębi serca i duszy. Do dziś w Izraelu wszyscy moi najbliżsi koledzy są stamtąd. I to jest taka przyjaźń, że nawet jak się kogoś nie widzi cztery lata, bo pojechał do Belgii, to nie ma znaczenia. To, oprócz oczywiście rodziny, są moi najbliżsi ludzie. Mam też dużo kolegów ze szkoły, bo miałem bardzo fajną klasę.

Na naszej ulicy większość to byli Żydzi z Polski, ale w domu naprzeciwko mieszkali uciekinierzy z Turcji. Któregoś dnia grałem z chłopcami w piłkę i szła ta kobieta z siatkami. To były lata 50., wtedy nie było samochodów, wszystkie zakupy nosiło się w siatkach. Ona tam miała mleko w butelkach, różne rzeczy i któryś z nas kopnął piłkę w te jej zakupy. Chyba nic się nie rozbiło, ale ona nam zwrócił uwagę, że się źle zachowujemy. Wtedy mój rówieśnik powiedział: „Szkoda, że was Hitler wszystkich nie zabił”.

Mnie to ubodło, jak można coś takiego powiedzieć. Dalej graliśmy, ale to mi tak utkwilo w głowie, że powtórzyłem mamie, co Aron powiedział. Nie zareagowała jakoś specjalnie. Ale ja pokazałem kolegom album, zobaczcie, co to znaczy Hitler, nie mówcie tak. Byli pod wielkim wrażeniem. I to jest dobry przykład, jak traktowano sprawę Zagłady w społeczeństwie izraelskim. Dla nich Zagłada to była sprawa aszkenazyjskich Żydów! Jak przyjechaliśmy, to duża część społeczeństwa izraelskiego myślała, że to ich w ogóle nie dotyczy. W Turcji nie było żadnej Zagłady. W Iraku nie było żadnej Zagłady, w Maroku nie było. Gdzieś jacyś Żydzi w Polsce...

Ale duża część tych, co ocaleli, nie umiała i nie mogła milczeć. Krzyczeli po nocach, mieli koszmary. Wtedy nie było terapii, psychologów. Pewna kobieta, która

---

<sup>20</sup> Haszomer Hacair (Młody Strażnik) – międzynarodowa żydowska organizacja młodzieżowa, która powstała w 1916 roku. Jest połączeniem ruchu Ceirej Cijon (mającego charakter kółek samokształcenia z lekcjami hebrajskiego) oraz Ha-Szomer (o charakterze skautowym). Jednym z jej założycieli był Janusz Korczak. Organizacja dążyła do budowy żydowskiej państwowości w Palestynie, zajmowała się wychowaniem młodzieży oraz przygotowaniem jej do osadnictwa kibucowego.



zajmuje się w Izraelu literaturą, powiedziała, że oni milczeli po hebrajsku, ale nie po polsku, nie po węgiersku, nie po rumuńsku, nie w jidysz. Bo oni cały czas opowiadali.

Gdzieś pośrodku są ludzie tacy jak moi rodzice, co przeżyli może mniej traumatyczne rzeczy, ocalili i nie byli tak głęboko porażeni tym, co ich spotkało.



Wczasy w Sopocie.

## PO ZAGŁADZIE. MILCZENIE OCALONYCH

Na pewno nie kojarzyłem siebie jako Żyda. Byłem Polakiem. Ja, Oleś Dan-cyg, chodzący po Warszawie, byłem stuprocentowym Polakiem. Słowo „Żyd” pojawiło się świadomie dopiero w Izraelu, jak zacząłem się uczyć, zacząłem czytać książki. Tam, nie w Polsce, dowiedziałem się, że była Zagłada. To w Izraelu pierwszy raz zobaczyłem wytatuowany obozowy numer. Pamiętam dokładnie kiedy. Poszedłem z ojcem do kina. On tam spotkał kobietę, która też przyjechała z Polski, bardzo się ucieszył, że ją widzi. Było ciepło, miała odsłonięte ręce. Miała numer oświęcimski. Wtedy chyba o to zapytałem. Wiecie, to jest do dziś trudny problem wychowawczy. Na początku ludzie w Izraelu zakrywali te numery, wstydzili się. Ta kobieta nie, była z tej późniejszej emigracji, oni się nie bardzo już tego wstydzili.

Rodziny, które przeżyły, zamilkły. Ocaleni nie chcieli mówić, bo ich przejścia były bardzo traumatyczne. Chcieli się oderwać i bardzo szybko zakładali nowe rodziny, mieli dzieci.

Matka mojej przyjaciółki przeszła przez Majdanek i przez Auschwitz. Jej ojciec, który był drugim mężem mamy – też. Czyli jej oboje rodzice mieli dzieci i małżonków, których stracili w obozach. Ale o tym nie można było w jej rodzinie rozmawiać. Byłem z tą moją przyjaciółką w Auschwitz. Opowiadała mi, że ojciec dzwonił do niej wieczorem i odradzał wyjazd: „E tam, zostań w Krakowie. Po co tam będziesz jechać, będzie ci trudniej...” I tak dalej. Ale pojechaliśmy. Ona poszła do archiwum i tam się dowiedziała, że miała braci i siostry. Nigdy jej o tym nikt nie mówił.

Ocaleni zamilkli trochę i dlatego, że społeczeństwo żydowskie to izraelskie, ludzie, którzy tego nie przeżyli, w ogóle nie rozumieli, o co chodzi. Co to jest ten wytatuowany numer, dlaczego w ogóle przeżyłeś? Jeśli przeżyłeś, to może byłeś kapo? Opowiedz, ocalałeś w szafie czy w budzie psa? Czy przeszedłeś pięć obozów, jak to w ogóle możliwe, czy uciekłeś z Treblinki? To było strasznie trudne opowiadanie. A społeczeństwo izraelskie tak bardzo nie chciało tego słuchać. No i nawet na ulicy patrzono na nich dziwnie, nazywano „mydło”. Byli tacy biali, nieopaleni.

Wiecie, że ocaleni, którzy byli w kibucach, szli do kuchni, brali, kradli właściwie, pół bochenka chleba albo nawet cały i w nocy sobie kruszyli i jedli? Nie wierzyli... nie mogli uwierzyć, że będzie chleb następnego dnia.



Przełomowy okazał się proces Adolfa Eichmanna<sup>21</sup>, wtedy ludzie, nie tylko bohaterowie, bojownicy z getta, zaczęli mówić. Bo był taki czas, że ci, którzy mówili głośno, to była garstka bojowników z różnych gett – z Warszawy, Wilna, Białegostoku. Oni byli trochę partyzantami i pogłębiali milczenie innych ocalonych, twierdząc: „Myśmy walczyli. Myśmy ocalili godność narodu żydowskiego”. Dlatego głos tych, którzy nie walczyli, tylko po prostu przeżyli i opowiadali te swoje straszne historie, usłyszeliśmy tak późno.

Sam pamiętam, że kiedy był proces Eichmanna, to pierwsze, co zrobiłem, to zapytałem ojca: „Dlaczego nie byłeś partyzantem? Czy koło Tuczyna są lasy?”. Tak było, wszyscy chcieli mieć rodziców partyzantów albo bojowników. I co ojciec miał mi powiedzieć, że miał małą córeczkę, że nie wiadomo, kto był w tym lesie? Że inni partyzanci nie bardzo kochali żydowskich partyzantów, którzy się chowali w lesie, bo nie umieli walczyć i był z nimi problem?

Ale od procesu tego Eichmanna powoli to zaczęło wchodzić do edukacji izraelskiej. Zaczęło się o tym mówić w szkołach i taki instytut jak Yad Vashem<sup>22</sup> postanowił, że trzeba coś z tym zrobić, znaczy, trzeba o tym mówić.

---

<sup>21</sup> Adolf Otto Eichmann (1906–1962) – niemiecki funkcjonariusz nazistowski, ludobójca, zbrodniarz wojenny. Główny koordynator i wykonawca planu Ostatecznego Rozwiązania Kwestii Żydowskiej. Członek SS i Gestapo. Po wojnie ukrywał się w Argentynie, gdzie w 1960 roku został porwany i przewieziony do Izraela. Tam przeprowadzono jego proces. Został skazany na karę śmierci.

<sup>22</sup> Yad Vashem – Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu, założony w 1953 roku w Izraelu, poświęcony żydowskim ofiarom Holocaustu. Składa się z Nowego Muzeum Historycznego oraz Sali Imion, gdzie przechowywane są dane o ofiarach Holocaustu, Izby Pamięci, Ogrodu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, dwóch galerii sztuki, synagogi, archiwum i biblioteki, Doliny Zabitych Wspólnot i Międzynarodowej Szkoły Nauczania o Holocaustie.



## EDUKACJA. POCZĄTEK POBYTU W KIBUCU

Zawsze wiedziałem, że będę historykiem, ale kiedy trzeba było wybrać profil klasy w liceum i toczyła się w rodzinie na ten temat dyskusja, mama powiedziała: „Wystarczy humanistów w domu”. Miałem się uczyć jak moja siostra, która studiowała biologię na Uniwersytecie Hebrajskim, bo potem można mieć lepszy zawód. A ja mówię: „Nie chcę! Ja chcę się uczyć historii!”. I wyszedłem z domu z postanowieniem, że idę się zapisać do klasy historycznej. Przed tablicą, gdzie miałem to napisać, stała dziewczyna. Miała najpiękniejsze nogi, jakie kiedykolwiek widziałem, i świetne ciało. Do dziś jest bardzo atrakcyjną kobietą. Nigdy między nami nic nie było, ale wtedy gapiłem się na jej nogi. I przez te nogi zapisałem się do biologicznej klasy.

Jestem z tego bardzo zadowolony, bo mam opanowaną chemię, biologię, fizykę i matematykę na wysokim poziomie. A dobrze w życiu trochę się znać na innych rzeczach niż na historii. Mieliśmy najgorszych, najgorszych w całej szkole nauczycieli od przedmiotów humanistycznych. Niczego się z literatury nie nauczyłem przez trzy lata. Do ostatniej, maturalnej klasy nie uczyłem się historii. I aż do ostatniej klasy nie uczyliśmy się angielskiego, a maturę zdawaliśmy po angielsku. Mieliśmy nauczycielkę, miss Smith, która ważyła chyba dwie tony. Jak siadała na krześle, to nie mogła wstać. Siedząc, brała do prawej ręki kredę i pisała na tablicy, jak doszła do środka, przerzucała kredę do lewej i pisała dalej. Jedyne dobry nauczyciel w tej szkole to był nauczyciel od sportu.

Ale najlepsze były szkolne wycieczki nauczyciela geografii. Mnie on nie uczył, ale robił fantastyczne wycieczki. Po odejściu ze szkoły stworzył organizację zajmującą się wycieczkami po Izraelu. Jeździli na nie wszyscy, którzy szukają awantur albo im się żona znudziła, albo czują chęć powrotu do czasów młodości, tacy harcerze trzeciego wieku.

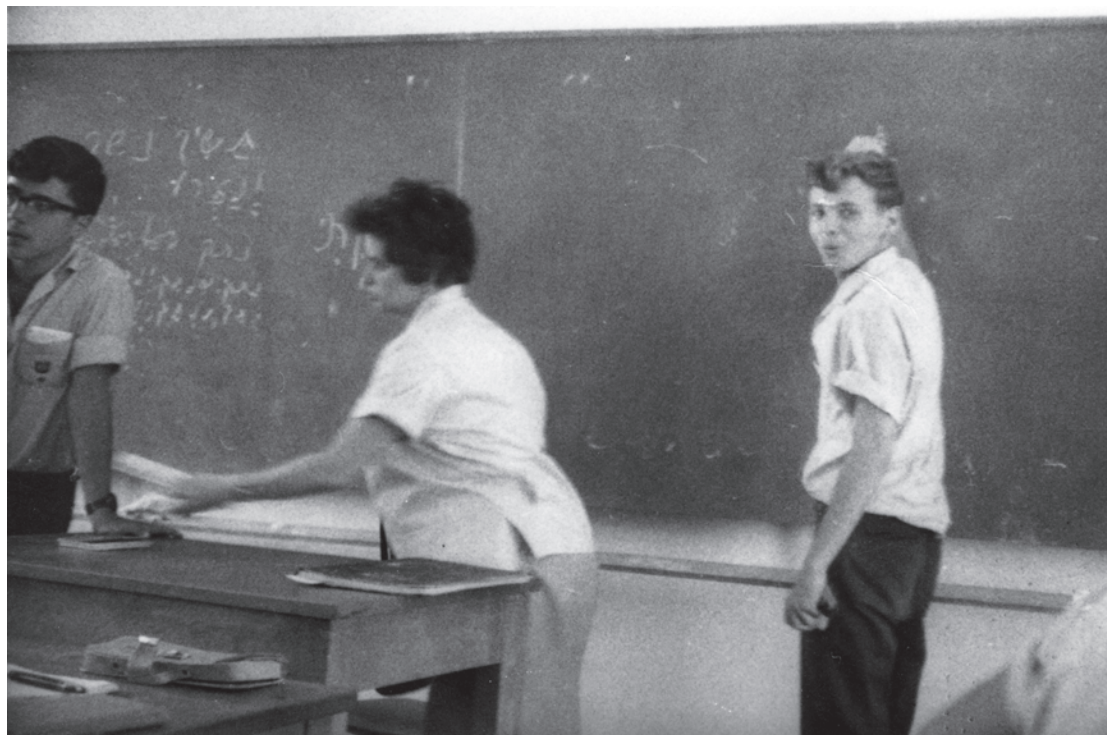
\*\*\*

Kiedyś kolega mi mówi, że słyszał, że jestem najlepszym przewodnikiem po Polsce. I pojechałem z grupą, w której znalazł się ten nauczyciel. Okazało się, że geograf, który mi pokazywał cały Izrael, góry Jerozolimy, Masadę, pustynię, który był dla mnie kwintesencją Izraelczyka, jest ocalonym z Zagłady chłopakiem z Częstochowy. Uciekł tam z getta.

Niezwykła była rozmowa z nim, ale najciekawiej zrobiło się, kiedy w Warszawie doszliśmy do katedry św. Jana. Powiedziałem, że darzę silnym uczuciem Sienkiewicza. Może inną literaturę polską też, ale mniej.

Brałem nawet udział w telewizyjnym quizie i doszedłem do finału. Oprócz pytań z wiedzy ogólnej wybrałem Sienkiewicza. Nawet opowiadałem, że jak przed teleturniejem byłem w Polsce, to wsadziłem do grobu Sienkiewicza karteczkę, tak jak się wkłada w Ścianie Płaczu, żeby mi pomógł w tym quizie. Żadnej karteczki nie było, ale tak mówiłem. Finał przegrałem jednym punktem. Żona nie mogła mi tego zapomnieć, bo pierwszą nagrodą był obraz słynnego izraelskiego malarza, a drugą... sto szekli na książki. I tak o tym wszystkim opowiadam, a on mi mówi: „Co ty, Alex, wiesz o Sienkiewiczu? Ja uciekałem z płonącego getta w Częstochowie do jakiejś kryjówki i wziąłem jedyną książkę, jaką miałem pod ręką. To było *W pustyni i w puszczy*.”

Półtora roku siedział w piwnicy, z której nie mogli wyjść, i tak jak ja sześćdziesiąt razy przeczytałem *Winnetou*, to on sto razy przeczytał *W pustyni i w puszczy*. W hotelu wieczorem, przy kolacji zrobiliśmy zawody. I przegrałem. Jedyne raz w życiu przegrałem z Sienkiewicza, którego on znał na pamięć. Ja aż tak nie znałem.



W szkole. Po lewej stoi Gołan Rozenberg, autor książki *Przystanek Oświęcim*.

Tak to wszystko się zapęta. Nauczyciel geografii Izraela okazuje się chłopakiem ocalonym z Zagłady.

\*\*\*

W Haszomer Hacair też najfajniejsze były wycieczki. Szliśmy całą trasę z ciężkimi plecakami, bo mieliśmy ze sobą jedzenie i wodę. A jeszcze pomagaliśmy dziewczynom. I jeździliśmy na obozy pracy do kibuców. I to też była dla nas, mieszkańców, niesamowita frajda. Jak miałeś koleżankę, z którą się chciałeś całować, to pojawiał się problem. A w kibucu jesteś nad jakąś rzeczką, są jakieś pola. Idziesz sobie wieczorem na siano. Nie od razu, żeby tam się macać, bo my nie wiedzieliśmy, co z tymi dziewczynami robić, a one też były takie: „Nie wolno!”. Ale można było się całować i trochę dotykać. W tym wieku to czasami lepsze niż prawdziwy seks dwudziestolatków. I oczywiście były śpiewy i wspólna praca, bo my tam pracowaliśmy. Zbieranie bawełny, jabłek. Wyjeżdżaliśmy na dwa, trzy tygodnie z domu, z Tel Awiwu, i gdzieś pracowaliśmy. Chodziliśmy też na basen, na wycieczki, bawiliśmy się. Fantastyczne przeżycie dla ludzi w takim wieku.

Izrael się dzielił na tych, którzy byli w takich organizacjach młodzieżowych, i tych, którzy nie byli. Ci, którzy byli, poznali Izrael za pomocą nóg, chodząc po nim. W takich chwilach rodzą się bardzo silne więzi. To miało straszną siłę, siłę kolektywu. Jak się siedzi w klasie w ławce, to nic się nie zdarza, prawda? Wtedy czułem, że staję się w pełni Izraelczykiem, nawet jeśli cały czas miałem polskie myśli.

\*\*\*

Przed wyjazdem do Izraela nigdy nie byłem na żadnym żydowskim cmentarzu, w żadnej synagodze. Moi rodzice nie byli religijni. Mama w Izraelu czasami chodziła do synagogi. Tam się czuła jakoś do tego zobowiązana. Pierwszy raz poszedłem do synagogi w Izraelu. I to też nie na początku pobytu, tylko jakoś później. Po co pierwszy raz? Jakiś kolega powiedział, że idzie na święto Purim<sup>23</sup>. Miałem iść

---

<sup>22</sup> Purim – święto żydowskie, nazywane również żydowskim karnawalem lub Świętem Losów, obchodzone 14 dnia miesiąca adar (na przełomie lutego i marca). Święto jest pamiątką, opisanego w Księdze Estery, cudownego ocalenia starożytnej społeczności żydowskiej w Persji przed zagładą, zaplanowaną przez perskiego arystokratę Hamana.

z nim i zabrać ze sobą grzechotkę. Na święto Purim, jak się czyta Megillah<sup>24</sup>, o tym, co się wtedy stało w Persji, to się wali tą grzechotką przy każdym wspomnieniu słowa „Haman”<sup>25</sup>. Ja o tym nie wiedziałem. Przyszedłem, wziąłem od kogoś kołatkę. Oni wszyscy z tymi grzechotkami w rękach czekali i nagle powiedzieli: „Haman”. Boże, myślałem, że ta synagoga się zawali, taki hałas. Przestraszyłem się, nie wiedziałem, o co chodzi, wariaci czy co? Nie chodziłem już tam potem. Nie byłem wierzący. Nasza organizacja młodzieżowa Haszomer Hacair tworzyła świat kulturowy, filozoficzny, który był przeciwny religii w ogóle. Nie tylko obojętny, ale właśnie przeciwny.

Kiedy chodziliśmy do ostatniej klasy liceum, trzeba było postanowić, czy się idzie do jakiegoś kibucu, czy się nie idzie. I wtedy wyznaczyli, że mam iść do Nir Oz<sup>26</sup>, tego, w którym jestem do dzisiaj. A po maturze, w lipcu 1966 roku, poszedłem do wojska.

Teraz zaczyna się w ogóle nowy rozdział, prawda?



Wycieczka na pustynię Negev, 1965 rok.

<sup>23</sup> Magillah – zawijany na drążki pergamin (lub skóra) z zapisem dziejów sławnych ludzi, zwłaszcza biblijny tekst Księgi Estery, czytany w synagodze w czasie święta Purim, upamiętniającego uchronienie Żydów od zagłady w perskim imperium Achemenidów.

<sup>24</sup> Haman – postać biblijna ze Starego Testamentu, najwyższy urzędnik króla Persji, Achaszwerosza. Pojawia się w Księdze Estery 3-7.

<sup>25</sup> Nir Oz – kibuc w południowym Izraelu. Znajduje się w północno-zachodniej części pustyni Negev, gdzie został założony 1 października 1955 roku.



## SŁUŻBA WOJSKOWA

Co jest w Izraelu bardzo istotne, służba wojskowa trwa trzy lata. A potem jeszcze kilka lat, bo cały czas są wojny i cały czas wojsko jest w rezerwie. To też jest straszna siła, silne przeżycie, które robi z ciebie Izraelczyka. Wojsko to niestety nie tylko służba czy ćwiczenie na sucho. Jak jest wojna, musimy walczyć. Ja wiem, byłem na pięciu czy sześciu wojnach. Na wojnie Jom Kippur<sup>27</sup> zrozumiałem, że albo będę szybko strzelał i biegał, albo mnie zabiją. Po prostu.

Kiedy wybuchła wojna Jom Kippur, to w kibucu zbierałem kombajnem na polu orzeszki ziemne. Jom Kippur to jest Sądny Dzień, znaczy nie ma programu w radio, nie ma nic. Ja na polu te orzeszki i nagle widzę jakiś samolot. Samolot w Sądny Dzień? Co się dzieje? I przyjeżdża jakiś chłopak i krzyczy: „Wiesz co? Wojna wybuchła!”. Czyś ty zwariował? Przecież będę zmobilizowany! Traktorem pojechałem do domu. I jeszcze tego samego wieczora pojechałem na wojnę. Zdążyłem się umyć, zobaczyć w telewizji mecz finałowy mistrzostw w koszykówce i pożegnać moją przyszłą żonę. Pojechałem na wojnę, tak nagle. Z pola na wojnę. Większość ludzi tak przyszła. I był bałagan, brakowało lornetek, map, mieliśmy karabiny do dupy. Syryjczycy mieli o wiele lepsze.

Wojsko w ogóle jest nieprzyjemne. Całe szczęście, że całą paczką kolegów byliśmy razem, w jednym namiocie, w jednej kompanii. Bardzo sobie pomagaliśmy. To było całkiem naturalne, że nie jesteś sam, że jeden drugiego broni. Służyliśmy na Zachodnim Brzegu, w różnych miejscach. Strzelali do nas, myśmy strzelali. Między wojnami chodziło się do rezerwy.

Powiedzmy tak, to nie było łatwe. Na wiele z tych wojen się nie zgadzałem, ale nigdy mi przez głowę nie przeszło, żeby brać od lekarza jakieś zaświadczenia, jakoś przed tym uciekać. Bo co to znaczy nie iść? To są twoi koledzy. Ludzie, którzy się znają wiele lat i w chwilach ciężkich, tragicznych będą próbowali walczyć, aby ocalić jeden drugiego. To nie jest metafora, tak jest. Całe szczęście, nie uczestniczyłem w jakichś strasznych walkach. Ale w różnych brałem udział i nie wiem, czy kogoś zabiłem, czy nie.

---

<sup>26</sup> Wojna Jom Kippur – konflikt między Izraelem a koalicją Egiptu i Syrii, który trwał od 6 do 26 października 1973 roku. Egipcjanie i Syryjczycy posuwali się naprzód przez pierwsze 2–3 dni, później Syryjczycy zostali wyparci z całych Wzgórz Golan. Egipt musiał przyjąć warunki zawieszenia broni po tym, jak Izraelczycy na Synaju uderzyli w lukę między armiami koalicji, które wcześniej pokonały Kanał Sueski – w efekcie egipska armia została odcięta.



W wojsku.

Służyłem w spadochroniarzach. Nie byłem kilka lat w wojskach spadochronowych, tylko przeszedłem półroczny kurs. To nie jest takie łatwe cały dzień skakać, dziesięć metrów w dół, z różnych maszyn. Pamiętam, jak pierwszy raz skoczyłem z samolotu. Stałem w drzwiach przez cały czas, mnie pierwszego wylosowali. Idiotyzm całkowity, pięćset metrów wysokości... nie wiem, może jacyś ludzie to lubią, ja nie lubię. Ale jak się ma tyle lat co ja wtedy, to jest ważne przezwyciężenie strachu, pokazanie w taki sposób męskości. Potem jako spadochroniarze dostaliśmy czerwone buty, tylko my w całym izraelskim wojsku mogliśmy chodzić w czerwonych butach, trochę innych mundurach i czerwonych beretach.

Do tego czasu nie bardzo wiedziałem, co zrobić z dziewczynami. Ale jak szedłem po ulicy z karabinem i w mundurze, to widziałem te ich oczy... Łatwiej było podrywać. Tylko ja w tamtych czasach nie bardzo umiałem, tak że tego spadochroniarstwa nie wykorzystałem tak, jak trzeba. Potem nadrobiłem.

Jedzenie było robione na dworze, nie myśliśmy dobrze naczyń, zostawał tłuszcz i w środku ćwiczeń, koło Jerozolimy, dostałem żółtaczkę. Nikt nie wiedział, że jestem chory, tylko ja czułem, że coś jest nie w porządku. Ale mi nie wierzyli, jak to w wojsku. To szczęście, że w ogóle przeżyłem, bo mieliśmy wyjść na jakiś marsz, a ja w ogóle nie miałem siły. Zobaczył mnie sanitariusz: „On ma żółtaczkę!”. Postawili w rzędzie całą kompanię, kazali siusiać, dowódca chodził i oglądał kolor. Okazało się, że jest nas trzech. Oni dopiero zaczynali, a ja już prawie umarłem. Jakiś sierżant zawiózł nas ciężarówką do szpitala do Hadasy, takich ubłoconych, bo śnieg tam padał, w mundurach, z karabinem w ręku. Weszliśmy, a sierżant mówi lekarzowi, żeby nas zbadał, bo ma nas odwieźć. Lekarz każe się nam kłaść do łóżek, a sierżant, że nas zabiera. Lekarz się zdenerwował i zagroził, że jeśli sierżant nie zniknie, postawi dowódcę i jego pod sąd za to, w jakim stanie nas przywieźli.

Jerozolima w śniegu, ja się budzę w szpitalu, piękne pielęgniarki, fajnie... ale byłem w bardzo złym stanie, wście, wątroba i tak dalej. Poprosiłem kogoś, żeby zadzwonił do mojej siostry i powiedział, że jestem w szpitalu. Poprosiłem o coś do czytania i wtedy ostatni raz w życiu czytałem Romain Rollanda<sup>28</sup>. Przywieźli mi z domu taką znaną książkę, trzy tomy. Nie miałem do tego cierpliwości, bo to strasznie grube, ale było mi bardzo nudno.

---

<sup>27</sup> Romain Rolland (1866–1944) – francuski pisarz. W 1915 roku otrzymał literacką Nagrodę Nobla w uznaniu wielkiego idealizmu jego utworów, współczucia i umiłowania prawdy, którymi kierował się, opisując różne ludzkie charaktery. Najbardziej znana jest monumentalna powieść rzeka *Jan Krzysztof*, której bohaterem jest genialny niemiecki muzyk Jan Krzysztof Krafft.



Z Jossim Barkanem podczas wojny libańskiej w 1981 roku.



I była taka chwila: siedziałem w szpitalu, ojciec miał czas i wieczorem spokojnie, bez żadnego napięcia zaczęliśmy mówić o czasach, kiedy był w Polsce sędzią wojskowym. Powiedział: „Słuchaj, były takie rzeczy...” I to, że kiedyś dotarł do samego Bieruta, bo nie chciał podpisać jakiegoś wyroku, i Bierut, ta pierwsza osoba w państwie, przekonał go, że to jest wyższa racja stanu.

Kiedy byłem młodszy, to miesiącami ze sobą nie rozmawialiśmy. Wspominałem już, to był trudny człowiek, kłócił się ze mną. Kiedyś siedziałem z nim sam w domu i nagle postanowiłem, że nigdy coś takiego się nie stanie ze mną i moimi dziećmi.

Miałem osiemnaście lat, kiedy trafiłem do wojska. Jak wyszedłem z rezerwy, miałem chyba czterdzieści pięć, czterdzieści sześć... To też jest dla Izraelczyków specyficzne – częścią twojego życia jest to, że jesteś cywilem, uczysz się, masz żonę i dzieci, i cholera, idziesz na wojnę... Do Iraku jadą ci Amerykanie czy Polacy, którzy chcą. Wybierają taką drogę. U nas nie można wybierać, bo wybierają za ciebie. To strasznie cięży na życiu, masz dość, ale jak powiedzieli: „Jesteś spadochroniarzem”, to choć masz trzydzieści kilka lat, robisz to, co robiłeś, jak miałeś osiemnaście. Jestem nauczycielem w szkole i nagle rano mam włożyć mundur i skakać z jakiegoś samolotu, cholera. To jakieś bzdury. Całe szczęście, już od kilku dobrych lat nie chodzę do wojska. Ale idą moje dzieci. Tak że to, czy u nas jest pokój, czy nie – to naprawdę istotna sprawa.



W wojsku.

## KIBUC

Nowy rozdział w moim życiu, który się otwiera, to kibuc. Decyzja, żeby zostać w Nir Oz na pustyni Negew, nie wracać do rodziców ani nie robić nic innego – okazała się trochę dobra i trochę zła. Pozytywna strona to taka, że było fajnie.

Bardzo ciężko się pracowało, wiele godzin dziennie. Jechałem traktorem orać, kiedy wstawało słońce. Ale to było zdrowe zmęczenie chłopca wracającego z pola. Tworzyliśmy grupę młodych ludzi, bo cały kibuc był młody. W stołówce stał jeden samowar, czajników w ogóle nie było. Wszyscy chodzili pić herbatę, której ja nie znoszę, ale kawy nie było. Później smarowało się marmoladą pajdy chleba, a później wszyscy przychodzili i nagle się tańczyło, i śpiewało.

Pod koniec lat 60. w kibucu pojawiło się mnóstwo wolontariuszy. Wtedy Izrael był popularny, nie tak jak teraz. Nagle do kibucu przyjechały dziesiątki Amerykanów, Amerykanek, Szwedów, Dunek, Holenderek, Niemek, Angielek. To było niezłe. Basen, piwko, trawka, bo wtedy jeszcze było wolno. No, życie nie umierać.



Na wycieczce.

Amerykanie przywieźli Woodstock! To była generacja Woodstocku i nagle zamiast głupich izraelskich tańców – rock! I się okazało, że umiem tańczyć, o czym nie wiedziałem, i na dodatek bardzo to lubię. Zapuściłem sobie oczywiście włosy. Bardzo ładna Amerykanka, która mi weszła do łóżka, miała fajkę z trawką, bo bez tego seks nie był dobry. Ja mogłem bez, ale ona chciała. Miałem swój pokój. Mogłem robić, co chciałem. Dziewczęta, koledzy, czysto, brudno – pełna swoboda. Mogłem słuchać, czego chciałem, i czytać, co chciałem.

I nagle ojciec zaczyna mi mówić, że trzeba się zapisać na uniwersytet. I zapisał mnie na archeologię.

Na całe szczęście moja matura była do dupy i na archeologię mnie nie przyjęli. Ale moje studia znaczyły, że rodzice będą płacić za uniwersytet. I będą mi mówić, co mam robić, prawda? Znowu się zaczyna! Mam wrócić do tego smutnego domu, którego za bardzo nie lubiłem? Nie będę wracał, chcę być samodzielny! E, psia kość, w ogóle. Zostaję w kibucu i koniec.



## UNIwersYTET

Wszystko było fajnie i ten traktor, i w ogóle, ale z drugiej strony zawsze chciałem się kształcić. Miałem swoją historię, wiedziałem, że tego chcę się uczyć. I tu kibuc okazał się bardzo mądry. Poszedłem do takiej komisji i powiedziałem: „Chcę zostać w kibucu, ale nie mogę pracować na polu, mam też inne potrzeby. Muszę pójść na uniwersytet. Będę się uczył dzień, półtora tygodniowo”.

Na szczęście niedaleko kibucu powstał uniwersytet. Na początku był bardzo dobry, pracowało tam pokolenie naprawdę dobrych historyków z Uniwersytetu Hebrajskiego. To był fakultet na światową skalę. Teraz jest do dupy, uczą tam różni moi koledzy, którzy nie mają zielonego pojęcia.

Dwa razy w tygodniu jechałem sobie do Beer Szewy. Połowę spałem, bo byłem zmęczony pracą w polu, ale nagle otworzył mi się świat. Zawsze czułem, że chcę się nim zajmować. A tutaj miałem bardzo dobrych nauczycieli. I tak żyłem między kibucem, pracą na polu i dziewczynami a uniwersytetem. No i jeszcze studentki, więc wybór był o wiele większy, co też było fajne. Ale naprawdę najważniejsze były studia. Miałem kilku wybitnych nauczycieli. Skończyłem ten biedny Uniwersytet Hebrajski z wyróżnieniem, ale trwało to sześć lat, zamiast dwóch czy trzech. Bo cały czas jechałem tam na pół dnia, na dzień. Czasami było ciężko, ale jednak fajnie.

Magisterium robiłem w Jerozolimie. To też było bardzo fajne, dwa dni w tygodniu kręcić się po Jerozolimie. Pracę pisałem bez żadnego promotora, bo wymyśliłem kombinację historii i mojej organizacji Haszomer Hacair – wtedy coraz bardziej się tym interesowałem. Gdzie są jej korzenie, bo przecież to jest polskie harcerstwo po hebrajsku. Wtedy też przeczytałem książkę, w której jeden profesor opisuje, co się działo w Polsce, w Galicji, przed I wojną światową i po wojnie. Jak w Wiedniu została stworzona organizacja i jaki wpływ wywarł na nią skauting, jakie były wpływy młodzieżowych organizacji niemieckich i czeskich. I tylko jeden akapit był o Polsce. A w Polsce istniało sporo publikacji na ten temat. Tylko historycy tamtej generacji, którzy w Izraelu zajmowali się tymi sprawami, nie znali polskiego. Były na przykład wspomnienia drukowane w różnych gazetach, które wychodziły w małych miasteczkach wschodniej Polski. Część z nich zachowała się w jednym archiwum w Izraelu. I powiedziałem, dobrze, ja to zbadam. Pojechałem do tego archiwum, zacząłem czytać. Poszedłem na Uniwersytecie Hebrajskim do ludzi, którzy tym się zajmowali. Mówią: „E, zostaw to. To nie ma takiego znaczenia”.





W Jerozolimie, 1970 rok.

Jak to nie ma! To organizacja stworzona na przełomie XIX i XX wieku przez wychowanków najlepszych polskich szkół. Byli pod wpływem wielkich nurtów intelektualnych, romantyzmu. Czego się uczyli w liceach niepodległej Polski? Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Poza tym byli pozytywiści, którzy chcieli zmieniać świat.

Była taka chwila na uniwersytecie, że nie wiedziałem, co z tym zrobić. W końcu jeden profesor, nudziarz niesamowity, się zgodził. Chodziłem na jakieś komisje, pisałem referaty. Raz się zgadzali, raz nie, potem znowu się zgadzali. Znalazłem, według mnie, bardzo ciekawe rzeczy, nikt o tym nie wiedział ani nie pisał. Każda organizacja ma swój dekalog, porównałem je i wykazałem czarno na białym, że na przykazania Haszomer Haca'ir ma wpływ polskie harcerstwo. I cały poradnik, książka, która ma 200 stron i została napisana w 1916 roku w Wiedniu, ten *Poradnik szomerowy (Ha-Szomer)*, jest pod wpływem Polski. A jaką datę oni świętowali? 3 maja! Według mnie w izraelskich książkach historia tej organizacji została wypaczona. Oni po prostu tego nie rozumieją, a to jest organizacja matka wszystkich innych żydowskich młodzieżowych organizacji.

Ja to napisałem, ale na razie nikt mi nie chce tego przyjąć. Wsadziłem do koperty, gdzieś tam w domu leży, ale zrozumiałem, że ja i świat akademicki nie stworzymy razem niczego.



I tak zostałem w kibucu Nir Oz – dziś postąpiłbym tak samo. Choć w tamtych czasach kibuc był aż za bardzo kolektywny. Wszyscy o wszystkim wiedzieli. A dzisiaj... to jest problem, czy w kibucu znajdują złoty środek między indywidualizmem, bo trzeba dać jakąś swobodę, a kolektywem.

Kolektyw, który robi coś wspólnie, ma wielką siłę. W Lublinie pewnie też są takie ogromne bloki, gdzie w jednym może mieszkać czterysta osób. Tyle, co u mnie w kibucu. Teraz powiedzcie, czy te czterysta osób z tego bloku kiedyś w życiu zrobiło coś razem? Czy w ogóle mogą? Tylko mogą się kłócić o klatkę schodową. U nas wszystko robimy razem. Obchodzimy święta, wychowujemy dzieci. Ostatnio kwitnie gospodarka – pracowaliśmy na to wspólnie. Taki blok nie może tego zrobić. Każdy jest oddzielnie, prawda?

Kibuce stworzyło życie, nie idea. Idea też, bo kto by bez idei wszedł w najgorsze miejsca – na pustynie, na bagna – ale powiązana z życiem. Była idea kultu pracy, równości, sprawiedliwości, ale to istniały takie luźne idee, ale nie marksistowskie, nie. To miało być proste, wspólne życie. Dokładnie, jak to ma wyglądać, nikt nie wiedział. Pierwszy kibuc powstał w 1909 roku i następnych nie było, bo ludzie nie bardzo to popierali.

Aż przyjechała fala wychowanków organizacji młodzieżowych, takich jak Szomer, Gordonia<sup>29</sup> i innych. Oni byli kolegami jeszcze z Tarnowa, ze Stanisławowa, czy ja wiem, ze Stryja, bo nie było w Polsce miasteczka, żeby nie działało w nim pięć, sześć młodzieżowych organizacji. Oni się kłócili politycznie, dlatego trzeba było aż tylu: jednej prawicowej, jednej lewicowej, bardziej religijnej, jednej w ogóle bez religii. Chcieli budować społeczeństwo od ziemi, bo rolnictwo zawsze było na pierwszym miejscu. Nie mieli pojęcia, jak się pracuje w rolnictwie, dlatego jeszcze

---

<sup>28</sup> Gordonia – powstała jesienią 1926 roku w Polsce syjonistyczna młodzieżowa organizacja partii Hitachdut. Ruch stopniowo zyskiwał charakter ogólnoswiatowy, a w 1937 roku rozpoczął działalność w Palestynie. Gordonia propagowała powrót Żydów do Ziemi Izraela, aby rozwijać osadnictwo rolnicze w kibucach. Odrzucała teoretyczne ideały socjalistycznego syjonizmu i romantyzmu na korzyść praktycznej pracy fizycznej. Organizacja wzięła nazwę od nazwiska ideologa ruchu syjonistycznego Aarona Davida Gordona, który stworzył wyidealizowany obraz pracy fizycznej, współdziałania, wzajemnej pomocy i ludzkich wartości w Ziemi Izraela.

w Polsce powstawały *hachsara*<sup>30</sup>. Kto tam należał, nie mógł iść na uniwersytet, bo to znaczyło bycie mieszczuchem. Kończyli tylko liceum, szli do polskiego właściciela ziemskiego i dostawali kawałek ziemi. Pracując u niego, uczyli się jak doić krowy, orać. A wieczorem siedzieli i dyskutowali o Marksie, Leninie, Borochowie<sup>31</sup>, bo są przecież żydowski filozofowie tej idei – przeszczepienia marksizmu na teren izraelski. I oczywiście czytali poezję, śpiewali piosenki i chyba się też kochali. I jak już trochę się nauczyli, przyjechali do Izraela tworzyć kibuce.

Przyjeżdżali i przeważnie na początku żyli w grupie koło jakiegoś miasta. W tym mieście pracowali, najczęściej fizycznie – na budowach, robili szosy. I czekali, aż dadzą im jakąś ziemię. Przechodzili taki proces: od znajomości w Polsce, przez podróż do Izraela, potem przez pobyt tu, aż do wspólnego osiedlenia. Przyjeżdżali z tych swoich organizacji już jako wspólnota ideowa, jako koleżeński kolektyw. To było trudne życie, oni byli biedni, bez niczego. I Arabowie nie bardzo przyjaźnie na nich patrzyli. Nie dało się żyć, nie tworząc wspólnoty. Tak było łatwiej – podzielić obowiązki. Stąd właśnie te domy dziecka. Przyjechali młodzi ludzie i najpierw zaczęły się rodzić dzieci. Nie było budynków. Mieszkali przez lata w namiotach czy jakichś barakach. Pluskwy, komary, różne muchy i skorpiony.

Zawsze w kibucu najlepsze domy to były domy dziecka. Ja przez długie lata nie miałem klimatyzacji, a w domach dziecka była i klimatyzacja, i centralne ogrzewanie. W domach dziecka od razu był schron. To jest serce kibucu. Najlepsi ludzie szli tam do pracy, bo każdy może jeździć traktorem, ale nie każdy opiekować się dziećmi. Dopiero potem do tych wspólnych rzeczy doszła ideologia.

Część mojej rodziny, ci kuzyni, którzy pojechali do Izraela w latach 30., byli właśnie tacy. Bohaterowie. Widać było, że są dumni z tego, co zrobili własnymi rękami. Bo tak naprawdę było. To oni zbudowali, zaorali ten pustynny i bagienny, dość zacofany zakątek imperium otomańskiego.

Żyjemy daleko od Tel Awiwu. Chcesz gdzieś pojechać, musisz coś załatwić, nie zawsze można autobusem. Potrzebny samochód. Było mało samochodów, czasem dochodziło do kłótni. Teraz w kibucu stoi bardzo dużo samochodów i nie wszystkie są wykorzystywane. Czy ja muszę mieć samochód akurat koło domu? Nie, samochód jest od tego, że jak muszę jechać, to żebym miał czym. Ktoś inny naprawia, ktoś inny płaci

---

<sup>29</sup> *Hachsara* – praktyczne przygotowanie do pracy i życia w Palestynie, jakie przechodzili 17–18-letni członkowie syjonistycznych organizacji młodzieżowych. *Hachsara* ze swoją nauką nowych zawodów dla Żydów, takich jak rolnictwo czy ogrodnictwo, wpisywała się w ideologię syjonistyczną.

<sup>30</sup> Dow Ber Borocho (1881–1917) – rosyjski polityk i filozof żydowskiego pochodzenia, jeden z głównych ideologów i założycieli syjonizmu socjalistycznego. Pionier badań nad językiem jidysz. Chciał połączyć podstawowe wartości marksistowskiego socjalizmu i syjonizmu.

ubezpieczenie. To są rzeczy do rozwiązania. Może jak jest dwieście osób, to wystarczy czterdzieści samochodów? A przeważnie dwieście osób ma sto samochodów. A po co, jak nie potrzeba całej setki? To w ogóle nie jest ekonomiczne, prawda? Kibuce to są miejsca, w których rozwiązuje się takie sprawy. Nie przez ideologię.

Na początku kolektyw w kibucu był naprawdę klasyczny. Bo nic nie było. Co to jest za problem przydzielić każdemu jedne majtki. I wszyscy wrzucali pranie do jakiegoś kotła, bez żadnych numerków. Każdy sobie brał czyste i szedł. Ale wtedy każdy miał jedną parę butów, jedną parę spodni i tak dalej. A potem masz dużo pieniędzy i możesz rozdać bez sprawdzania, ile dokładnie każdy dostaje, bo wystarczy dla wszystkich. I pojawia się pytanie: ile par spodni każdemu potrzeba? Nie mówię teraz o kobietach i butach, bo to sprawa dla psychiatrów, prawda? Dlaczego kobiety potrzebują dziesięć par butów, kiedy noszą tylko jedno? Moja żona też.

W kibucu, który jest w jakimś wymiarze wspólnotą, łączy nas poczucie misji, pomocy. To daje wielką siłę. To nie są stosunki pracy czy wspólnoty jak w banku. Jaką można stworzyć wspólnotę urzędników w banku, który w ogóle nie jest ich?

I cała sprawa jest w tym, jak się z tym czujesz. Jeżeli w czymś życiu najważniejsza jest forsa, nie może być w kibucu. Jeżeli najważniejsza jest kariera albo pogląd, że życie to arena, gdzie panuje wolna amerykanka – też nie.

Kiedyś w kibucu wszyscy o wszystkim decydowali wspólnie. To było idealistyczne, ale tak było. Jak ktoś chciał zwołać wszystkich członków kolektywu na zebranie, bo miał problem, to walił jakimś młotkiem w taki cynowy talerz, który znajdował się koło stołówki. Walił i ludzie się zbierali, bo towarzysz Paszka chciał powiedzieć, że mu się znudziło, że towarzysz Jaszka mówi mu, co ma robić. I wszyscy obgadywali, czy towarzysz Jaszka ma rację, czy też Paszka. I to trwało trzy godziny, bo jeden cytował Marksa, a drugi Kropotkina<sup>32</sup>, a ten cytował Stary Testament, a ten Nowy Testament. To byli inteligentni ludzie, naprawdę intelektualiści, i ta rozmowa mogła trwać do późna. Nad wszystkim właściwie tak obradowali i decydowali. O nas też – czy Alex ma pójść na uniwersytet, czy może Bolek ma pójść na uniwersytet, kto pierwszy. Czy Wacek ma jechać za granicę, czy może Jacek. Czy kupujemy traktor czerwony, czy zielony. Przerysowuję to specjalnie, ale naprawdę dyskutowano o wszystkim.

Raz w tygodniu odbywały się zebrania. Przychodził ten, co chciał, a głosowanie było jawne i musiałeś podnieść rękę. Ale ludzie nie byli z tego zadowoleni, bo istniały

---

<sup>31</sup> Piotr Aleksiejewicz Kropotkin (1842–1921) – rosyjski uczonec i rewolucjonista. Uważał, że ludzie najlepiej będą się realizować w społeczeństwie bezpieczeństwa. Poglądy te określał mianem anarchizmu naukowego i streścił w sloganie: „Anarchia matką ładu”. Swoją koncepcję społeczną oparł na tzw. komunizmie pierwotnym, w którym środki produkcji rozdziela nie jakkolwiek pojęty aparat państwowy, lecz samo społeczeństwo.

rodzinne kliki, jakieś zemsty, tworzyły się grupy. I było: „Aha... ty głosowałeś przeciw moim studiom, tak? To jak przyjdzie głosowanie w twojej sprawie albo twojej żony, to się policzymy”.

Nie ma idealnej proporcji między kolektywem a indywidualnością. Między tym, co robimy razem, a powiedzeniem: „Dajcie mi święty spokój”. I rozpieprzyli te zebrania kibucowe, już prawie ich nie ma. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Rzecz względna. Teraz zrobiło się mniej kolektywu i w porządku, bo było tego za dużo. Za mało, moim zdaniem, jest dyskusji, która też ludziom się znudziła. Ale znajdź ten złoty środek!

Teraz się pisze. Jest gazetka w kibucu i jeden napisze na „tak”, a drugi na „nie”. I jest głosowanie, które jest głosowaniem tajnym. Raz na dwa tygodnie jest kilka rzeczy do postanowienia, które wcześniej objaśniają w gazetkach.

Ale są rzeczy, których mi w kibucu brakuje. Wiecie czego? Kiedyś w Dzień Niepodległości przyjeżdżało sześć autobusów, wszyscy z dziećmi wsiadali do tych autobusów i cały kibuc razem jechał na plażę. I było naprawdę fajnie. A teraz nie mamy na to siły. Nie chce nam się już razem jechać na plażę.

\*\*\*

Kiedy skończyłem uniwersytet, kibuc mnie posłał, żebym pracował jako nauczyciel. Nie byłem pewny, czy tego chcę. Nie ma co się śmiać. Kibuc ocenił, że będę uczył w szkole kibucowej, a szkoła kibucowa to jest szkoła, do której idą wszystkie dzieci. Głupie, mądre, z dysleksją, z dyscośtam i wszystkie idą, i wszystkie kończą dwanaście klas. Matury nie ma. Wtedy nie było matury. Skończyłem uniwersytet, ale nie skończyłem żadnej akademii pedagogicznej. Nie miałem pojęcia, czego mam w tej szkole uczyć. Powiedzieli mi: „Masz uczyć”.

Dostałem urlop i całe lato się przygotowywałem. Z bardzo mądrych angielskich i polskich książek przygotowałem lekcje. Przyszedłem do klasy. Trochę się bałem. Okazało się, że to, co przygotowałem, nie miało nic wspólnego z tym, co można zrobić w klasie. Nie mieli matury, guzik ich obchodziła nauka, bo nie było żadnego bata, żadnego systemu egzaminów. Stoisz przed klasą, albo umiesz ich utrzymać, albo oni idą na wagary. Pierwszy rok po nocach nie spałem, myśląc: „Co ja zrobię jutro?”.

I jeszcze byłem wychowawcą. W kibucu był dom dziecka, ale licealiści też mieszkali razem. Nie z rodzicami. Byli wychowawcy tacy jak ja, którzy przyjeżdżali wieczorem i musieli siedzieć w internacie. Trzeba było robić im jakieś pogadanki, organizować jakieś zajęcia. I ci uczniowie, którzy siedzieli ze mną wieczorami, bardzo mnie polubili. Dzisiaj to są moi przyjaciele, już prawie pięćdziesięciolatkowie. To była duża grupa i wyszło na to, że oni mnie w klasie bronili.



Chcieli znać angielski, chcieli matematykę czy biologię. Z historią był problem. Ale z innymi nauczycielami robiliśmy lekcje integracyjne. Do dziś to wspominają. Byliśmy grupą młodych nauczycieli, bardzo się zżyliśmy. Myślę, że nie można w pojedynkę.

Kolektyw to jest dla mnie słowo klucz. Nie, nie lubię ludzi, wolę być sam. Siedzieć, pić kawę i czytać książki. Ale robienie czegoś samemu nie jest ciekawe.

\*\*\*

W kibucu już chyba piętnaście lat pracuję w nawadnianiu, a jakieś siedem jestem kierownikiem działu. To superpraca, nie ma dwóch takich samych dni, ciągle są jakieś inne problemy. Nie patrzy się na zegarek. Jeśli pracujesz i co pół godziny patrzysz na zegarek, to zmień pracę, bo jest okropna, prawda? Mam bardzo dobrą ekipę, oni tam pracują, a ja teraz się kręcę po Polsce i wszystko jest OK. Czasami mają kwaśne miny, ale powiedziałem: „Chciecie, żebym odszedł, odejdę. Kto z was chce być kierownikiem? Nie? To siedźcie cicho. Ja mam jeszcze inne rzeczy do robienia i... koniec”. Ale staram się nie przesadzać. Może w pewnym momencie zaprotestują, to wtedy w ogóle pójdę na emeryturę.

Potrzebuję pracować z ludźmi. Moja ekipa to milczący Anglik i bardzo inteligentny Argentyńczyk, który trafił do kibucu z żoną, i teraz urodzi się im drugie dziecko. Od dziesięciu lat pracuje też ze mną Beduin, którego wychowałem i wszystkiego nauczyłem.

Jak jest dużo pracy, to zostajemy do późna, a jak mniej, to idziemy. Jak się zdarzy awaria, to czasami pracujemy dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby nadrobić. Jak jest dyżur, to jadę z karabinem na pole, żeby zamknąć czy odkręcić jakiś kran.

A raz na jakiś czas mam w notesie polskie seminarium i bye, bye. Jadę do Yad Vashem, przemawiam, gadam, prowadzę prelekcje. Napęłam się tą intelektualną niby robotą i znowu wracam na pole. I ta kombinacja jest po prostu genialna. Życzę wszystkim takiej kombinacji. Ile będę miał siły, będę właśnie tak pracował. Ciężko, ale wiecie, co jest najważniejsze w życiu? Żeby było ciekawe, urozmaicone, nie? Praca jest ciężka, naprawdę. Ja nie lubię pracy, jestem leniem, ale pracuję ciężko.

I mam satysfakcję, bo to duża satysfakcja, jak udaje ci się nawadniać tysiące hektarów i wszystko dobrze rośnie. Bo u nas bez wody nic nie urośnie. A ja daję wodę.

No, nie ja sam, tylko my jako ekipa. Jesteśmy kompetentni i sprawdzeni, i jak wszystko rośnie, to w bardzo dużej mierze nasza zasługa. I wtedy zarabia się dobre pieniądze. To jest nowoczesne rolnictwo, ale trzeba się znać: żeby się kran otworzył na czas, żeby w komputerze wszystko było, jak trzeba. Nasze ogromne maszyny, deszczownie takie, jeżdżą do przodu i do tyłu. Mamy ich dziesięć i czasami po południu pracują wszystkie. Pięknie to wygląda.



Na polu w kibucu.

Mój kibuc ma tysiąc pięćset hektarów, to dużo. To jest duża, nowoczesna farma. Produkujemy tysiące ton ziemniaków, rzodkiewek, marchewki, orzeszków ziemnych, zboża. Oprócz tego mamy bardzo dużo trzody, cieląt. Powiększamy teraz hodowlę kurcząt. Mamy też nowy sad, ogromny sad granatów. Założyliśmy go, bo teraz w Europie granaty zrobiły się strasznie modne. W Polsce też. Mówią, że mają różne zdrowotne właściwości, szczególnie dla mężczyzn w pewnym wieku. Sam próbowałem, ale nie widzę, żeby to jakoś strasznie działało... może na Polaków będzie.

Nie wyobrażam sobie życia w mieście. Ja chcę żyć na trawniku, w ogródku. Moja żona zawsze podkreśla: „W naszym prywatnym ogródku”. Bo ona bardzo to lubi. Siedzę sobie w ogródku, fajkę palę i nie słyszę miasta. Jak jadę do Tel Awiwu, to nie mogę spać. Autobusy mnie budzą, jakieś samoloty. U nas są wojskowe samoloty, to jeszcze gorzej, ale nie ma ich na co dzień.

Jesteśmy właściwie jakąś jednostką bojową, bo siedzimy dwa kilometry od granicy. Bardzo dużo kibuców to granica z Syrią, Libanem – to jest klasyczne. Cała granica ze Strefą Gazy to są kibuce, bo oni tam dostali ziemię i orali aż do granicy. To ma wymiar militarny, tylko, cholera, czy ja dalej muszę być tą granicą militarną? Wcale nie chcę. Jak jestem w Polsce, to też dostaję esemesa, którego do wszystkich ludzi wysyła ktoś, kto się zajmuje wojskiem. I czytam: „Wszyscy mają zostać blisko schronu, bo chyba będzie bombardowanie od strony Strefy Gazy”. Ja wcale tego nie chcę, ale kibuce miały ogromny wpływ na granice, na utrzymanie w nich Izraela.

Kibuc daje to, że jestem pewny, że mam swój chleb. Rozumiecie to? Nie ma tego, że jak coś źle zrobię, to wyrzucą mnie z pracy i nie będę miał z czego żyć, nie będę miał na edukację dzieci. Pola są moje, kibuc jest mój. Oczywiście, jak będę dupkiem i będę źle pracował, to powiedzą: „Słuchaj, idź sobie szukać czegoś innego”. I będą mieli rację. A na razie tak nie jest. A w Yad Vashem, tu czy w innych miejscach – jestem kibucnikiem. Jak mi za bardzo nadepną na odcisk, to pójdę do domu i będę pracował na polach. I nie pójdę więcej do Yad Vashem.

Jestem najbardziej wolnym człowiekiem na świecie. Robię, co mi się chce. Tylko że robię rzeczy, z których inni są zadowoleni. To ja decyduję, co robię, ale robię, co potrzeba. Nie tak, że nagle przestaje mi się chcieć i będę się drapał w ucho. Nie. Ale kiedy chcę dzień wolny, wezmę sobie dzień wolny.

Dwa lata byłem sekretarzem kibucu. Sekretarz kibucu to jest radny, ksiądz, psycholog, zbieracz śmieci i nie wiem, kto jeszcze. Jeden pokłócił się z żoną, do sekretarza. Drugiemu coś się urwało w rowerze, do sekretarza. Jeden drugiemu gdzieś włożył albo coś zbił, ktoś kogoś kopnął w tyłek, kogoś żona zdradziła... Jakie bzdury. I ty masz się tym zajmować. Siedzisz tylko i wszystkich kierujesz do odpowiednich komisji. I co wieczór siedziałem w innej komisji.

Potem już uciekałem gdzieś na pole, brałem maszynę i nagle znikalem, bo doszedłem do wniosku, że jak mnie nie ma, to problemy rozwiązują się same. Mucha cię ugryzła, a mnie nie ma, to co? To ją złap i ty ją ugryź. Oczywiście żartuję, bo jak zdarzyła się ważna rzecz, ludzie mieli problemy, to dla nich byłem.

Teraz przychodzą i proponują, żebym znowu został sekretarzem. Jeżeli tak, to znaczy nie byłem taki zły.

\*\*\*

Pracuję z Anglikiem, jest moją prawą ręką, kiedy jadę do Polski, to on dyryguje. On, nie-Żyd z Anglii, który przyjechał do kibucu jako wolontariusz, zakochał się w jakiejś dziewczynie i nigdy nie będzie Izraelczykiem. Nigdy, do końca życia. Ma w sobie coś z Anglii. Strasznie denerwujące są te angielskie typy, zawsze na dystans. Nie odzywa się do nikogo, tylko do mnie i do komputera. Nikt nie rozumie, jak ja w ogóle mogę z nim pracować.



Podczas pracy.

## ŻYCIE W IZRAELU

Spółeczeństwo izraelskie ma swoje problemy, ale jest bardzo otwarte. W Izraelu nie ma milczących taksówkarzy. Zawsze w taksówce zaczyna się jakaś rozmowa: „A skąd ty jesteś, a co robisz, a gdzie jedziesz...” Niby co to go obchodzi i w ogóle, ale tak tu jest. To jest tu przyjęte. To nie Europa, gdzie zagadywanie obcych uważa się za niegrzeczne, prawda? Może to dlatego, że u nas jest tylu Żydów z krajów orientalnych, może to ten klimat sprawia? W Izraelu nie możesz, jak cię ktoś zaczepia, powiedzieć: „Czego ty chcesz ode mnie?”. Bo wtedy uważają, że zadzieraszą nosa, jesteś snobem.

Na każdym kroku musisz się jakoś dopasować do życia tutaj, do jedzenia na ulicy. Teraz w Polsce też już trochę tego jest, jakieś zapiekanki, gyrosy. A u nas ludzie cały czas jedzą na ulicy. Wszystko się dzieje na ulicy. I wszyscy są razem. Tak że patrząc na to, można powiedzieć, że w Izraelu jest strasznie ciasno. Ja nie lubię takiej ciasnoty. Do dziś nie czuję się z tym dobrze, wolałbym posiedzieć trochę na uboczu.

I w Izraelu panuje hałas. Cały czas na ulicy, w domu... Muzyka pakuje ci się ze wszystkich stron. A Izrael jest w jakimś wymiarze krajem orientalnym. Rozumiecie, całkowicie inna tonacja. Na weselu moich dzieci jak zaczęli grać taką muzykę, to od razu usiadłem, nie mogę tego tańczyć, to mnie denerwuje. Moje ucho tego nie przyswaja, tego tempa, tego rytmu... Ale na przykład moje dzieci to akceptują.

Nie jestem jakimś melomanem, nie słucham codziennie tylko Mozarta czy Chopina. Nie. Ale moje ucho jest na to wyczulone, a takiej muzyki na ulicy prawie nie ma.



## RODZINA I DZIECI



Z żoną i synami: od lewej Juval, Mati i Ben.

Jestem kochliwy. No nie wiem, ale kochałem się za jednym zamachem zawsze w kilku i przeważnie bez wzajemności. Jak powiedział słynny mędrzec Boy<sup>33</sup>: „Z tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”. To nie takie łatwe, prawda? Pierwsza była koleżanka z Haszomer Hacair. Bardzo fajna, inteligentna. W kibucu Dan, na północy, strasznie romantycznie było. Tak byłem zajęty myśleniem o niej i tak dalej, że pały dostawałem w szkole.

Co dwa lata do kibucu Nir Oz przyjeżdżała grupa ludzi z organizacji młodzieżowej, żeby uzupełnić kibucowe szeregi. I w takiej grupie była dziewczyna, bardzo silna osobowość. Może nie taka piękna, ale o bardzo oryginalnej urodzie. I między nami

---

<sup>33</sup> Tadeusz Boy-Żeleński (1874–1941) – polski lekarz, krytyk literacki i teatralny, pisarz, poeta satyryk, kronikarz, eseista, tłumacz literatury francuskiej, działacz społeczny. Cytat „Z tym największy jest ambaras / Żeby dwoje chciało naraz” pochodzi ze *Słówka*, z *Tetralogii z kajetu pensjonarki*.

zawsze iskrzyło. Ale jakoś tak negatywnie. I w jakiejś chwili, nie pamiętam, jak to się zaczęło – z tego negatywnego iskrzenia zaiskrzyło tak naprawdę. I zaczęliśmy z sobą chodzić. To... moja żona.

Pochodzi z Maroka. Urodziła się w Izraelu, ale pochodzi z marokańskiej rodziny. Jest artystką, choć to przyszło z czasem. Ona się tego bała, bo jej najstarszy brat był malarzem. Dom rodziców był cały w jego obrazach. A ona zawsze miała zdolności manualne, robiła biżuterię, fantastycznie haftowała, bardzo skomplikowane wzory, które sama wymyślała. A potem nagle się odważyła i powiedziała, że będzie malować. I to było dla wszystkich objawienie. Wiedziałem, że jest artystycznie uzdolniona, ale nie wiedziałem, że ma w sobie coś takiego. Nagle ustawiła swoje wszystkie obrazy i wszyscy zrobili łaaaaaaauuu. Bardzo ładne. Do dzisiaj maluje. Maluje, rzeźbi. Teraz ma taki dobry okres, robi różne nowe, ciekawe rzeczy. Musimy kiedyś w Polsce zrobić wystawę.

To, że tworzyliśmy parę, było dla niej szansą, żeby szybko stworzyć swój dom. I nie wracać do domu rodziców, z którego wyszła, jak miała czternaście czy piętnaście lat. Nie wiedziała, czy zostać w kibucu, czy nie, bo nie przyjechała tu z powodów ideologicznych. Ale nagle ja się znalazłem tam, gdzie ona. I to też stanowiło problem, bo chyba nie byłem wtedy gotowy na małżeństwo. A ona już chciała ślubu.

Nazywa się Rachel. Rachel... bardzo lubię, to takie biblijne, piękne imię. Mówi, że się z nią ożeniłem, żeby zrobić na złość swoim rodzicom. Jak byliśmy parą, przyjechaliśmy do Tel Awiwu i poszliśmy do moich rodziców. I zdarzyło się coś, czego do dzisiaj nie mogę zrozumieć. Moi rodzice, polscy Żydzi, którzy tyle przeżyli... oni... oni zbadali jej rodzinę. I zaczęli mówić, że ojciec jest taki i taki, a matka taka a taka. Bez ich poznania. Ja... zaniemówiłem. Z wściekłości czy ze wstydu. Jak można być tak zakłamanym?

Jeszcze się wtedy wahałem. Nie to, że jej nie kochałem, ale wahałem się, czy już chcę się żenić, bo jest jeszcze tyle innych kobiet... Czy taki ustabilizowany związek i przysięganie wierności na całe życie mi pasuje... W tamtej chwili nie pasowało, ale tak mnie wkurzyli, że powiedziałem: „Ślub i koniec”.

Ślub miał być 20 października 1973 roku o godzinie 17. W tym samym czasie zrzucili mnie z helikoptera na górze Hermon. Trwała wojna. Już nie byłem pewny, co chcę robić. A Rachel się uparła, że to nieważne.

Nasz ślub odbył się w czasie zawieszenia broni, gdy jeszcze bombardowano Syrię i Egipt. I prawie nikt na niego nie przyszedł, bo wszyscy moi koledzy byli w wojsku, zmobilizowani. W kibucu zostali tylko ci, którzy nie poszli na wojnę, trochę dziewczyn. Było nerwowo, bo wśród nich znalazła się jedna, z którą kiedyś sobie powiedzieliśmy, że jedno będzie czekać na drugie. Potem ona gdzieś znikła i nagle wróciła.

Strasznie fajna. Do dziś czasami chodzi mi po głowie, ale to bzdury takie, jak by z nią było? Była na ślubie, patrzyła się na mnie, jak stałem pod tą chupą<sup>34</sup>.



Ślub z Rachelą, 1973 rok.

Kiedyś nie było tylu pieniędzy i kibuc dawał trochę na tydzień w jakimś hotelu na taki miodowy miesiąc. Ale nam nie dali, bo musiałem wrócić do wojska. I wróciłem na Wzgórza Golan. W duży plecak wziąłem ciasta, jakiś koniak, co tam było, i znów jechałem czternaście godzin autobusami, autostopem – gdzieś w okolice Damaszku. Schodzę z jeepa, naokoło coś pusto. A cały mój pułk tam stacjonował. Pada, bo to już była zima. Z jakiegoś domu ktoś wychodzi i mówi: „O! Dobrze, że przyjechałeś. Ja jadę do domu, a ty zostajesz jako wartownik”. Rozumiecie? Wszyscy porozjeżdżali się na urlop, na weekend! We dwóch czy trzech, w deszczu, musieliśmy pilnować tych wszystkich pakunków. Nie mogli do mnie zadzwonić, żebym po ślubie został jeszcze dwa dni? Wypiliśmy ten koniak we trójkę, ale i tak smutno było. I do dzisiaj kibuc mi jest winien miodowy miesiąc w hotelu, ten tydzień. Muszę kiedyś odebrać.

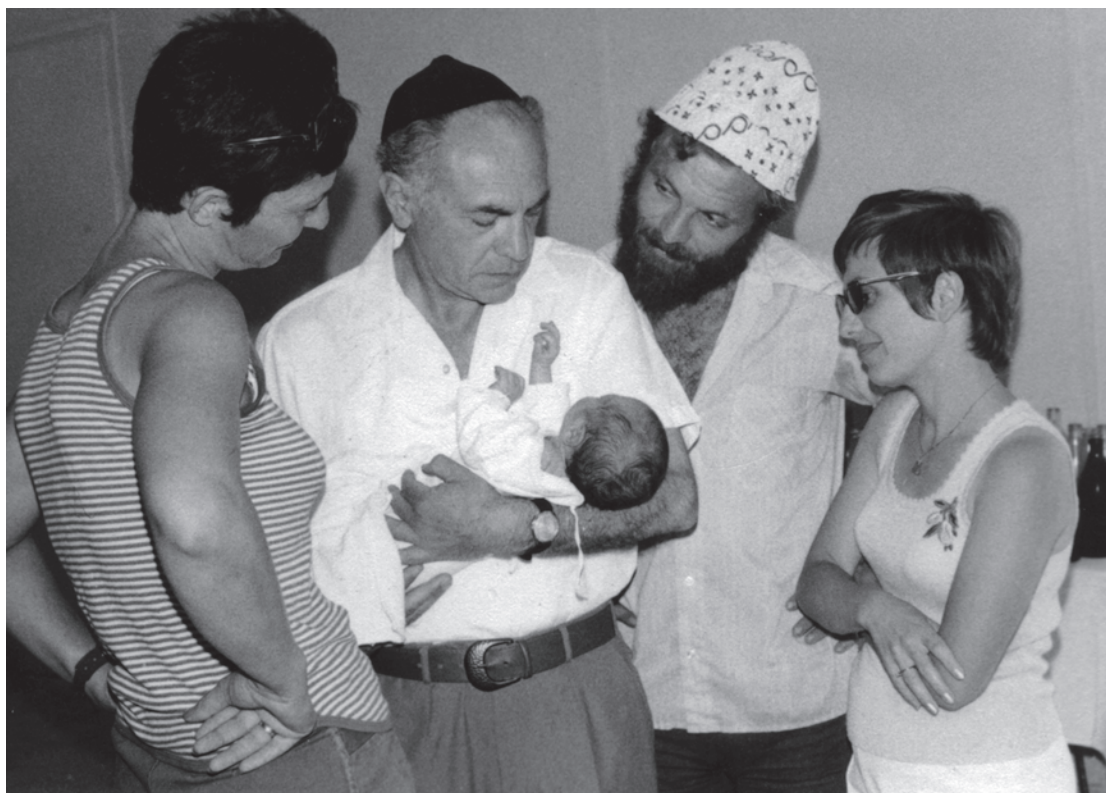
---

<sup>34</sup> Chupa (huppa, chuppa) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński. Aszkenazyjczycy jako chupy używają zdobionej tkaniny rozpiętej na czterech słupkach, postawionej na wolnym powietrzu przed synagogą. Sefardyjczycy zaś trzymają nad mającymi zawrzeć ślub tańce i czynią to z reguły w pomieszczeniu. Wejście oblubienicy pod chupę oznacza wejście do domu oblubieńca.



Jak wróciłem z wojny, to trzy lata między nami były trudne. Nie wiem, czy to wiecie, bo to jest idiotyczne, całkiem prymitywne i szowinistyczne, ale kiedy żołnierz wraca z wojny, to czuje, że wszystko mu się należy. Wszystkie kobiety za jednym zamachem. A tutaj młoda żona. I ona chce zbudować gniazdko. Tak że były problemy. Z drugiej strony ona umiała zbudować to gniazdo, ten dom. Zawsze fantastycznie urządzony, zawsze ciepły. Do dzisiaj ludzie przychodzą zobaczyć nasze mieszkanie w kibucu. Jak jest urządzone, a jaki ogródek. Wszystko jest z takim smakiem. Ona to w sobie ma. I jeszcze jedno. Nagle w prezencie razem z nią dostałem strasznie dużą rodzinę.

Ja z rodziny, tych polskich Żydów, prawie nikogo nie mam. Ona samych kuzynów w pierwszej linii nie może zliczyć. Ja mam dwóch, a ona ma stu. I oni mają dzieci, a tamten ma żony, bałagan nie z tej ziemi. I zawsze się kłócimy, czy ona zna ich wszystkich. Ona mówi, że tak. Rachel ma pięciu braci, siostrę, dziadka, jakieś prababcie, babcie. Jak dziesięć lat temu były wybory miss Izraela i pokazywali jakąś wicemiss, naprawdę ładną dziewczynę, to nagle Rachel woła: „Chodź, chodź, ta wice jest moją kuzynką”. Kuzynką! Kuzynką pierwszej linii! Ale ona o tym nie pamiętała, tylko babcia zadzwoniła, albo jej mama, i powiedziała: „Zobacz, zobacz, to nasza kuzynka”. Ja nie jestem taki strasznie rodzinny.



Uroczystość obrzezania pierwszego syna, Bena.

No, ale zaczęły się nam rodzić dzieci. Pierwszy syn skleja rodzinę, bo macie wspólnego potomka. Potem bardzo szybko urodził się drugi syn. Pierwszy jest Ben, bo Ben po hebrajsku znaczy „syn”. Potem Mati i Juval. Rachel chciała to imię. Juval był pierwszym muzykiem w Biblii. Mieliśmy trzech synów i to samo zdanie, że musi być jakaś córka, i próbowaliśmy dalej. I mamy córeczkę. Córeczkę... ona sama jest już matką. Nazywa się Li. Li to po hebrajsku „nasza”.

No, to cała gromadka, prawda? Nie było tak ciężko wychowywać, bo oni wtedy jeszcze mieszkali w domu dziecka. Przychodzili po południu, a potem szli spać do domu dziecka. Było miło, życie kibucowe, zabawy, a dzieci w domu dziecka. Bardzo wygodnie. Ja wiem, że to strasznie brzmi, bo tutaj są matki Polki. Moje dzieci nie mają do nas pretensji, że tak było. Mati mówi, że to było zawsze super, a Ben się z nim zgadza. Może jedyny problem to ten, że oni bliski, rodzinny kontakt mają ze swoimi rówieśnikami z domu dziecka, a nie ze swoim rodzeństwem.

Ben jest muzykiem. Grał na gitarze klasycznej, potem na jazzowej, potem był basistą, potem trzeba było kupić kontrabas. To zawodowy muzyk, ale nigdy nie skończył szkoły muzycznej, jest trochę samoukiem.

Mówiłem, że mój ojciec był trudnym człowiekiem, kłócił się ze mną, zdarzały się bardzo nieprzyjemne chwile. Ale z dziećmi też jest trudno. Ben wyrzucił mi wszystkie dokumenty, całą historię mojej rodziny do kosza. Nie zrozumiał, że to jest ważna szuflada, choć mówiłem: „Nie dotykaj tej szuflady, przyjdę, przejrzę najważniejsze rzeczy”. To było straszne. Pojechałem do domu, nie mogłem zasnąć, wypłem pół butelki wódki, żeby w ogóle się uspokoić. Pamiętam, Rachel dzwoniła do mojej siostry, pytała, co ma zrobić, przepraszała za te rodzinne pamiątki. Płakała, bo tu syn, a tu mąż...

Mati nie chciał czytać, grał – tenis, piłka nożna. Miał do mnie pretensje, że gdyby nie żył w kibucu, to może trafiłby do ekstraklasy. Do dzisiaj świetnie gra. Potem, po latach się okazało, że on też jest w jakiś sposób artystą.

Juval, według mojej żony, jest kopia mnie, znaczy – gaduła i mądrała ze świetną pamięcią. Denerwujący bardzo, bo on cały czas gada. W jego obecności nikt nie może dojść do głosu. Jest bardzo mądry, skończył dziennikarstwo, ale powiedział, że nigdy w życiu nie będzie się tym zajmował. Jest dyrektorem działu w naszej fabryce budowlanej. Zajmuje się logistyką, chodzi o to, żeby wszystko z magazynu jak najszybciej dojechało do sklepu, do ludzi i tak dalej. Zarządza ciężarówkami, dziesiątkami ludzi. Wygląda jak taki dzieciuch, a jest bardzo ostry, czasami dla pracowników okrutny. Swobodnie wywala ludzi z pracy. Ja tego nie umiem robić, ale Rachel mówi, że on jest podobny do mnie. Nie do końca chyba. Zostawił kibuc, bo go nienawidzi. Zarabia więcej niż ja przez całe moje życie.



I nasza mała córeczka, która jest bardzo ładną dziewczyną. Rudawe włosy, piwne, duże oczy i marokański temperament. Jej wejść w drogę... nikt z nią nie zaczyna. Kiedy miała osiem lat, poszła do dyrektorki szkoły poskarżyć się, że nauczycielka jej coś powiedziała. Klóciła się ze wszystkimi nauczycielami. Co miesiąc byliśmy wzywani na rozmowy z wychowawcą! Moi trzej synowie, każdy z nich może raz na trzy lata coś tam zrobić. Ben zaczął wcześniej palić, kiedyś usiadł za szkołą, przy stogu siana, i jak wyrzucił niedopałek, to prawie całą szkołę podpalił. Ale się przyznał. Jak Mati się zdenerwował z powodu drużyny i zbił lustro w szkole, też się przyznał, że go wywalili. Juwała wywalili, jak był mały, bo ktoś go pobił, a on go ugryzł. Bronił się po prostu. A ona? Co miesiąc coś. Powiedziała nauczycielce, że jest głupia, że ospowata. To wszystko była prawda, ale ja na końcu powiedziałem wychowawczyni: „Więcej mnie nie zobaczycie. Nie przyjeżdżam na żadne rozmowy. Możecie ją wywalić, macie prawo. Nie wzywajcie mnie, bo ona się i nas nie słucha”. Przeciwno nam też się buntowała, a żona miała słabość, kochanej córeczce pozwalała na różne fanaberie.



Synowie na polu.

Li postanowiła nie iść do wojska. Na komisji było śmiesznie, bo oddzielnie zaprosili ją, potem nas. I taki jeden pyta: „Posłuchaj, Alex, przecież wojsko jest bardzo

ważne, więc co ty na to?”. Ja? Ja służyłem całe życie w wojsku, moi synowie służyli w wojsku. Nie wychowaliśmy dzieci przeciwko służbie wojskowej, to część naszej moralnej powinności. Ale ona powiedziała, że nie idzie. To nie idź. Oni zapytali: „A co będzie, jak my się na to nie zgodzimy?”. Mówię: „Chcecie z nią walczyć, to ją weźcie. Ale ona rozwali wam każde miejsce, w którym będzie. Ona nie pasuje do tej instytucji”.

Miała osiemnaście lat, wzięła manatki i postanowiła zdobyć Tel Awiw – będzie tańczyła. Pracowała jako kelnerka. Zrozumiała, że ten Tel Awiw to skorumpowane miejsce i żeby gdzieś się dostać i naprawdę tańczyć, to trzeba różne, nie wiem, może i niemoralne rzeczy robić. Wróciła do kibucu. Zakochała się w jakimś chłopaku z okolic, bardzo inteligentnym, który chciał być rolnikiem. Postanowili założyć taką rolniczą rodzinę. Ona tymczasem zrobiła maturę, o czym w ogóle nie chciała słyszeć w szkole, i poszła na uniwersytet, uczyć się pracy socjalnej. Nie rozumiem dlaczego, bo w Izraelu strasznie mało się za to płaci. Nie wiem, jak u was. U nas to są bardzo niedobre zarobki, ale ona chce. Uczy się dobrze. Wyszła z książek, urodziła po prostu uroczą córeczkę i wróciła na uniwersytet. Eden w dzień jest w domu dziecka, w kibucu, czasami, jak Li się spóźnia, to babcia ją bierze. Jak siedzi dziesięć osób i ja jestem, to Eden chce być u mnie. Tylko u mnie.



Córka Li z wnuczką Eden.

Ona w ogóle mnie rozkleja, jest taka fajna, uśmiechnięta. Gaduła nie z tej ziemi. To znaczy, ja nie wiem, co ona mówi. Jest po prostu superdziewczynką i cały czas mnie szuka, gdzie jestem. Jak leżę i chrapię, ona przychodzi, siedzi ze mną. I gapi się na piłkę nożną.

Li, jak była dziewczynką, to walczyła ze mną przez cały czas. Teraz, jak zaczęła się uczyć i trzeba było do matury różne rzeczy, to po co ona ma książki otwierać i szukać, jak może zapytać tatę. Prawie co wieczór mnie pyta o coś z politologii czy z historii, geografii, czy z literatury. Ale to strasznie fajne, bo nagle mam swoją córkę, która nigdy nie chciała słuchać.

Jak mój najstarszy syn Ben poszedł do wojska, bardzo mu było trudno. To strasznie wrażliwy chłopak i nie mógł się odnaleźć. Kiedyś go odwiedziłem – płakał. Mówił jakieś bzdury, że tego nie przeżyje. Był w jednostce technicznej, nie pasował tam w ogóle. To smutne, w Izraelu idą dzieci do wojska i nie wiesz, co tam się stanie. Wojsko to jednak wojsko, nawet jak izraelskie, to struktura jest do dupy. Idioci, którzy mają jakiś pasek, nagle robią się tak wielcy dowódcy, że nie wiem co. Znęcają się. U was też, wiecie, co to fala? U nas jest taka instytucja w wojsku, nazywa się kaban, to oficer psycholog. Zadzwonił do nas do domu i zapytał: „Czy wasz syn zawsze jest taki smutny? Czy on jest nietowarzyski?”. A to jest przeciwieństwo Bena, bo on ma fantastyczne poczucie humoru. Cały czas gra, jest przez wszystkich lubiany, towarzyski, serdeczny. A tu nagle takie pytania. I mówi: „Słuchajcie, on jest w złym stanie, wysłałem go do domu”.

Zostawił jednostkę, przyjechał. Zebrała się komisja, oficerowie, jacyś pułkownicy. Pytają nas, co o tym myślimy, może przeniosą go do jakiejś jednostki bliżej domu... I wtedy Rachel, bo chyba w ogóle kobiety w takich życiowych sytuacjach zachowują się sensowniej, powiedziała: „Bardzo przepraszam, ale ja oddałam mojego syna do wojska, bo ktoś mi wyjaśnił, że w wojsku nie jest źle. Trafił w najgorsze dla niego miejsce. Nie poznajemy w ogóle naszego syna. Daliśmy kogoś, a kogoś innego mamy teraz w domu. Dużo czasu minie, zanim dojdzie do siebie. Ja was bardzo przepraszam, ale sprawa skończona. On do wojska nie wraca”. I na tym się skończyło.

Muzyka go strasznie wciągnęła i pomogła mu z tego wyjść. Zaczął się muzyki uczyć i uczyć. Poznał dziewczynę. Poznał! On ją znał, tylko pewnego dnia ona przyjechała do niego i oznajmiła, że od tej chwili są razem. Dziewczyny latały za nim przez cały czas, przez tą jego kreatywność, zawsze były jakieś dziewczyny. Takie laski przyprawdzał do domu, że musiałem przełykać ślinę. I wiecie, jak dziewczęta w tym wieku się ubierają. Tutaj w Polsce też skąpo. A szczególnie w Izraelu, wszystko widać. Nie wiem, czy specjalnie, czy na przekór, ale tak chodzą. U was też tak trochę, nie? I oni żyją razem. Nie pobrali się, bo ona pochodzi z rozbitej rodziny, jej rodzice się rozwiedli. Bardzo fajna dziewczyna, bardzo. Jubilerka, robi biżuterię,

i genialna kucharka. Moje wnuczki jedzą najlepsze jedzenie na świecie, zazdroszczę im. Naprawdę, genialnie gotuje. Jest ładna, taka grubawa, ale bardzo ma ładną twarz. Mamy tam trzy wnuczki, małe kobitki już. Bałagan u nich nie z tej ziemi. Nic nie można znaleźć. Jak te trzy dziewczynki do nas przyjeżdżają, to po pięciu minutach, nic nie wiem – co jest, gdzie jest, do czego jest. Wszystko nagle znika. Wszystkie szuflady są otwarte, w komputerze ktoś mi coś zmienia.

Wiecie, bycie dziadkiem oznacza, że jesteś starszym człowiekiem, prawda? Zbliżasz się do końca, jesteś już z drugiej strony pagórka i tylko możesz schodzić. Ale z drugiej strony to oznacza inną miłość. Znajdujesz w sobie coś, o czym nie wiedziałeś, że w ogóle masz. Bezgraniczną miłość. Do swoich dzieci nie ma się takiej słabości. Rachel mi mówi: „Co ty masz tyle cierpliwości? Dlaczego nie miałeś do swoich dzieci?”

Pierwsza moja wnuczka nazywa się Elia, jest już dorosłą dziewczynką, ma osiem, dziewięć lat. One strasznie szybko rosną. Na komputerze mogłaby zrobić rzeczy, których ja nie umiem. Zawsze mi przestawia cały komputer, zawsze. Jest bardzo rozgarnięta, strasznie wrażliwa. I musi być lepsza od wszystkich. To mnie denerwuje, nie lubię tego. Druga nazywa się Thalia. Thalia jest czarodziejką. Ona i Mati mają jakieś szczególne więzi. Oboje są tacy pośrodku. Jest bardzo ładna, ma głębokie oczy i bardzo wybujałą poetycką wyobraźnię. Na święto Purim zawsze przebiera się za czarodziejkę czy elfa. Trzecia ma na imię Ahinoam. To takie biblijne imię. Ma dwa lata i do dziś jej nie rozumiem, jeszcze nie rozgryzłem. Nie chce mówić, jest bardzo ruchliwa, ma wielki temperament, bije się o wszystko, gryzie. Jeszcze nie udało mi się z nią nawiązać kontaktu. Rachel jeździ cały czas do nich. I oczywiście na tą trójkę wydaje wszystkie pieniądze.

Mati nie ma stałej partnerki. Jest filozofem buddyjskim i chasydzkim i jeszcze nie wiem do końca jakim. Jak szedł do wojska, to chciał się zapisać do jednej z najlepszych jednostek, jakie w ogóle są, do wybitnych komandosów. Na całe szczęście go nie przyjęli. Poszedł do marynarki, na łodziach podwodnych służył prawie pięć lat. Pracował w maszynowni, potem był instruktorem. On jest chyba bardzo dobrym człowiekiem, umie żyć z innymi ludźmi. Opowiadał o takich ekstremalnych warunkach, że ja bym chyba nie mógł. Przez dwa tygodnie gdzieś tam pod wodą?

W wojsku zarobił sporo pieniędzy, bo po trzech latach służby płacą pensję. Jak jesteś w takiej jednostce jak Mati, to bardzo dużą pensję. Wydawał na koleżanki i pojechał do Afryki. Kręcił się w Abisynii, w Zanzibarze, no w takich miejscach. Dzwonił: „Tata, teraz idę na drugą stronę Zanzibaru, bo tam można zjeść ogromne kraby za dolara”. Wrócił. Po pół roku wziął plecak i pojechał do Indii. Nie wiem, co on tam ćpał w tych Indiach. Kręcił się tam przez cały rok, pisał do mnie długie listy. Nagle zaczął w nich robić ze mną rozrachunki – czy ja jestem w porządku, czy nie,



czy jako ojciec byłem w porządku, czy nie. I z kogoś szorstkiego, ze sportowca, który nic nie czyta, nagle wyszedł ktoś zupełnie inny. Walczył chyba ze sobą, ze swoją prawdziwą osobowością. Jeszcze na łodziach podwodnych, jak miał nudne dyżury, to mówił: „Daj jakąś książkę”. Dawałem. Zaczął czytać od razu z najwyższej półki. Nie przechodził przez młodzieżowe książki, tylko od razu Faulkner, Nabokow, pisarze izraelscy. Bardzo uważnie czyta takie dobre książki. Ale wrócił z tych Indii całkowicie pomylony. Nie wiem, co tam robił.

U nas jest tak, że kończysz osiemnaście lat i już nie wolno ci być młodym, bo masz iść do wojska, masz być dorosłym. Musisz być oficerem łodzi podwodnej czy cholera wie kim. I kiedy wychodzisz z wojska, chcesz wrócić i znów być młodym. Nie chcesz żadnych zobowiązań, nie chcesz iść na uniwersytet. Jedni jadą do Ameryki Południowej, tam się kręcą po dżunglach Amazonki, czasami tam się gubią. Inni jadą do Indii, Nepalu, Tajlandii czy Australii. Tam pracują, podróżują. Mati był w Indiach i bardzo mu się to spodobało. Wrócił na takim haju, że od razu miał depresję. Wiedziałem, że strasznie cierpi, nie może się skupić, nie wie, co ze sobą zrobić. Jakoś wziął się w karby. Poszedł do psychologa. Poszedł na uniwersytet w Beer Szewie, zrozumieć, co się dzieje – uczyć się filozofii żydowskiej i ogólnej. Był w Beer Szewie i zarabiał. On nigdy od nas nic nie chce. Trzeba mu wsuwać na siłę trochę forsy. Przed Indiami to on był elegant. Potem wszystkie spodnie i buty wyrzucił na śmietnik. Telewizor wyrzucił, komputer. Nie potrzeba mu niczego. Został wegetarianinem. Wszystko zmienił, stał się filozofem, mistykiem. No i bardzo dobrze się uczy.

Jak wrócił z Indii, zaczął mówić, że seks przeszkadza miłości. Ja mówię: „Daj mi święty spokój, chyba nie ma miłości bez seksu”, i pytam: „U nas, w judaizmie, nie ma zakonników, to co seks przeszkadza... chcesz być zakonnikiem?”. Nie, nie chce być zakonnikiem, ale do dzisiaj nie wie dokładnie, czego chce. Pracuje teraz z bardzo trudną młodzieżą, jest wychowawcą w internacie dla dziewczyn. To straszna młodzież, pracownicy socjalni wzięli te dzieci z domów, żeby z nimi pracować. Nie wiem, jak on sobie z tym radzi, no nie wiem. Mati jest wszechstronnie uzdolnionym chłopakiem, tylko nie wiadomo, gdzie pójdzie i co on z tymi zdolnościami zrobi. Co postanowi, kim chce być. Proponowali mu, żeby został na uniwersytecie, bo był bardzo zdolnym studentem. Nie chciał. To facet najciekawszy ze wszystkich. Muszę mu pomóc się odnaleźć. Musi spotkać kogoś specjalnego.

Juval był w marynarce wojennej, specjalizował się w radarach. Jest chyba bystry, bo kilka razy dostał odznaczenia. Kiedyś w nocy na morzu on pierwszy zobaczył jakąś łódkę. Okazało się, że to łódź terrorystów. Większość czasu w wojsku spędził koło granicy egipskiej, wśród Palestyńczyków w Gazie. Tam poznał swoją dziewczynę.



To jest moja najbliższa rodzina. Ale wiecie, jak to jest, życie się toczy, trudno utrzymać z rodziną kontakty, które są jakby z przymusu. Z wyboru są kontakty z kolegami.

Wszystkie związki trwające tyle lat są trudne. Zawsze były dyskusje o wychowaniu dzieci, o kibucu, o różnych rzeczach. Najbardziej nas z żoną zbliżyły trudne chwile. Na przykład problemy naszych dzieci. Zawsze wtedy byliśmy razem, razem się borykaliśmy. To jest taki sprawdzian, życia, rodziny. A na co dzień? Na co dzień się kłócimy: „Dlaczego nie wyrzuciłeś śmieci?”. „Dlaczego tego nie ma?”. „Cholera, zapomniałaś przynieść mleko, to co ja teraz będę pił do kawy”. I tak dalej, i tak dalej. I problemy: „Gdzie jesteś?”; „Gdzie byłaś?”; „Gdzie wyjechałaś?”; „Gdzie jedziesz?”.

W małżeństwie trzeba dojść do tego, a to nie jest takie łatwe, żeby dać autonomię. Wolność, obszar jakiejś swobody. Nie trzeba wszystkiego robić razem przez cały czas. Na cały wieczór możesz zniknąć, bo chce ci się rysować. A ja muszę na tydzień pojechać do Polski.

Chyba oboje mamy silne osobowości i temperamenty. Ale strasznie fajnie jest się pogodzić. Myślę, że chyba zestarzejemy się razem już do końca życia. Tak, na to wygląda.

## SIOSTRA

Mówiłem wam już, że mam siostrę. Ma syna i dwie dziewczynki, bardzo udane. Ma wnuków i wnuczki. Jej mąż pochodzi z Litwy. Między mną a siostrą jest taka różnica wieku, że nie było problemu zazdrości czy współzawodnictwa. Byłem młodszy i ona mnie bardzo kochała. Jak byłem mały, to stanowiłem dla niej taką zabawkę, zawsze się mną opiekowała.

Nazywa się Edyta, ale wszyscy w rodzinie nazywali ją Lalka, Laleczka. Ja na nią mówię Lalka, a moi synowie i rodzina w Izraelu – Edit. Jak się jej córki urodziły, to dużo do nich jeździłem. Z jej mężem zawsze miałem świetne stosunki. Jest naprawdę bardzo fajnym człowiekiem, pogodnym i ciepłym.



Z siostrą Edytą (Lalką) w Rymanowie.

Jego rodzina w czasie Zagłady przeżyła straszną tragedię. Kiedy Niemcy weszli do ich miasteczka, on był z matką w jakimś kołchozie, a ojca i młodszego brata Litwini, sąsiedzi, zabili siekierami. Sąsiedzi! Z jednej sieni, z mieszkania naprzeciwko! Żyli w jednym domu, nie wiem ile lat, i tylko Niemcy weszli – siekiery. Wiecie, że na Litwie, Łotwie, w Estonii, na Ukrainie, takie rzeczy się zdarzały codziennie? W Polsce zdarzyło się Jedwabne, ale czegoś takiego chyba było mniej. Tak, rodzina męża mojej siostry też ma swoją historię, też coś takiego tam tkwi. Trudno się z tego wyswobodzić.

Siostra była bardzo ładną dziewczyną. Trochę niską, ale bardzo ładną. Może przez te przeżycia wojenne nie urosła?

W rodzinie jest list, zawsze, jak go czytamy, to się wzruszamy i płacemy. To bardzo piękny list, który Maria Assanowicz napisała do mojej mamy. Ta Tatarka, dość prosta kobieta, napisała taki głęboko ludzki list. Ona w czasie wojny wzięła moją siostrę na przechowanie, kiedy rodzice z aryjskimi papierami na nazwisko Danecki uciekli z Tuczyna do Krzemieńca. Napisała, jak ona rozumie tą sytuację i że kocha moją siostrę. Mama dostała ten list, kiedy pod koniec wojny pojechała po siostrę, która już wtedy miała ze trzy lata... Oczywiście moja siostra się awanturowała, bo co to, jakaś obca pani się zjawiała. W ogóle nie chciała iść. Krzyczała: „Ty nie jesteś moją mamą!”. I tak dalej. Po wojnie ci Tatarzy, cała rodzina, jako repatrianci zostali przesiedleni do Gorzowa Wielkopolskiego. Utrzymywaliśmy z nimi kontakt. Pani Maria Assanowicz przyjeżdżała do Warszawy, lubiła chodzić do teatru. Nazywałem ją babcią. Była staruszką, ja szukałem babci i ona bardzo pasowała. Pamiętam jej zapach. Taki jakiś kuchenny, bardzo fajny. Ona też mnie pokochała, bo taki pędrak się kręcił mały, to czemu nie.

Mama utrzymywała z rodziną pani Marii kontakt całe życie. Wywalczyła dla niej po latach w Yad Vashem medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Trudno było wszystko udokumentować, ale mama się uparła i była uroczystość, i mamy drzewko „Maria”.

Sprawa Sprawiedliwych jest istotna w wychowaniu, jak się uczy o Zagładzie, to taki bardzo istotny rozdział. Zaczynam być jak zarysowana płyta, wiem, bo ja któryś raz tłumacząc historię, ale dzieciom, które pierwszy raz to słyszą.

Jak wyjeżdżaliśmy do Izraela, to już w Izraelu moja siostra strasznie płakała. Może teraz tego nie pamięta. W Polsce miała bardzo fajną paczkę przyjaciół ze szkoły. Jest taki film Łozińskiego *Siedmiu Żydów z mojej klasy*<sup>35</sup>. Moja mama, moja siostra zaczynają ten film. To jest los klasy mojej siostry, która chyba jako jedyna z tej grupy

---

<sup>36</sup> *Siedmiu Żydów z mojej klasy* – krótkometrażowy film Marcela Łozińskiego z 1991 roku. Przedstawia spotkanie klasowe dawnych licealistów z warszawskiej szkoły. Wśród nich jest siedmioro pochodzenia żydowskiego, którzy w 1968 roku zostali zmuszeni do wyjazdu z kraju. W filmie opowiadają swoje historie, wspominają czasy nagonki w Polsce i o tym, jak układali sobie życie za granicą.

wyjechała do Izraela. Los klasy mojej siostry to również Kaczmarski. Kiedy pierwszy raz przyniosłem jej nagrania Kaczmarskiego, to strasznie się rozpląkała, bo *Nasza klasa*<sup>36</sup> to jest naprawdę jej klasa. Jeden w Szwecji, jeden z Kanadzie, jeden w Polsce, jeden w Izraelu.

Pamiętam, jak kochał się w niej Feliks Falk<sup>37</sup>, ten reżyser filmowy. I ten, jak on się nazywa, taki przystojny, z czarną czupryną z filmu *Czterej pancerni i pies*. Włodzimierz Press! Nie znacie *Czterech pancernych i psa*? Jest tam taka postać – Grigorij, piękny amant, jeden z najpiękniejszych aktorów w kinie polskim. I on się w mojej siostrze kochał, wiecie? A siostra była zakochana w Falku. Chyba mnie nienawidzili, bo chcieli być sami, a ja się ciągle gdzieś tam plątałem.

Do dzisiaj z siostrą mamy dobre stosunki. Bardzo ją Kocham, choć w pewnym momencie odeszła z domu, w pewien sposób uciekła i zostawiła mnie z rodzicami. A to był dla nich trudny okres w Izraelu. U mojej siostry zawsze jest śledzik i jak przyjeżdżam, od razu zjadam jej wszystkie śledziki. Śledziki robiła mama. Śledzik w śmietanie, śledzik z cebulką.



Tablica obok drzewa „Maria”, Yad Vashem.

<sup>37</sup> *Nasza klasa* – piosenka Jacka Kaczmarskiego napisana w roku 1983 i rozwijana w kolejnych latach (1987). Ze względu na aktualność przesłania po stanie wojennym jest to jeden z najbardziej znanych utworów poety. W 1992 roku Jacek Kaczmarski napisał dalszy ciąg – *Nasza klasa '92*, w którym przedstawił losy szkolnych kolegów w III Rzeczypospolitej.

<sup>38</sup> Feliks Falk – reżyser i scenarzysta. W 1977 roku wyreżyserował film *Wodzirej*. Potem powstały *Samowolka*, *Komornik*, *Joanna*.



Z rodzicami, siostrą i szwagrem Aronem.





## SMAKI DZIECIŃSTWA

Moja mama miała bardzo małe zdolności kulinarne, niestety. Robiła kopytka i... takie coś, co się trzęsie i jest robione na kościach... Galaretę! Z cytrynką! To jest żydowska potrawa, w Izraelu wszyscy tego nienawidzą. To jest polskie, z czasów komuny, żydowskie jedzenie. I nie mam tego gdzie jeść, bo mama umarła, a siostra tylko czasami robi. Rachel ma fantastyczne zdolności kulinarne, ale tego nie chce robić.

Jedyna potrawa, do której ją na kolanach przekonałem, to zupa ogórkowa. Ja zrobiłem rosół, bo nie wiedziałem, co trzeba gotować oddzielnie, i dlatego nic mi nie wyszło. Jak była u nas żona Jurka, mojego znajomego, mówię: „Kasiu, naucz Rachel robić zupę ogórkową”. Dlaczego ogórkową?

To był jeden z moich pierwszych przyjazdów do Polski, Jurek wziął mnie do swojego domu w Brwinowie. Jechaliśmy maluchem, na kolanach trzymałem śledzie i sumy, które on kupił po drodze. Sumy mi się wiły na kolanach, bo były jeszcze żywe. Przyjechaliśmy i Kasia mówi, że nie ma nic specjalnego, tylko zupa dla dzieci. Jaka zupa? Ogórkowa! Do dziś wśród moich przyjaciół w Polsce krąży legenda o facecie, który dostał talerz, a zjadł cały garnek.

Chłodnik z buraczków to smak mojego dzieciństwa. Kiedy Rachel przyszła ze mną pierwszy raz na obiad do moich rodziców, mama zrobiła chłodnik. Ja lubiłem, ale Rachel patrzy, bo w życiu czegoś takiego nie jadła. Zimne, jakieś jajka tam w środku pływają, jakieś liście. To jest jedzenie? Pamiętam, biedna dziobała łyżką. Buraków nie lubię, ale barszcz taki dobry. I nienawidzę kaszy gryczanej. A moja mama lubiła robić kaszę gryczaną. Jeszcze niedawno, jak przyjeżdżałem z kibucu, to mama mówiła: „O! zrobiłam kaszy gryczanej”. A ojciec: „Przecież on nie lubi”. Nic nie pomagało, bo ona nie umiała nic innego. W Polsce była gospośnią. Mama musiała gotować dopiero w Izraelu, a przyjechała, jak miała już pięćdziesiąt lat.

Zawsze lubiłem jeść u cioci, która była fantastyczną kucharką, jej córka Alunia też jest genialną kucharką, bo sprawy kulinarne chyba przechodzą genetycznie. Lubiłem do cioci i wujka Lolka iść na święta, bo tam było wszystko fantastyczne. Wujek Lolek robił nalewki i uczył mnie pić. Pamiętam, jak wróciłem pijany i zarzygałem cały dom.

Moja żona też dobrze gotuje, ale to nie geny, bo jej matka jest leniwa. Moja żona wymyśla potrawy. Teraz trochę się nauczyła od mojej synowej. Razem gotują. I moja córka też świetnie gotuje. Robi świetne ryby.

## POWRÓT DO POLSKI

Wyjechałem z Polski, jak miałem dziewięć lat, wróciłem po trzydziestu. W Warszawie poszedłem przez Łazienki, koło mojego domu. Strasznie śmiesznie było, bo pamiętałem, że to jest ogromne podwórko i duże drzewa. Bramę poznałem i... nie takie duże podwórko, i nie takie duże drzewa, bo to było wyobrażenie dziecka... Potem, jak jesteś dorosły, dziwisz się, że to tylko tak wygląda...

Na tym podwórku, przy bramie, zawsze leżała góra koksu. Którejś zimy, jak byłem mały, rodzice kupili mi bardzo gruby, piękny góralski kozuch. I w tym kozuchu, z kolegami, zjeżdżałem z tej góry koksu. Ona była pokryta śniegiem, ale cienką warstwą. Jeździliśmy na tyłkach i bardzo szybko po koksie, a nie po śniegu. Jak przyszedłem do domu, wszystko było czarne. Dostałem po dupie, po prostu. Należało mi się.

Drugi raz dostałem, jak miałem osiem lat i znalazłem w domu papierosy. Nazywały się chyba Wedel. Czy Wawel? Wawel, były papierosy Wawel. I sobie zapaliłem. Usiadłem na parapecie, bo chciałem zobaczyć, czy ktoś nie wraca do domu. Bałem się, żeby mnie nie złapali. I wrócili, ale przyszli z innej strony. Otworzyli drzwi, a ja z tym papierosem. Wyrzuciłem go, ale tak, że czuć było, jak się dymi. Dostałem wtedy پاسkiem. Dlaczego ja to wam opowiadam?

Ale wrócić po trzydziestu latach do swojego miasta, w którym się urodziłeś, to jest wielkie przeżycie, prawda? Bardzo byłem wzruszony. Od tego momentu zaczął się mój powrót do Polski.

## WYJAZDY DO POLSKI

Jak zaczęły się wyjazdy młodzieży izraelskiej do Polski, nikt nie wiedział, jak trzeba to organizować i zdarzały się kardynalne błędy. Ale kiedy tych grup się robiło coraz więcej i więcej dwie instytucje – Yad Vashem i ministerstwo edukacji – wspólnie postanowiły otworzyć specyficzny kurs dla przewodników jeżdżących do Polski. Ja wtedy byłem już znany w Yad Vashem, bo kręciłem się po Polsce, i powiem szczerze, że te dwadzieścia lat temu już nie biegałem za przewodnikiem, choć oczywiście nie wiedziałem wtedy różnych rzeczy i nie rozumiałem. Ale chciałem się uczyć. Wtedy byli tylko przewodnicy PTTK, a jaki przewodnik PTTK dwadzieścia lat temu miał pojęcie o getcie! A przewodnik w Oświęcimiu wtedy prawie nie chodził na teren Birkenau, jego obchodziło tylko muzeum. Oczywiście nie wszyscy, byli też świetni i dużo się od nich nauczyłem.



Wyjazd do Polski z Haszomer Hacair, zdjęcie na ulicy Miłej 18 w Warszawie.

W każdym razie zapadła decyzja, że będą nasi przewodnicy, którzy profesjonalnie się tego nauczą, bo to nie jest zwykła turystyka. To jest dialog o trudnych sprawach.

Nie przyjmujemy każdego, postawiliśmy warunek, że trzeba wcześniej skończyć jakiś uniwersytet czy szkołę pedagogiczną. Kurs zaczyna zwykle około dwudziestu pięciu osób, które muszą zdać egzamin z zawartości książki, z której uczniowie w Izraelu zdają maturę o Zagładzie – czyli zanim w ogóle ich zaczniemy uczyć, muszą wiedzieć podstawowe rzeczy.

Kurs kosztuje bardzo dużo, około dziesięciu tysięcy szekli, to jest dziesięć... dziewięć tysięcy złotych, czyli tyle, ile się płaci za rok nauki na uniwersytecie. Trwa pół roku – jeden dzień w tygodniu, od rana do wieczora. Oprócz tego jest dwutygodniowy pobyt w Polsce, takie studium. I potem są jeszcze przez tydzień podsumowania różnych rzeczy.

Przygotowują na przykład ośmiominutowe wystąpienia, które prezentują przed pozostałymi uczestnikami – i to nie ma być lekcja, tylko ciekawe informacje. To są biogramy różnych ludzi – Ringelblum<sup>38</sup> czy Czerniaków<sup>39</sup>, ale jest i rabin Szachna<sup>40</sup> czy Maharszal<sup>41</sup>, Szapiro<sup>42</sup>. Jedna trzecia na tej liście to Polacy: Mickiewicz, Słowacki, Irena Sendler<sup>43</sup>, Szymborska, Piłsudski, Kościuszko, Berek Joselewicz<sup>44</sup>. Potem piszą pracę o jakimś miasteczku. Mają tam szukać nie tylko historii Żydów, ale i czegoś specyficznego.

---

<sup>39</sup> Emanuel Ringelblum (1900–1944) – polski historyk, pedagog i działacz społeczny pochodzenia żydowskiego. Twórca podziemnego Archiwum Getta Warszawskiego.

<sup>40</sup> Adam Czerniaków (1880–1942) – inżynier, działacz gospodarczy, oświatowy i społeczny, senator II Rzeczypospolitej, publicysta. We wrześniu 1939 roku został mianowany przez prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego komisarycznym prezesem Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie, pozostał nim także po zajęciu miasta przez Niemców. Potem stanął na czele Judenratu w getcie warszawskim, gdzie współorganizował opór cywilny.

<sup>41</sup> Szalom Szachna (1510–1558) – rabin lubelski, znany talmudysta i uczony żydowski. Był synem prywatnego bankiera króla Zygmunta Starego. W Lublinie kierował własną jeshiwą i w niej wykładał.

<sup>42</sup> Maharszal (1510–1573) – Morenu Haraw Szlomo Luria to jeden z czołowych rabinów Polski w XVII wieku, autor wielu dzieł na temat Talmudu i halachy, a także komentarza do komentarza Rasziego do Tory.

<sup>43</sup> Majer Szapiro (1887–1933) – pierwszy ortodoksyjny poseł żydowski na Sejm II Rzeczypospolitej, wyznaczony jako chasydzki przywódca Rashei yeshiva oraz autor szkoły nauczania Talmudu Daf Jomi.

<sup>44</sup> Irena Stanisława Sendler (1910–2008) – polska działaczka społeczna i charytatywna, od 1942 roku członek Rady Pomocy Żydom, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Dama Orderu Orła Białego. W czasie II wojny, po decyzji Niemców o likwidacji warszawskiego getta, rozpoczęła wraz ze współpracownikami akcję wyprowadzania dzieci i umieszczania ich w polskich rodzinach, sierocińcach i klasztorach. Uratowała ich 25 tys. Dane personalne, zaszyfrowane i ukryte w słoikach, przetrwały wojnę, dzięki czemu można było przywrócić żydowskim dzieciom ich tożsamość.

<sup>45</sup> Berek Joselewicz (1764–1809) – polski kupiec pochodzenia żydowskiego, pułkownik Wojska Polskiego, oficer Legionów Polskich we Włoszech.

Omawiamy z nimi też problemy: Kościół katolicki a Zagłada, co to była „Solidarność”, dlaczego to jest ważne, dlaczego ważny jest polski papież. Ale i to, jak na przykład zorganizować jakąś zabawę w autobusie czy jakiś quiz. Strasznie fajne rzeczy ludzie przygotowują, naprawdę. Ja sam potem im to kradnę i korzystam.

Zawsze mówimy: „Słuchajcie, my niby jesteśmy batem, ale prawdziwy bat to będą izraelskie dzieci. Trzydziestka będzie stała przed wami i jak będziecie głądzić, nie będziecie ciekawi i nie będziecie do rzeczy, to sobie pójdą”. Dlatego musimy w taki sposób pracować.

W tym roku [2011 – przyp. red.] mam zacząć po raz osiemnasty kurs przewodników. Osiemnasty! Wszyscy inni prowadzący już się zmienili pięć razy, a ja jestem. Ale ktoś musi im wbić to kołkiem do głowy, choć to męczące. Przychodzą pierwszego dnia i widzę po twarzach, jak myślą: „Czego on chce od nas? Kto to jest ten Mieszko, po co nam to? My chcemy Majdanek, a tu przychodzi jakiś i gada o Mieszku i Zygmuncie jakimś, czego nawet nie da się wymówić. My chcemy Majdanek, tam nas zabijali, krew się lała, a ten zaczyna coś takiego”. Muszę ich do tego przekonać, z większością się udaje. I potem nie mogą już mnie wypędzić za swoich umysłów. Znaczą mnie i tej sprawy polskiej.

Zawsze, jak z grupami przewodnickimi jestem przy pomniku Mickiewicza w Warszawie, to, żeby im przekazać, z jaką siłą działa Mickiewicz na polską duszę, opowiadam im o *Dziadach*<sup>45</sup>. Miałem chyba z osiem lat i mama mnie wzięła na *Dziady* w reżyserii Dejmka<sup>46</sup>. Siedziałem w wielkim fotelu w Teatrze Narodowym, na widowni ciemno, nagle błyski, wchodzą jacyś ludzie w czarnych ubraniach. I Nowosilcow był w czerwonym świetle, i się wił jak jakiś diabeł, i te krzyki. Ja się posikałem ze strachu. Tak mnie mama chciała wychowywać na polskiej klasycie.

---

<sup>46</sup> *Dziady* w reż. Kazimierza Dejmka – premiera z 25 listopada 1967 roku w Teatrze Narodowym miała uświetnić obchody 50. rocznicy rewolucji październikowej. Spektakle stały się głośnym wydarzeniem artystycznym (Gustaw Holoubek w roli Gustawa-Konrada). Władze PRL uznały *Dziady* za antyrosyjskie i antyradzieckie, a I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka zaatakował twórców inscenizacji. Cenzura zdjęła spektakl. Ostatnie przedstawienie odbyło się 30 stycznia 1968 roku. Studenci przerywali je oklaskami, skandowali hasła „Niepodległość bez cenzury” i „Chcemy kultury bez cenzury!”. Potem demonstrowali pod pomnikiem Adama Mickiewicza, sprzeciwiając się decyzji władz. Manifestację rozpedziła milicja, trzydzieści pięć osób aresztowano.

<sup>47</sup> Kazimierza Dejmka usunięto z PZPR i ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego. Opisane wydarzenia stały się początkiem Marca '68.



\*\*\*

Moi przewodnicy nie chcą jechać na Marsz Żywych<sup>47</sup>, bo to jest strata czasu. Oni chcą pokazać Auschwitz i Birkenau, pokazać ludziom historię. Poza tym pokazać los człowieka, a nie marsze. Trochę to przypomina wasze Muzeum Powstania Warszawskiego. Jak młody Polak wyjdzie z tego muzeum, to on chce się zapisać do powstania, bo tak tam ładnie walczyli, tak bohatercko i tak fajnie było w tym kanale. Nie mówię, że nie powinno być Muzeum Powstania Warszawskiego, jest bardzo ważne, ale trochę wypaczone. I u nas też tak jest.

Marsz Żywych, co to jest Marsz Żywych? Co to jest? Wymachiwanie flagami, jakieś pochody, parady. To trochę kompromitujące, bo to nie jest miejsce na marsze. Na dodatek, jak jest ładna pogoda, to te izraelskie dzieci rozkładają się rozebrane na trawnikach w Birkenau. Naprawdę. I ktoś, kto przyjechał z Australii, się rozgląda i zastanawia, czy ta, czy tamta ma fajniejszy tyłek. Rozgląda się w czasie przemówień polityków, którzy opowiadają najgorsze banialuki i banały. Nasi politycy i wasi też. Bo co oni mają tam do powiedzenia, co oni wiedzą? Straszne są te przemówienia. Jedno gorsze od drugiego. I oni tak słuchają tych przemówień, bo jeden mówi po polsku, potem po angielsku, potem po hebrajsku, potem śpiewają w jidysz... zwariować można. Ceremonie są ważne dla polityków, a ta młodzież tych polityków nie obchodzi. Oni są tłem dla przemówienia, które będzie szło w telewizji. Tak to wygląda.

\*\*\*

Gdyby ktoś mi powiedział dziesięć lat temu, że będę się zajmował polsko-żydowskim dialogiem, że będą mnie wysyłali do Polski i będą mi za to jeszcze dobrze płacić, tobym się popukał w głowę.

Po tygodniu w Polsce jestem trochę zmęczony. W moim wieku chciałbym mieć swoje łóżko i telewizję. Ale z drugiej strony robię coś ważnego. W jakiś dziwny sposób znalazłem się w miejscu, w którym powinienem. Chciałem być i w Polsce, i w Izraelu.

Głupio mówić, ale chyba w Polsce mam więcej przyjaciół, z którymi mogę rozmawiać o tym, co lubię.

W kibucu część ludzi w ogóle nie wie, co ja robię. Czasami to mnie nawet denerwuje, bo tylko mówią żonie: „Znowu wyjechał? Znowu wyjechał?”. Wkurzam się

---

<sup>48</sup> Marsz Żywych – organizowany od 1988 roku przez izraelskie ministerstwo oświaty na terenie obozu koncentracyjnego w Auschwitz, jest formą edukacji młodzieży.

i myślę: „Czy wy w ogóle wiecie, jakie jest ważne to, co robię?”. Ale moja rodzina to rozumie. No, czasami słyszę: „Znowu jedziesz? Znowu jakiś Polak przyjeżdża i trzeba mu gotować?”. Biedna żona, została wciągnięta w tą moją przygodę, bo wie, że dla mnie to bardzo ważne. Dla niej to nie jest wygodne. Jestem jej bardzo wdzięczny.

\*\*\*

Kiedy prowadzę grupę, nie mówię o sobie ani o swojej rodzinie. Robię to specjalnie i się tego trzymam. Bo są przewodnicy, którzy nie mają nic do powiedzenia, i wiecie, zaczynają swoje bebechy wywalać na zewnątrz... Myślę, że to niedozwolone, to jest manipulacja. Dzieci nie mogą być przez ciebie doprowadzane do płaczu czy do takich emocji. One mogą zapłakać, ale dlatego, że znajdują się w trudnym miejscu i są wrażliwe. Tak jak, moim zdaniem, niedozwolone jest prowadzenie prelekcji w wagonach, które stoją w Auschwitz czy Łodzi. I moje osobiste sprawy – też nie. To trudne, bo pytają: „A co z twoją rodziną? A gdzie byli?”. Nie odpowiadam. Dzieciom nie odpowiadam. Na koniec, już w Izraelu, coś mogę powiedzieć, albo jak się z kimś bardziej zaprzyjaźnię. Ale nie wszystkim.



2009 rok.

Młodzież, która teraz przyjeżdża do Polski, to jest, że tak powiem, autentyczne pokolenie. Oni chcą się naprawdę dowiedzieć, co to było, chcą tego dotknąć. Chcą zrozumieć, co i gdzie przeżyli ich dziadkowie i babcie.

Jak mój syn, czy ktoś inny w jego wieku, tworzy drzewo genealogiczne, w którym ma rodzinę z Polski czy w ogóle z Europy – drzewo nie ma tej gałęzi. A reszta gałęzi jest. Ludzie nie pamiętają, jak tamci krewni się nazywali, tak jak ja nie pamiętam imion braci mojego ojca i imion ich dzieci.

Teraz pokolenie wnuków chce się dowiedzieć, co się stało, jak było. Już bez osądzania. Ich rodzice mogli mieć pretensje: dlaczego było tak, dlaczego nie zostałeś partyzantem i tak dalej. Dla nich to są dziadek i babcia, którzy dali życie rodzicom, a przez to także im. Są dla nich bohaterami. Bohaterami życia, których się nie sądzi: byłeś czy nie byłeś partyzantem?

Wyjazd naszej młodzieży jest jakimś autentycznym powrotem do próby zrozumienia opowiadania, co się stało z ich rodzinami. Większość Izraelczyków nie pochodzi stąd, ich dziadkowie są z Casablanki, z Bagdadu, ze Stambułu, z Sany w Jemenie, z Bengalu. Ale oni też się chcą dowiedzieć, bo żyją w tym społeczeństwie.

Kiedy zacząłem jeździć do Polski, pracowałem jeszcze w szkole i znajomy nauczyciel z sąsiedniego kibucu bardzo się interesował tymi moimi wyjazdami. Kiedyś mnie zapytał: „Alex, będziesz w Krakowie? Możesz mi jakiś album o Kazimierzu kupić?”. Po jakimś czasie miałem jechać do Polski z grupą, w której była wnuczka tego nauczyciela. Ona go poprosiła, żeby z nią pojechał jako ten, który będzie opowiadał swoją historię. Nie chciał. Powiedział, że nie chce jechać i nie chce o tym mówić. Jego żona i synowie przez ponad czterdzieści lat nie wiedzieli, co przeżył, nie wiedzieli o Płaszowie<sup>48</sup>, o Mauthausen<sup>49</sup>. On się bał jechać, ale jak się dowiedział, że ja będę przewodnikiem, to zdecydował: „Jednak pojedę, z tobą jakoś czuję, że będę bezpieczny. Nie będziesz żądał ode mnie tego, czego nie chcę mówić”. I, słuchajcie, opowiadał tylko jednego dnia, kiedy byliśmy w Krakowie. Stał w Płaszowie i na ulicy w Kazimierzu, i na Podgórzu, i pierwszy raz opowiadał to swojej wnuczce. Myśmy byli tam jakby niechący. Słyszeliśmy to, ale on opowiadał swojej wnuczce... jak się wychował, jak tutaj żył jako dziecko, co się stało w getcie, kim była jego rodzina, jak przeżył Płaszów. Nie dotknął wszystkiego, nie chciał mówić o Mauthausen ani jak zostali zamordowani jego rodzice. Dobrze, ale i tak to według mnie miało ogromną, autentyczną siłę. Ze sześćdziesięcioro dzieci siedziało i słuchało...

---

<sup>48</sup> Płaszów – dziś dzielnica mieszkaniowa Krakowa. Podczas II wojny światowej Niemcy utworzyli tu obóz koncentracyjny. Zorganizowali go na terenie dwóch cmentarzy żydowskich, jako karny obóz pracy przymusowej dla Żydów, później także dla Polaków. Więźniowie chodzili po drodze wyłożonej macewami.

<sup>49</sup> Mauthausen – miejscowość w Austrii, w której w czasie II wojny światowej znajdował się obóz koncentracyjny Mauthausen-Gusen, w którym zamordowano ok. 122 tys. więźniów.



Zawsze mówię, że chcę moją historię z powrotem. I to jest część mojej pracy. Mamy dziwną historię, inną, nienormalną. Dlatego jesteśmy trochę nienormalni. A ja nie wiem, czy ja w ogóle chcę być normalny. Normalny, czyli przeciętny. Jak kiedyś powiedział w filmie Orson Welles<sup>50</sup>: „Co Szwajcarzy zrobili przez ostatnie pięćset lat? Wynaleźli zegar z kukułką”. A co myśmy zrobili przez ostatnie pięćset lat dla cywilizacji? My, Żydzi? Można sobie wyobrazić nowoczesny świat bez Spinozy, Einsteina, Marksa, Freuda? I jeszcze setek, którzy idą za nimi? Jesteśmy ważni dla różnych cywilizacji, nie tylko dla Polski.

Przyjazd do Polski naszej młodzieży, żołnierzy czy innych osób może poszerzyć wiedzę historyczną naszego narodu. W Izraelu nie ma prawdziwej historii. Tak samo jak czasami u was nie mówi się prawdy do końca.

Bo jeżeli chcesz stworzyć nowe syjonistyczne państwo, to jak akrobata przeskakujesz historię. Robisz jakieś salto mortale, przeskakujesz dwa tysiące lat, rozwiązujesz historię swojego narodu, który żył w diasporze, i wracasz do tej historii, która działa się w Palestynie. Wraca się do króla Dawida, do Starego Testamentu, a co w środku? Czarna dziura.

Licealista w Izraelu nie wie, że ktoś taki jak Widzący z Lublina w ogóle chodził po świecie. Wasi uczniowie wiedzą więcej, kto to są chasydzi, kto to Widzący. Powiedzmy, że część dzieci z Lublina wie. Możesz wejść do jakiejś dobrej szkoły i część będzie wiedziała, że on był kimś ważnym. Ktoś czytał Panasa<sup>51</sup>, słuchał Wit-

---

<sup>51</sup> Orson Welles – amerykański reżyser, producent, scenarzysta i aktor miał taką uwagę umieścić w scenariuszu filmu Carola Reeda opracowywanego na podstawie powieści Grahama Greene’a *Trzeci człowiek*. Bohater, którego grał Welles, wygłasza tam kwestię, która brzmi: „Włochy pod rządami Borgiów – wojna, przelew krwi i kłębowisko intryg, a wyprodukowali renesans, Leonarda i Michała Anioła. A Szwajcaria? 500 lat pokoju i demokracji i co mają? Zegar z kukułką”.

<sup>52</sup> Władysław Panas (1947–2005) – literaturoznawca, dla kilku pokoleń polonistów KUL stał się Mistrzem. Prowadził inspirujące wykłady, napisał szereg artykułów i książek, które odmieniły podejście do dzieł Brunona Schulza i Józefa Czechowicza. Jeden z jego esejów, *Oko cadyka*, stał się czymś w rodzaju alternatywnego przewodnika po Lublinie. Autor odczytywał w nim obecną przestrzeń placu Zamkowego jako swoisty „pępek świata”, Axis Mundi, czyli miejsce, gdzie czas zatrzymuje się i gdzie siły Dobra i Zła wciąż się ze sobą zmagają. Tak widział przestrzeń po dawnej dzielnicy żydowskiej z niegdyśszą ważną siedzibą cadyka, Jakuba Izaaka Horowitza, zwanego Widzącym z Lublina.



ka<sup>52</sup>. Coś wiedzą. Dla licealistów w Izraelu chasydzi to jacyś dziwni, poubierani jak pajace, którzy się kiwiają i nie idą do wojska. Co oni mają z nimi wspólnego? Nie znają własnej historii.

Młody Izraelczyk w szkole i z telewizji uczy się o konflikcie. To jest bardzo ważne, ale ile można. Uczą się o kolejnych emigracjach syjonistycznych. A gdzie Żydzi, którzy przyjechali, ale nie jako syjoniści<sup>53</sup>, tylko – dajmy na to – ktoś im tam powiedział, że mesjasz będzie i oni przyjechali do Izraela, do Żydów polskich? Gdzie na przykład jest ich bardzo ciekawa historia? Poetów tworzących w średniowieczu po hebrajsku też mają.

Dlatego zawsze powtarzam, że wyjazd do Polski jest trójwymiarowy. Pierwszy wymiar to Zagłada. To ważny temat, straszna część naszej historii i lepiej o tym mówić, niż zamiatać pod dywan, bo potem to wychodzi jako patologia. Drugim wymiarem jest okazja, by nauczyć te dzieci, kim byli polscy Żydzi. Jaka to ogromna, głęboka, ciekawa cywilizacja. Dlaczego to takie ważne? Z historii w szkole izraelskiej temat Żydów w diasporze wypadł, o tym się nie uczy, bo nie ma czasu. Teraz historia Żydów została opanowana przez polityczny sposób uczenia o historii. Ja to nazywam powierzchownym syjonizmem.

I teraz dochodzi ten trzeci wymiar – nie można uczyć o historii Żydów polskich bez uczenia o Polsce. Przecież nie spadli z Księżycy, prawda? Dlaczego tutaj, dlaczego akurat w tym miejscu, które nam się teraz kojarzy z Zagładą, powstała się największa cywilizacja Żydów i żyła tu przez setki lat? Oczywiście, że były różne problemy, ale żyła. To nie jest historia śmierci, tylko historia życia.



Na którymś seminarium organizowanym dla polskich nauczycieli, po dziesięciu dniach pobytu w Yad Vashem, zapytałem ich, co im się podoba, a co nie. Usłyszałem, że są zdziwieni, że nikt ich nie atakuje za polski antysemityzm i że w ogóle

---

<sup>53</sup> Witold Dąbrowski – aktor, animator kultury, od 1998 roku zastępca dyrektora Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Od 1990 roku związany z Teatrem NN. Od 2001 roku występuje w *Tryptyku chasydzkim*, monodramie, na który składają się przedstawienia: *Był sobie raz*, *Jak Fajwł szukał samego siebie*, *Tajbete i jej demon*. W repertuarze ma też *Sztukmistrza z Lublina* I.B. Singera.

<sup>54</sup> Syjonizm – ruch polityczny i społeczny dążący do stworzenia żydowskiej siedziby narodowej na terenie Palestyny. Doprowadził do powstania w 1948 roku państwa Izrael. Został zapoczątkowany pod koniec XIX wieku, miał wiele nurtów i postaci. Sam termin został utworzony przez austriacko-żydowskiego dziennikarza Nathana Birnbauma w celu opisanie żydowskiego nacjonalizmu. W znaczeniu pejoratywnym używają go antysemita, gdy chcą zaatakować wszystkich Żydów.

nie ma rozmowy na ten temat. Powiedziałem, że taką prelekcję mogą sobie w Polsce zrobić. Mają większych specjalistów od tego niż my, prawda? I mają to na co dzień. A w zeszłym roku w Olsztynie jakaś pani mnie zapytała: „Co pan myśli o polskim antysemityzmie?”. Odpowiedziałem, że to nieważne, co ja myślę o polskim antysemityzmie. Ważne jest to, co ona myśli na ten temat, prawda? Ja mam się borykać z antypolonizmem, a wy z antysemityzmem.

Część polskich Żydów w Izraelu i na świecie jest antypolska, a część ma żal. Według mnie to nie jest to samo, bo można mieć usprawiedliwione żale. A antypolonizm to uogólnienie. Wrzucenie wszystkich Polaków do jednego worka jako takich i owakich. Antypolonizm jest jak odbicie antysemityzmu, to generalizacja, uogólnienie. I wtedy oczywiście jest dużo ignorancji, fałszu i tak dalej. A żal o to, co się stało przez ostatnie sto lat... mamy prawo do takiego żalu.

Wytłumaczę to na swoim przykładzie. Już wam mówiłem, że moi rodzice żyli w Polsce, w II Rzeczypospolitej, byli obywatelami polskimi. *De iure* równouprawnieni, *de facto* nie byli. W latach 30. duża część Polaków, inteligencji polskiej, co jest najbardziej dziwne, młodzieży uniwersyteckiej, profesorów i tak dalej, była antysemicka. Nie uważała Żydów za innych i nie miała problemów z tymi pejsatymi, ale miała problem z tymi, którzy się asymilowali, jak na przykład Tuwim. Myśleli, że trzeba zamknąć uniwersytety czy zmniejszyć liczbę studiujących Żydów. Do tego dochodziło, że było getto ławkowe<sup>54</sup>, bójki. Miały miejsce próby ekonomicznego bojkotu. I premier Sławoj Składkowski<sup>55</sup> powiedział: „Nie, oczywiście u nas nie wolno robić pogromów, ale jeżeli chcecie zbojkotować handel żydowski, to owszem, proszę bardzo”. To „owszem” jest słynne.

Czy to jest antysemityzm? To jest na granicy. I to zrodziło ten pierwszy żal. Żydzi, którzy wyjeżdżali z Polski do Palestyny i w inne miejsca, ta cała emigracja wyjechała z żalem, bólem, obrażona na Polaków. Bo każdy z nich spotkał się z jakimś antysemityzmem.

Część tych absolwentów najlepszych polskich liceów, którzy potem budowali kibuce, jeszcze żyje. Do dzisiaj znają *Pana Tadeusza* na pamięć. Zapytajcie ich, czy nie tęsknią za zapachem lasu, jagód, grzybów. Tęsknią. I za swoim miasteczkiem,

---

<sup>54</sup> Getto ławkowe – w latach 30. na polskich uniwersytetach stosowano formę segregacji narodowościowej. Wydzielano część sali lekcyjnej lub wykładowej dla studentów pochodzenia żydowskiego. Jako pierwsza getto ławkowe wprowadziła w 1936 roku Politechnika Lwowska.

<sup>55</sup> Felicjan Sławoj Składkowski (1885–1962) – generał dywizji Wojska Polskiego, premier II RP, doktor medycyny. Zwolennik sanacji, trzykrotny minister spraw wewnętrznych. Podczas II wojny światowej internowany w Rumunii, następnie przebywał w Turcji i w Palestynie. Od 1947 roku w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł.

które wspominają. Ale wyjechali obrażeni, wyjechali z żalem. Mój ojciec ze zasy-milowanej rodziny chciał być prawnikiem, a nie mógł, bo lista adwokacka została zamknięta przez endecję. Ma się żal za coś takiego.

Drugi rodzaj żalu, który zaczął budować antypolonizm, to jest czas II wojny światowej. To lata, kiedy Żydzi próbują się ukryć na aryjskich papierach: na wsiach, w Warszawie, w kryjówkach, w lesie, w schowkach, nie wiem gdzie jeszcze. I każdy Polak, wyrostek, jakiś opryszek, który ma piętnaście lat, jest panem ich życia i śmierci. I w dużej mierze on ich na śmierć prowadził. Było bardzo dużo ludzi, którzy donosili, wyłudziali, szantażowali, czasem zabijali własnymi rękami. Nie tylko na wsi. Dlatego są tacy, którzy chcą twierdzić, że Jedwabne to była norma w społeczeństwie. To też nieprawda. To jest głęboka nieprawda. Bo norma to coś, co wszyscy popierają.

Nie uważam, że Polacy w Warszawie popierali szmalcowników. Ale nie zro-bili wystarczająco dużo, żeby to zatrzymać. I z tego zrodził się straszny żal. Każdy ocalony na ziemiach polskich Żyd, który potem opowiadał swoją historię, opowie-dział też o złych Polakach. Mówił o Sprawiedliwych, ale ich było mało. Tamtych było o wiele więcej.

I to, co się działo po wojnie. Kielce<sup>56</sup> – nie będziemy teraz o tym mówić, ale to było. I Marzec '68<sup>57</sup>. Antypolonizm na tym może żerować. Zacytuję profesora Gut-mana, który był moim nauczycielem i z którym ciągle się kłóciłem, i nie przyjmuję wszystkiego, co on mówi. Ale on powiedział kiedyś bardzo dobrze, że „antysemityzm polski ma na swoich rękach krew tysięcy ludzi. Antypolonizm jest nieprzyjemny, ale nie ma na rękach krwi”. To nie jest symetryczne.

---

<sup>57</sup> Kielce – w lipcu 1946 roku doszło tu do serii napadów na ludność żydowską. Pogromu doko-nali polscy mieszkańcy Kielc, jak również żołnierze Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeń-stwa Wewnętrznego oraz funkcjonariusze milicji. Bezpośrednią przyczyną pogromu była plotka o uwięzieniu przez Żydów w piwnicy budynku przy ulicy Planty 7 ośmioletniego chłopca – Hen-ryka Błaszczyka, w celu dokonania na nim mordu rytualnego. W wyniku pogromu zginęło trzy-dziestu siedmiu Żydów (trzydziestu pięciu zostało rannych). Życie straciło też trzech Polaków. Chodziło o oskarżenie, że Żydzi używają ludzkiej krwi (dodają ją do ciasta na mace) w trakcie swoich obrzędów religijnych, głównie podczas świąt – z tego powodu co jakiś czas zabijają nieży-dowskie dziecko.

<sup>58</sup> Marzec '68 – kryzys polityczny w Polsce, który rozpoczął się 8 marca 1968 roku od obro-ny spektaklu *Dziady* granego w Teatrze Narodowym. Po wiecu studenckim na Uniwersytecie Warszawskim wystąpienia marcowe objęły kilkanaście miast całej Polski. Walkę ze studentami i inteligencją władze połączyły z kampanią antysemitką, na skutek której z kraju wyjechało ponad 13 tys. osób.

## LUBLIN

Dla mnie osobiście Lublin stał się jednym z takich najbardziej przyjaznych, fajnych miejsc. Już po nim pochodziłem, ale zawsze jeszcze znajdzie się tu coś do obejrzenia...

Kiedyś jedna z moich przewodniczek, która organizuje w Izraelu koncerty chórów, zadzwoniła, że jest chór z uniwersytetu z Lublina [UMCS – przyp. red.] i ona nie ma co z tymi ludźmi zrobić. Akademiki, w których mieszkali, na sobotę są zamykane. Nie dostaną jeść ani nic. I pyta: „Czy twój kibuc ich przyjmie na weekend? To jest strasznie fajny chór, jakieś sześćdziesiąt osób”. Na początku zdębiałem. Ale poszedłem do kibucu i mówię: „Słuchajcie, dajcie im domy dziecka, będą spać jakoś w tych domach dziecka. Pokażemy im kibuc i wszystko, a oni dadzą koncert”. Było fantastycznie. Moja przyjaciółka, która się zajmuje kulturą w kibucu, pięknie ich przyjęła, było po prostu super. No i tak nawiązał się kontakt z Lublinem.



Z Tomaszem Pietrasiewiczem w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”, 2008 rok.



Wcześniej tu byłem, przyjeżdżaliśmy, wiecie: Jesziwa, Majdanek... Ale nie znałem wystarczająco Lublina. Jak byłem z jednym z kursów przewodników i uniwersytet pięknie nas przyjął, to usłyszałem od Eli [Elżbieta Mulawa-Pachoł, ówczesny rzecznik UMCS – przyp. red.]: „Teraz tutaj jest nowa rzecz, Brama Grodzka”. Mówię: „Słuchaj, ja nie mam czasu. Dajcie mi spokój. Co to jest Brama Grodzka? Po co mi to?”. I chyba z raz nawet tu przyszedłem, ale nie z grupą, tylko tak.

Rok później film ze mną dostał Brązowego Lajkonika [*Czytając Sienkiewicza na pustyni Negev* Krzysztofa Bukowskiego, 1999 – przyp. red.] i zaprosili mnie do Krakowa, Warszawy i do Lublina. Tu też był pokaz filmu i spotkanie – w Bramie Grodzkiej.

Przyjechałem, poszliśmy na kluski do sióstr, tam na dole... [dom rekolekcyjny przy ulicy Podwale – przyp. red.]. Już wcześniej znałem Tomka [Tomasza Pietrasiewicza, dyrektora Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” – przyp. red.] i Witka [Witolda Dąbrowskiego – przyp. red.], ale jeszcze nic się między nami nie działo, nie zaiskrzyło. Ale już wtedy czułem się strasznie fajnie. A po projekcji takie ciepło było na sali... Potem Kuwałek [Robert Kuwałek, historyk z Działu Naukowego Państwowego Muzeum na Majdanku – przyp. red.] mówi: „Ja cię znam. Byłem na tym... jak ty wtedy byłeś”. Już tego nawet nie pamiętałem, bo się gapiłem na dziewczyny, były niezłe, a nie na Kuwałka. Siedzieliśmy potem chyba do czwartej nad ranem...

A ja wtedy już wiedziałem, że chcecie czy nie chcecie, wejdziecie w plan naszego kursu przewodników. I zawsze tu jesteśmy.

## Spotkanie w muzeum oczyma uczennicy

### Czarodziej z Yad Vashem

Magia podobno nie istnieje. Nie ma ludzi, którzy potrafią jakimis nieznanymi, bliżej nieokreślonymi formułami sprawić, że coś, co dotąd było tylko martwą materią, czymś dalekim i ukrytym, napełni się niezidentyfikowaną mocą i rozkwitnie pełnią życia. Nędzni uliczni iluzjonisci, zwodzący naiwne oczy tłumy, są jedynie marną namiastką tego, co próbujemy zwac magią.

Są jednak ludzie, którzy potrafią czarować słowem; ludzie, którzy potrafią przenosić w inny, zupełnie obcy świat, ukazywać obrazy niezwykle i fascynujące, przywoływać przeszłość - żywą i tak realną, tak rzeczywistą...

Takim właśnie czarodziejem okazał się Alex Dancyg z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie. Spotkanie z nim odbyło się 25 kwietnia 2013r. o w Muzeum Zamku Gorkow w Szamotulach.

Dwie na pozór różne generacje, dwa pokolenia, które – zdawałoby się – tyle dzieli... A jednak. My, młodzi, chyba po raz pierwszy słuchaliśmy w takim skupieniu, oszołomieni prostotą i szczerością gościa. Nie było niepotrzebnych prezentacji multimedialnych, niezrozumiałych pojęć, zbędnego patosu; były – słowa. Pan Alex w sposób lekki, swobodny, często zartobliwy z niezwykle zaangażowaniem opowiadał, na czym polega praca Instytutu, jak wygląda życie w kibucu, wreszcie – jaką on sam odgrywa rolę w działaniach na rzecz porozumienia polsko – żydowskiego.

Po krótkim wprowadzeniu przyszedł czas na nasze pytania; pytania niewątpliwie trudne, na które zwykle nikt nie potrafi lub nie chce nam odpowiedzieć. Gość nie bał się tematów tabu, bez wahania poruszył kwestie okrywane przez innych płaszczem milczenia i zapomnienia. Otwarcie mówił o Holocaulście czy antysemityzmie, często posługując się przykładami z własnego życia i historii swych bliskich. Jego wykład stał się niezwykle osobistym, pełnym wzruszających wspomnień wyznaniem. Pan Alex wielokrotnie mówił o wartości każdego ludzkiego istnienia, wspólnych podobieństwach, wreszcie - konieczności wzajemnego poznania i zrozumienia, bo, jak sam podkreślił, „nie ma historii Polaków bez historii Żydów; nie ma historii Żydów bez historii Polaków”.

Pan Alex Dancyg – z wykształcenia historyk, z pochodzenia warszawiak, człowiek czujący się jednocześnie i Polakiem, i Żydem – nam, młodym, jawił się przede wszystkim jako charyzmatyczny orędownik porozumienia polsko – żydowskiego. Spotkanie to miało niezwykle ważne znaczenie: stało się swoistego rodzaju przełamaniem pewnych barier w nauczaniu o sprawach trudnych, kłopotliwych i tak często pomijanych. Wreszcie historia, kultura i tradycja żydowska – przecież już dobrze nam znane – stały się bardziej zrozumiałe i jakby bliższe sercu.

**Ewelina Hoffa**

## BIBLIOGRAFIA

### Artykuły prasowe:

A. Dancyg, *Chcę nauczyć kibicowania w Polsce*, rozm. W. Sulisz, „Dziennik Wschodni”, 29.09.2008, s. 6.

A. Dancyg, *Nie ma o czym mówić*, rozm. T. Czajkowski, „Scriptores” 2005, nr 3 (29), R. XII, s. 202–204.

A. Machcewicz, *Sienkiewicz zostaje na zawsze*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, 26–27.10.2002, s. 4.

### Źródła internetowe:

A. Dancyg, Nagroda PolCul – Podziękowanie,  
[www.polcul.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=102:dancyg&catid=18:lista\\_laureatow&Itemid=47](http://www.polcul.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=102:dancyg&catid=18:lista_laureatow&Itemid=47) (dostęp: 11.03.2014)

E. Hoffa, *Czarodziej z Yad Vashem*,  
[www.m.powiat-szamotuly.pl/10478.html](http://www.m.powiat-szamotuly.pl/10478.html)

M. Kosz-Koszevska, *Alex Dancyg nareszcie w Białymstoku*,  
[www.annajaninakloza.blog.onet.pl/2011/10/14/alex-dancyg-nareszcie-w-bialymstoku/](http://www.annajaninakloza.blog.onet.pl/2011/10/14/alex-dancyg-nareszcie-w-bialymstoku/)  
(dostęp: 11.03.2014)

A. Szymańska, *Alex Dancyg: – Jestem Żydem i Polakiem*,  
[www.gazetalubuska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20130623/POWIAT/130629860](http://www.gazetalubuska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20130623/POWIAT/130629860)  
(dostęp: 11.03.2014)

P. Zychowicz, *Polska nie taka straszna*,  
[www.rp.pl/artykul/9102,713329-Polska-nie-taka-straszna.html](http://www.rp.pl/artykul/9102,713329-Polska-nie-taka-straszna.html)  
(dostęp: 11.03.2014)

### Audycje radiowe:

*Podwójna tożsamość* – reportaż Marty Rebzdy,  
[www.polskieradio.pl/80/1007/Artykul/518094,Podwojna-tozsamosc-Marta-Rebzda](http://www.polskieradio.pl/80/1007/Artykul/518094,Podwojna-tozsamosc-Marta-Rebzda)

*Tikkun* – reportaż Alicji Kulik,  
[www.radio.bialystok.pl/reportaz/judaica/id/75163](http://www.radio.bialystok.pl/reportaz/judaica/id/75163)

### Filmy:

*Czytając Sienkiewicza na pustyni Negev*, reż. K. Bukowski (rok prod. 1999),  
[www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=4212526](http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=4212526)

## SPIS TREŚCI

Alex Dancyg	05
***	07
Rodzice	08
Dzieciństwo w Polsce	17
Wyjazd do Izraela	23
Po zagładzie. Milczenie ocalonych	34
Edukacja. Początek pobytu w kibucu	36
Służba wojskowa	40
Kibuc	45
Uniwersytet	47
Życie w Izraelu	57
Rodzina i dzieci	58
Siostra	69
Smaki dzieciństwa	73
Powrót do Polski	74
Wyjazdy do Polski	75
Lublin	85
<i>Czarodziej z Yad Vashem</i>	87
Bibliografia	88



## „Historie z Bramy. Alex Dancyg”

Publikacja powstała na podstawie zapisu rozmów  
z Aleksem Dancygiem zarejestrowanych  
w ramach Programu Historia Mówiona.  
[www.historiamowiona.teatrnn.pl](http://www.historiamowiona.teatrnn.pl)

Nagrania przeprowadzili: **Tomasz Czajkowski, Karolina Kryczka, Joanna Zętar**  
w październiku 2010 roku i kwietniu 2011 roku.

Transkrypcje rozmów: **Magdalena Kożuch, Piotr Krotofil**

Redakcja: **Janka Kowalska**

Redakcja językowa oraz korekta: **Krzysztof Gajowiak**

Zdjęcia copyright © Alex Dancyg

Zdjęcia pochodzą z rodzinnego archiwum Aleksa Dancyga.

Zdjęcia na stronie: s. 3 – autor: **Robert Szuchta**; s. 71, 79, 85 – autor: **Joanna Zętar**

Skanowanie zdjęć: **Marcin Fedorowicz, Daria Zbytniewska**

Wybór i opis zdjęć: **Joanna Zętar**

Projekt okładki i skład: **Michał Kaczkowski**

Redaktor prowadzący: **Joanna Zętar**

Współpraca: **Agnieszka Wiśniewska**



Wydawca:

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

Druk i oprawa: PETIT s.c. Lublin

[www.petit.lublin.pl](http://www.petit.lublin.pl)

Nakład: 300 egz.

ISBN: 978-83-61064-57-2

Zdjęcia i relacje historii mówionej wykorzystane w książce dostępne pod adresem:

[www.dancyg.teatrnn.pl](http://www.dancyg.teatrnn.pl)





Tekst publikacji udostępniony na licencji Creative Commons: CC-BY-SA  
Uznanie autorstwa – na tych samych warunkach 3.0 Polska

## HISTORIE Z BRAMY

Od samego początku istnienia Teatru NN jego siedzibą stała się Brama Grodzka. To właśnie w tym miejscu przeżyliśmy wiele niezwykłych spotkań z różnymi ludźmi, z ich historiami. Warto w tym miejscu przypomnieć fragment jednego z tekstów opisujących działalność ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”:

„To tu, w Bramie Grodzkiej, zwanej też Bramą Żydowską, będącą dawniej przejściem pomiędzy miastem chrześcijańskim a miastem żydowskim, próbujemy zrozumieć, co oznacza to miejsce dla nas dzisiaj, jakim jest dla nas przesłaniem.

To tu rozmawiamy o książkach. O poezji. O sztuce. Starając się w zgiełku i chaosie codzienności chronić sens i porządek świata. [...]

To tu, w tym miejscu, zawarliśmy wiele przyjaźni, wiele się nauczyliśmy, wiele przeżyliśmy.

To Brama Grodzka dała nam tę piękną podróż.

Bez niej nie wyruszylibyśmy w drogę”.

Chcąc ocalić pamięć o tych spotkaniach, postanowiliśmy je opisywać. W ten sposób powstała seria wydawnicza pt. „Historie z Bramy”. Pierwszą publikacją z tego cyklu była opowieść o spotkaniu z Ariavem Nimrodem.